

Marzenie o Oriencie





Ta lektura, podobnie jak tysiące innych, jest dostępna on-line na stronie wolnelektury.pl.

Utwór opracowany został w ramach projektu Wolne Lektury przez fundację Wolne Lektury.

SOPHIE ELKAN

Marzenie o Oriencie

TŁUM. JUSTYNA CZECHOWSKA

CZĘŚĆ PIERWSZA

I

Said ben Ali był młodym egipskim nauczycielem, którego wysłano do Anglii, by tam doskonalił znajomość języka tego kraju. W szkole Abbey w Kairze pełnił rolę tłumacza, wysoce potrzebną funkcję, gdyż szkołę tę, do której uczęszczali wyłącznie arabscy chłopcy, prowadzili Anglicy, a cała edukacja odbywała się po angielsku.

Kairsy rówieśnicy Saida ben Alego, znający go tylko pobieżnie, choć od czasów ich wspólnych zabaw szeptem nazywali go „nowym Arabskim Paszą¹”, obruszyli się na wieść, że Said, słynący z niechęci wobec obcego reżimu, przystąpił do służby angielskiej. Natomiast bliscy przyjaciele Saida, ci, którzy go kochali, a mówiąc o przyszłości Egiptu, używali jego słów i sformułowań; wiedzieli, że uwielbiany przez nich kolega nie przyjął stanowiska, bo było pierwszym, jakie mu zaproponowano, lecz ze względu na określony plan.

Gdy go o to pytali, uśmiechał się.

— Nic się za tym nie kryje, chcę tylko i muszę poznać u Anglików tajemnicę ich sukcesu — odpowiadał.

Dowiedziawszy się, że rząd egipski postanowił wysłać go do Anglii, dodawał ze wzmożonym przekonaniem:

— Bóg chce, bym udał się do Anglii i sprawdził, na czym polega przewaga Anglików nad nami. Zbadam to u źródła, żeby to zrozumieć, a gdy wrócę, opowiem wam, czego doświadczyłem i podług tego będziemy działać. Jeśli w Anglii nie znajdę tego, czego szukam, Bóg z pewnością pokaże mi inne kraje i inne środki. Powiadam wam, gdyby Bóg chciał, żeby wszystkie ludy świata były Anglikami, to tak by nas od początku stworzył. Czyż w *Koranie*² nie jest napisane: „Každy naród ma wyznaczony kres. Kiedy nadejdzie ten kres, to oni nie zdołają opóźnić go nawet o godzinę ani też nie przyspieszą”³. Uważam, że kres Anglików w Egipcie nadejdzie, kiedy my, Egipcjanie, w błogosławionej chwili nauczymy się rządzić własnym krajem. A od kogo Bóg chce, byśmy się nauczyli, jeśli nie od tych, którzy wciąż chwala się przed całym światem, że to oni uczynili nasz naród szczęśliwym, a kraj nasz bogatym i kwitnącym jak nigdy dotąd?

Said ben Ali zamilkł, jego uśmiech zniknął, a twarz zrobiła się ponura i znękana — jak zawsze, gdy rozprawiał o Anglikach.

Po wyjeździe Saida ben Alego jego przyjaciele, dumając na tym, czego on szuka i co zamierza znaleźć, niecierpliwie i z radością oczekiwali listów i tego, co w nich obwieści. Lecz nie znajdowali w nich nadziei, ton wiadomości był raczej pełen przygnębienia.

„Nie widzę tego, nie widzę”, lamentował Said ben Ali. „Sądziłem, że wiedza spłynie na mnie niczym promienie słońca, tymczasem jest ciemno jak w najczarniejszej mgłę. Myślałem, że schwytam to w dłonie, tymczasem znika niczym dym. Nie widzę, w czym tkwi ich przewaga; widzę to równie słabo, jak cokolwiek podczas burzy piaskowej na pustyni. To, co widziałem w Egipcie — lecz tam musiało to być złudzenie — widzę także teraz, a chodzi o to, że my, Arabowie, jesteśmy tak samo uzdolnieni i inteligentni jak Anglicy, a nasi egipscy robotnicy, nasi biedni fellachowie⁴, pracujący w Asjucie⁵ i Asuanie⁶, są bardziej wytrzymali i cierpliwi od ich robotników i biedoty. W czym tkwi ich przewaga? A jeśli nas nie przewyższają, to czyż ich kres nie nadszedł, a nastał nasz czas?”

W innym liście pisał: „Jestem w Londynie od blisko trzech lat. Byłem bardzo pilny i uważny, dużo się nauczyłem, lecz nie dowiedziałem się tego, co zamierzałem poznać

¹pasza — słowo to oznacza wysokiego rangą urzędnika w Turcji osmańskiej; używane jest także jako tytuł zwyczajowy, przyznawany gubernatorom i generałom w krajach arabskich lub jako zwrot grzecznościowy, odpowiadający polskiemu tytułowi „pan”. Tutaj prawdopodobnie chodzi o Muhammada Alego (ok. 1769–1849), wicekróla Egiptu w latach 1805–1849, uznawanego za twórcę potęgi tego kraju. [przypis edytorski]

²Koran — święta księga islamu, wg tradycji muzułmańskiej powstała w latach 610–632. [przypis edytorski]

³Každy naród ma wyznaczony kres. Kiedy nadejdzie ten kres, to oni nie zdołają opóźnić go nawet o godzinę ani też nie przyspieszą — Koran, sura Jonasz 10, 49. [przypis edytorski]

⁴fellach — chłop, rolnik w krajach arabskich. [przypis edytorski]

⁵Asjut — miasto w Egipcie i ważny port nad Nilem. [przypis edytorski]

⁶Asuan — miasto w pld. Egipcie położone na wschodnim brzegu Nilu, stolica gubernatorstwa Asuan. [przypis edytorski]

Nauczyciel

Bóg, Religia, Naród,
Polityka, Wiedza

List

w Europie. Czy mam wracać do domu, nie nauczywszy się tego? Czy taka jest wola boska?”

Saidowi ben Alemu nie przyszło do głowy, że to być może jego wina, że nie dostrzegł zasług Anglików, ponieważ przybył do ich kraju z nieufnością i urazą; nie potrafił ocenić ich obiektywnie, gdyż był wobec nich zbyt uprzedzony i nie czuł się dobrze w ich towarzystwie. Oni z kolei uważali go za wyjątkowo nieśmiałego, skrytego i milczącego. To jedyne, co mieli mu do zarzucenia; poza tym wszyscy, którzy się z nim zetknęli, rozpoznali w nim wielki talent, cenili jego łagodne usposobienie oraz szczególną uprzejmość i takt. Jednak kontakt z angielskimi kolegami miał jedynie w godzinach pracy i podczas posiłków. W czasie wolnym unikał ich towarzystwa, spędzał go z paroma innymi nauczycielami z Kairu, podobnie jak on wysłanymi do Anglii przez egipski rząd. W towarzystwie Anglików wszyscy trzej starali się używać sformułowania „egipski rząd”.

*

Said ben Ali był już gotów wracać do swojej kairskiej szkoły, gdy nagle otrzymał pismo z ministerstwa edukacji, w którym namawiano go, by przełożył podróż na jesień, a lato spędził w Szwecji, studiując tamtejszą gimnastykę i sloyd⁷. Oba przedmioty zamierzano wprowadzić w szkole Abbey w zmodyfikowanej formie, dostosowanej do egipskich warunków i kondycji arabskich chłopców. Gimnastykę Said ben Ali miał studiować w Sztokholmie, sloyd w Nääs⁸.

Said ben Ali długo przyglądał się obcym nazwom. Sztokholm znał, ale Nääs... Nääs, zdało mu się, że całkiem niedawno słyszał o tym miejscu — jakby we śnie — ono także znajduje się w Szwecji, a Szwecja w Europie. Westchnął głęboko, bo bardzo tęsknił do domu. Lecz zaraz w duszy pojawiła mu się pełna nadziei myśl: „Być może to wola boska, bym w kraju, o którym wiem mniej niż nic, odnalazł to, czego na darmo szukałem tutaj. Czyżby te dwie rzeczy, gimnastyka i sloyd, o których Anglicy mawiają, że muszą opuścić dom, by się ich nauczyć, Bóg miał na myśli — że to je mam sprowadzić do Egiptu i że to one pomogą nam w pokonaniu Anglików, ponieważ są tym, czego oni jeszcze nie mają i o co zabiegają?”

Wzmocniony tą myślą czytał dalej; miał się niezwłocznie udać do Nääs, z Londynu popłynąć parowcem do miasta Göteborg⁹ w Szwecji, stamtąd pociągiem do stacji Floda¹⁰ — to raptem godzina drogi, a pół godziny stamtąd leżało Nääs. Said ben Ali nie musiał się martwić obcym językiem, bowiem na kursach letnich połowę słuchaczy stanowili angielscy lub mówiący po angielsku nauczyciele i nauczycielki. Po więcej informacji ministerstwo skierowało Saida ben Alego do jednego z czterech Egipcjan, którzy studiowali w Nääs poprzedniego lata, a dwóch z nich nadal przebywało w Anglii.

Nie bez goryczy pomyślał Said ben Ali o wielu osobach mówiących po angielsku. Jeśli nie mógł rozmawiać po arabsku i nie był zobowiązany do mówienia po angielsku, wolał milczeć. Lecz czymże był ten dyskomfort wobec słów, które dotarły do niego podczas powtórnej lektury listu.

Było tam napisane: „nauczyciele i *nauczycielki*”. Czyżby on, Said ben Ali, miał studiować wspólnie z kobietami?

Nie dość, że nigdy nie pytał o kobiety — nie interesował się nimi, wręcz nimi gardził. Tak wyglądało to w Egipcie, tu, w Anglii, zdecydowanie unikał każdej okazji zbliżenia się do kobiet, przez trzy lata z żadną nie zamienił więcej niż dwadzieścia słów. Poza tym Said ben Ali był w Kairze zaręczony z czternastoletnią kuzynką, której twarzy nie widział, od kiedy skończyła osiem lat, a po powrocie do domu miał się z nią ożenić. Kobiety były dla niego czymś odstrasającym. Ta sprawa z kobietami wydała mu się wielce nieprzyjemna.

⁷sloyd — specyficzna metoda nauczania rękodziela, a zarazem pierwszy uporządkowany dydaktycznie system nauczania pracy rękodzielniczej, zapoczątkowany w Szwecji. [przypis edytorski]

⁸Nääs — Obiekt Nääs Slott położony jest w miejscowości Floda i jest aktywnym centrum kultury do dzisiaj. W przeszłości rzeczywiście znajdowała się tam szkoła, która została przedstawiona w powieści. [przypis edytorski]

⁹Göteborg — szwedzkie miasto położone na zachodzie kraju, stolica regionu Västra Götaland. [przypis edytorski]

¹⁰Floda — szwedzka miejscowość położona w gminie Lerum, w okręgu Västra Götaland. [przypis edytorski]

Szkoła

Kobieta, Pozycja społeczna

Musiał dowiedzieć się, jak to działa, dlatego natychmiast skreślił list do Abdallaha El Kebela z prośbą o informacje na temat Nääs; Abdallah El Kebeł był bowiem jednym z nauczycieli, którzy wedle danych egipskiego rządu studiowali w tym miejscu.

Odpowiedź nadeszła kilka dni później. Pod pewnymi względami informacje ucieszyły Saida, pod innymi zaniepokoiły.

„Lato w Nääs”, pisał Abdallah, „nie jest znacząco chłodniejsze od zimy w Kairze, ciepłe dni są wyjątkiem, przeważnie pada deszcz. Życie w Nääs jest bardzo osobliwe. Kursanci obojga płci przebywają w tych samych salach, heblownice¹¹, przy których pracują mężczyźni i kobiety, stoją tuż obok siebie, wykłady są dla wszystkich, posiłki jada się wspólnie. Natomiast kobiety i mężczyźni zamieszkują oddzielne budynki”. Ech, trudno to wszystko opisać, Said ben Ali też miałby z tym problem, gdyby był w Nääs. Dużo pracy, dużo rzemiosła, wiele wykładów, niezliczone dyskusje i śpiewanie psalmów, dużo sportu i zabaw. Mężczyźni i kobiety razem wiosłowali po jeziorze, razem spacerowali po parkach, a wszyscy w Nääs byli niezwykle życzliwi. „Tubyłcy nie mają bladego pojęcia o mahometańskich zwyczajach”, pisał Abdallah, a ponieważ Said ben Ali winien unikać wszystkiego, czym zwróci na siebie uwagę lub kogoś urazi, Abdallah radził mu zdjąć fez¹² natychmiast po wejściu pod dach, podobnie pracować, słuchać wykładów i jadać bez nakrycia głowy.

W liście wspomniano również, że obecność wielu młodych dziewcząt początkowo wyda mu się dziwna, Abdallah jednak zapewniał, że szybko można się do nich przyzwyczaić. Niektóre są piękne, wszystkie — życzliwe. Said ben Ali powinien jedynie unikać dyskusji na temat religii, a poza tym być ostrożnym w tym, co mówi i robi, by nie wzbudzić wobec siebie uprzedzenia jako Egipcjanin, w Nääs studiuje bowiem wielu Anglików. Said ben Ali dużo dumał nad tym wszystkim, a w wyniku rozmyślań uznał, że wyjazd do Nääs w Szwecji byłby mniej kłopotliwy i nieprzyjemny, gdyby nie było tam Anglików, a przede wszystkim kobiet. Niestety nic na świecie nie jest dla Egipcjan proste!

Najtrudniejsze dla Saida ben Alego było rozstanie z dwoma egipskimi kolegami, z którymi studiował w Londynie. Dopóki byli blisko, miał w Europie Egipt, lecz samotny wyjazd do obcego kraju, którego języka nie rozumiał, był naprawdę ciężki i kosztował go wiele wysiłku.

Kilka dni później przeżył trudne chwile, gdy Hassan i Jemeel odprowadzali go do doków. Podczas pożegnania przyjaciele byli przybici i zmartwieni, parowiec był bowiem niepokojąco mały; darzyli młodego Saida wielką sympatią i byli w pełni przekonani, że Allah powierzył mu wielkie zadanie. Lecz gdy ujrzeli go na pokładzie — pośród wysokich nordyckich marynarzy wyglądał jak chłopiec — z przerażeniem pomyśleli, jak da sobie radę pomiędzy obcymi. W pośpiechu i z najczulszą troską dawali mu ostatnie rady. Miał wystrzegać się przeziębień; sprawdzili, czy ma na sobie wystarczająco ciepłe ubranie, położyli obok niego koc i znaleźli mu zawietrzne miejsce na pokładzie. Uściskom i pocałunkom nie było końca, wszyscy trzej mieli łzy w oczach, kiedy zegar pokładowy oznajmił godzinę rozstania.

Podróż nie była tak nieprzyjemna, jak obawiał się Said ben Ali. Niewielki parowiec trzymał się dzielnie, podobnie Said, któremu nawet się nie nudziło, albowiem od dawna nie był całkiem sam, a uwielbiał samotność.

Podczas przeprawy czytał *Koran*, snuł marzenia o Egipcie i jego przyszłości. Z nadzieją rozmyślał o tych błogich czasach, kiedy synowie Egiptu wezmą Anglików za słowo i zażądają spełnienia ciągłych zapewnień o tym, że gdy Egipcjanie dojrzeją do samodzielnego zarządzania, Anglicy opuszczą kraj, bo ich zamiarem było jedynie wzięcie go pod opiekę, póki Egipcjanie nie nauczą się gospodarowania i póki nie spłacą długu, do którego doprowadziło szalone marnotrawstwo Ismaila Paszy¹³.

Owszem, nie dało się zaprzeczyć, że Anglicy pokazali Egipcjanom właściwą drogę do uczynienia kraju bogatym i kwitującym. Teraz muszą sami na nią wejść, pozbywszy się najpierw intruzów. Said karmił swe pełne nadziei marzenia myślą o tym, z jaką łatwością Egipcjanie pojmują i się uczą — pomyślał o chłopcach w szkole, ale rozumiał też,

¹¹heblownica — deska do heblowania, część warsztatu stolarskiego. [przypis edytorski]

¹²fez — charakterystyczne męskie nakrycie głowy noszone przez muzułmanów. [przypis edytorski]

¹³Ismail Pasza (1830–1895) — wicekról Egiptu w latach 1863–1879, usunięty z inicjatywy Anglików, który zdecydowanie zmodernizował państwo, ale jednocześnie skrajnie je zadłużył. [przypis edytorski]

List, Kobieta, Mężczyzna,
Obyczaje

Podróż, Przyjaźń, Rozstanie

że łatwość nie wystarczy. Potrzeba ciężkiej, powolnej wytrwałości, nie tylko wytrwałości zwierzęcia zaprzęgowego; należy obudzić i ściągnąć do siebie rzesze bezradnych i ciemnych, biedaków z miast, fellachów z wybrzeży Nilu¹⁴ — oto glina, z której ukształtuje się wolny naród Egiptu. Said ben Ali wiedział, że to wymaga, by cały młody Egipt, który rozumie, o co toczy się gra, postawił na tę kartę wszystkie swoje siły, całe serce, całą zaradność.

Muszą nauczyć się od Anglików, jak być finansistami, pedagogami, inżynierami, oficerami. Ponieważ Bóg chciał, by się uczyli, Said ben Ali opuścił swój słoneczny, piękny kraj i wyjechał do mglistej, zimnej Anglii; po to, by się uczyć, płynął teraz przez ołowiane, choć niezaciemnione przez noc morze do jeszcze bardziej obcego kraju.

I tak rozmyślał w tę ostatnią letnią noc, a gdy na horyzoncie zapalił się poranny żar, marzył tak długo i tak jasno, że już widział blask oswobodzenia i wielkości nad Kairem, nad deltą i mrowiem ludzi, nad Nilem, błękitnym, błogosławionym Nilem i jego brzegami, usłanymi żółtą pustynią i sfinksami w czarnych skałach aż do granic Sudanu, gdzie ciała ludzi połyskują czernią jak granit — ach, nad całym błogosławionym Egiptem. „Bóg chce, by chrześcijanie opuścili ten sprzedany, oddany w zastaw kraj i by kwitł on wspaniale i pięknie w rękach własnych synów”, tak szeptał do siebie bez przerwy z łagodnym uśmiechem jak u dziecka.

Niespiesznie wyjął dywanik do modlitwy, który miał przywiązany do koca, rozłożył go na ciemnych, szorstkich deskach pokładu, bo właśnie wschodziło słońce, i zwrócony twarzą do niego i Mekki¹⁵, rozpoczął modlitwę.

II

Był to spokojny, szwedzki letni wieczór; piękne jezioro, gładkie i błyszczące, odbijało brzegi i niebo. Niebo widoczne w lustrze wody było niebem z lekkimi, puszystymi, białymi obłokami, na brzegach przyjemnie falowała cienka, wysoka trzcina. Ciągnęła się aż po półokrągły hangar na łodzi, który w odbiciu przybrał formę pełnego koła. Pod połową kamiennego mostu, łączącego oba brzegi starej alei, głębia była ciemna, a szpiczasty dach białej szopy rybackiej był jedyną bielą na wodzie poza obłokami — po tej stronie odbicie ciągnęło się aż po wielki, biały, dwuskrzydłowy zamek. Jego powtórzony obraz padał ze wzgórz na gładkie, przejrzyste lustro wody.

Jezioro jest na tyle rozległe, że w taki bezwietrzy, klarowny dzień lata znajdzie się w nim też miejsce na odzwierciedlenie wszystkiego, co po drugiej stronie. Na lewym brzegu nie ma białego zamku, są stare kamienne budynki porośnięte dzikim winem i jasno malowane wille, zatopione w zieleni; znajdują się tam także przystanie, otoczone białymi balustradami — te doskonale sprawdzają się w odbiciu, i wielkie chaty bijące rudością — nie tyle na brzegu, gdzie stoją, ile w tafli jeziora. Łaciate krowy zeszły do cichej wody, która teraz odbija ich łaciate cielska; podłużne ogrodzenia, ciągnące się aż po jezioro — i one muszą się odbić w jego tafli, podobnie jak zielone pagórki i zalesione, podłużne wzgórz. Ten letni wieczór jest tak cichy, a jezioro tak przejrzyste, że to, co odbija i jest odbijane, zlewa się barwą i konturami, tworząc przeuroczy nordycki pejzaż, pełen spokoju: błękitna woda i jasne niebo.

Tęego pięknego letniego wieczoru po przejrzystym jeziorze nadpłynęła duża łódź. Za wiosłami młode dziewczęta w szwedzkich strojach ludowych, na rufie nie umieszczono szwedzkiej niebiesko-żółtej flagi, lecz dużą obcą banderę z białym półksiężycem i białą gwiazdą, ciągnącą po wodzie czerwony rąbek. Młody Anglik w sportowym stroju trzymał stery, paru innych leżało na dziobie, gapiąc się w wodę, gdzie odbijał się piękny krajobraz.

Łódź płynęła z Nääs w kierunku stacji kolejowej, skąd mieli odebrać egipskiego nauczyciela, ben Alego, który przybył kilka godzin za późno, by wziąć udział w uroczystym rozpoczęciu kursu słoju.

W łodzi toczyły się rozmowy o tym, jaki wspaniały był to poranek, gdy ze śpiewem na ustach i pod powiewającymi chorągwiami i sztandarami maszerowali długą aleją aż do zamku, gdzie miały odbyć się uroczystości, i jakież był to wspaniały widok, gdy dojrzeli

Wieczór

Natura, Piękno

¹⁴Nil — afrykańska rzeka, najdłuższa na świecie. [przypis edytorski]

¹⁵Mekka — miasto położone w zachodniej części Arabii Saudyjskiej, centrum religijne islamu i najświętsze miasto muzułmanów. [przypis edytorski]

flagi rozkołysane na najwyższym balkonie budynku, po jednej dla każdego reprezentanta narodu obecnego w Nääs — podczas tego kursu w sumie osiem. Dziewiąta, egipska, nie została wciągnięta, gdyż Egipcjanin jeszcze nie dotarł, lecz gdy łódź już wróci, dziewięć nacji rozpocznie naukę rękodziela w wielkim seminarium nauczycielskim. Nääs jest bowiem niezwykle kosmopolitycznym miejscem, niepodobnym do żadnej szkoły na świecie — co do tego wszyscy w łodzi byli zgodni. Ponadto Nääs jest niezwykle urokliwe w taki spokojny letni wieczór.

To szwedzkie dziewczęta, które teraz siedziały za czterema parami wiosel, zaproponowały, by popłynąć po Egipcjanina. Wielka szkoda, że nie doświadczył atmosfery tego pierwszego dnia w Nääs. Wszyscy uznali, że najbardziej nastrojową rzeczą, na jaką mogą się zdobyć, jest popłynięcie po niego łodzią — nie będzie musiał przybywać prozaicznym parowcem pasażerskim. Nie przepłynęli wiele po lustrzanej tafli Sävelängen¹⁶, nim zgodnie uznali, że trudno wyobrazić sobie coś bardziej nastrojowego dla Egipcjanina niż przybycie do Nääs w ten wspaniały wieczór. Jakże doceni, że przywitają go angielscy koledzy i mówiące po angielsku szwedzkie damy w strojach ludowych. I jakże miło, że mają egipską flagę. W drodze powrotnej powinni jeszcze śpiewać egipski hymn. Czy ktoś go zna?

— Egipcjanie nie mają hymnu — odezwał się jeden z młodych Anglików na dziobie.

Wielka szkoda, w zamian muszą jak najlepiej użyć egipskiej flagi. Dwie Szwedki, siedzące obok sternika, troskliwie poprawiły czerwone płótno z półksiężycem i gwiazdą, tak by fałdy na ciągnęły się po wodzie. Łódź właśnie dopływała do Flody, a pociąg, którym Said ben Ali miał nadjechać, już wydawał sygnał.

*

Pan Brown, Anglik siedzący wcześniej przy sterze, pobiegł na peron, by przyjąć Egipcjanina, którego czerwony fez dostrzegł przez okno wagonu.

Gdy pociąg się zatrzymał, pan Brown podszedł się przywitać.

— Przybyłem po pana z Nääs, moje nazwisko Brown — powiedział.

Said ben Ali podziękował i uściśnął mu dłoń, Anglik poszedł odnaleźć walizy Egipcjanina, podczas gdy on został na peronie. Dziewczęta w łodzi z żywym zainteresowaniem przyglądały się nowemu koledze przybyłemu z daleka, który stał teraz zamyślony, nie zważając ani na łodzi, ani na dziewczętach. Podobał im się piękny wschodni wygląd i aksamitne oczy Saida ben Alego. Gdyby tylko miał na sobie egipski, a nie zwykły, europejski strój, a na głowie turban zamiast fezu...

Wrócił pan Brown i pierwszy wszedł po trapie¹⁷. Lecz gdy Egipcjanin ujrzał łódź pełną młodych dziewcząt o błękitnych oczach i z jasnymi warkoczami, wzdrygnął się i stanął jak wryty.

— To chyba nie nasza łódź — szepnął zaskoczony.

— Owszem. Te szwedzkie damy same zaproponowały, by po pana przy płynąć. Pozwólcie, że przedstawię: pan Said ben Ali z Egiptu, a to...

Mnóstwo obcych, niezrozumiałych imion zaszumiało w powietrzu wokół uszu Saida ben Alego, a na koniec dwa angielskie, które zaraz rozpoznał i uściśnął dłoń ich właścicielom. Dziewczętom uklonił się z powagą, stając się nie napotkać ich gorliwie ciekawskich spojrzeń.

Lecz gdy tylko wszedł na pokład i ujrzał egipską flagę, nieśmiały uśmiech zakradł się na jego poważną twarz. Odezwał się miękko, melodyjnym głosem, zwracając się do pana Browna:

— Dziękuję, to bardzo miłe z pana strony, że pan o tym pomyślał.

— Nie mnie należy dziękować, to był pomysł dyrektora!

Dziewczęta, które nie wiosłowały, zrobiły miejsce dla Saida ben Alego między sobą a rufą. Siedział milczący i poważny, chroniony przez egipski półksiężyc i gwiazdę, podczas gdy Szwedki wiosłowały, a Anglik sterował łodzią przez lustrzaną tafel jeziora.

¹⁶Sävelängen — jezioro, położone w szwedzkiej gminie Lerum, w regionie Västra Götaland. [przypis edytorski]

¹⁷trap — kładka do wchodzenia z nabrzeża na statek. [przypis edytorski]

Atmosfera była krępująca, dziewczęta zaczęły żałować wyprawy. Nie takiego efektu się spodziewały. Nie mogły pojąć tego poważnego młodego mężczyzny, który wyglądał, jakby cierpiał — unikał ich wzroku i nie odezwał się do nich słowem. Za to kilka razy zagadnął do Anglików.

Może nie wiedział, że go rozumieją i mogą z nim rozmawiać? Więc śliczna dziewczyna w stroju z Rättviku¹⁸ odezwała się po angielsku:

— Czy podróż z Egiptu minęła panu miło, panie ben Ali?

Gromada błękitnych oczu skierowała się na Saida ben Alego, a ten odparł tak łagodnym tonem, że zabrzmiało to życzliwiej i delikatniej niż same słowa:

— Dziękuję. Już trzy lata temu wyjechałem z Egiptu.

— W Egipcie z pewnością jest pięknie — ciągnął ten sam dziewczęcy głos — ale chyba nie piękniej niż tutaj!

Said ben Ali rozejrzał się dokoła. Zobaczył blade słońce, jak schodzi po jaśniejszym niebie do bladobłękitnego jeziora. Wszystkiemu, co widział, brakowało konturów — było rozmyte, jasne, bezbarwne i bezkształtne. Nie wydało mu się to piękne.

— Jest tu zdecydowanie inaczej niż w Egipcie — powiedział z powagą.

Jego głos brzmiał jak piosenka; dziewczęta uznały, że nawet wpisuje się w ten harmonijny letni wieczór na spokojnym, przejrzystym jeziorze.

Zrozumiały jednak, że szwedzka przyroda nie urzekła Saida ben Alego, co odbiło się w jego pięknym głosie.

On z kolei był w pełni świadomy, że robił wrażenie człowieka niezdarnego, sztywnego i nieprzyjaznego, więc próbował powiedzieć coś przyjemnego i miłego, by Anglicy i kobiety siedzące dokoła niego w łodzi nie ocenili surowo Egipcjanina. Ale nie mógł. Czuł, że język ma zbyt mało giętki, by nim poruszać — jak po długotrwałym pragnieniu, jak po całym dniu w Egipcie podczas postu ramadanu¹⁹, jeśli wypada w środku lata.

Wtem inna dziewczyna zaczęła rozmowę; chyba wszystkie mówiły po angielsku. Said ben Ali westchnął zrezygnowany, gdy tamta się odezwała.

— Proszę spojrzeć na prawo, panie ben Ali! Czyż ta ruda chata nie jest pięknie położona? Zaraz za nią stoi w lesie budynek. To Babel²⁰. Nazywamy go tak, bo zawsze mieszkają tam obcokrajowcy najróżniejszych nacji. Teraz jest Grek, Bułgar, dwóch Amerykanów, Węgier, no i pan. Zamieszka pan w Bablu, panie ben Ali!

Said próbował się uśmiechać, ale marzył tylko o tym, by natychmiast wysadzono go przy Bablu.

Lecz mina pana Browna nie wskazywała na to, że zawróci łódź; skierował ją za to w stronę cypla, o którym Said ben Ali cały czas myślał jako o celu przeprawy. Teraz trzecia dziewczyna siedząca obok niego delikatnie dotknęła jego ramienia.

— Proszę spojrzeć na lewo, panie ben Ali. Oto zamek Nääs. Czyż nie wygląda wspaniale na tym wzgórzu? Z tyłu jest park. Pokażemy go panu.

— Dziękuję — mruknął Said ben Ali, zrozpaczony, gdyż nie wiedział, co ma powiedzieć dziewczętom, które starały się być dla niego takie miłe.

Myślał sobie, że siedzi jak ten idiota, płonąc z pragnienia, by więcej dowiedzieć się o Nääs, choć nie miał pojęcia, jak rozmawiać z zachodnimi kobietami.

Zebrał się w sobie i zwrócił do pana Browna:

— Kto mieszka w zamku?

— Teraz nikt. Ostatni właściciel nie żyje. Przepisał zamek i wszystkie włości państwu szwedzkiemu na cele edukacyjne. Nie wiedział pan? Niewiele pan wie o Nääs, panie ben Ali.

— Nie wiem nic. Wiecie więcej? Sądziłem, że wszyscy przyjechaliście wczoraj.

¹⁸Rättvik — szwedzka miejscowość w regionie administracyjnym Dalarna. [przypis edytorski]

¹⁹ramadan — ścisły post, obowiązujący muzułmanów w trakcie dnia w dziewiątym miesiącu wg muzułmańskiego kalendarza księżycowego. [przypis edytorski]

²⁰Babel — nawiązanie do biblijnej wieży Babel wznoszonej jako znak jedności (Bóg sprzeciwił się tej idei i pomieszał budowniczym języki, dzieląc ludzi na różne narody i uniemożliwiając tym samym powstanie wieży); obecnie metaforyczne określenie miejsca, w którym spotykają się ludzie mówiący różnymi językami. [przypis edytorski]

— Owszem, lecz wielu z nas było tu już wiele razy. Ja na przykład po raz pierwszy przybyłem do Nääs osiem lat temu. Chętnie o wszystkim pana poinformuję. Co chce pan wiedzieć?

— Wszystko. Nie rozumiem. To, co nazywacie zamkiem, jest szkołą?

— Nie, budynki szkolne znajdują się po tej stronie jeziora, a tam jest Vänhem²¹, z jadalnią i aulą. Biały zamek z dwoma skrzydłami to jest właściwe Nääs. To stara szwedzka rezydencja, która przez stulecia należała do rodów szlacheckich. Wyobrażam sobie, że żyli tak w przepychu i cieszyli się życiem, jak cieszy się z czegoś pięknego i zabawnego. Zawsze myślę sobie, że te stare rody pozostawiły w tym miejscu woń uroczystości i zabaw, przez co nigdzie indziej nie świętuje się jak w Nääs.

— Szczera prawda, panie Brown — odezwał się jeden z Anglików na dziobie.

— No więc, jakieś trzydzieści, czterdzieści lat temu to miejsce, gdzie bawiono się przez kilka stuleci, zostało kupione przez mężczyznę, który nie należał do szlacheckiego rodu; sam dorobił się majątku. Gdy kupił Nääs, był już starym człowiekiem, a pracował od małego. Kochał pracę jak nikt inny.

Said ben Ali zaciekał się opowieścią; już nie rozglądał się, jak daleko jeszcze do brzegu.

— A jak powstały szkoły? — zapytał.

— Wyrósł z ziemi, tak sędzę, ponieważ ten właściciel Nääs nie potrafił zadowolić się tym, co już go zajmowało: dbaniem o budynki i park i upiększaniem zamku; a ponieważ nie lubił pracować sam, musiał mieć wokół siebie mnóstwo pracujących ludzi. Założył w majątku szkoły rzemieślnicze, początkowo dla dzieci swoich najemników, potem dla szwedzkich nauczycieli i nauczycielek, a następnie dla ludzi z każdego zakątka świata, którzy zaczęli tu napływać, bo można się było nauczyć czegoś nowego i pożytecznego dla przyszłości. Im więcej osób pracowało wokół starego robotnika, tym był szczęśliwszy. Własne dni wypełniał pracą na rzecz szkoły. Budował i wyposażał wszystkie lokale mieszkalne, sale gimnastyczne, warsztaty i boiska. Trzeba było zobaczyć jego szczęśliwą minę, gdy wyposażał pracownię i patrzył na zapał, z jakim się pracowało. Wydaje mi się, że tak bardzo ukochał pracę, że najbardziej cieszyło go oddanie tej radości tym, którzy mieli uczyć innych, tak by szczęście rozchodziło się jak najdalej i jak najszerzej. Mam wrażenie, że podarował tę miłość do pracy wszystkim, którzy studiują w Nääs; nigdzie indziej nie pracuje się z taką radością i zapałem. Zobacz pan, że mam rację, panie ben Ali.

— To szczerą prawdą — odezwał się ten sam rozleniwiony głos na dziobie.

— Za życia otworzył swój piękny dom dla ukochanych nauczycieli i nauczycielek, a przed śmiercią oddał to wszystko szkołom, cały swój majątek — ciągnął pan Brown. — To dlatego Nääs jest jak dom dla każdego, kto tu przebywa, a żaden przyjezdny nie czuje się w Nääs jak obcy, nawet jeśli przybywa z odległych stron. Teraz wie pan więcej o Nääs, panie ben Ali, niż wiedział pan chwilę temu, nieprawda?

— Owszem — powiedział Said ben Ali z powagą — bardzo za to dziękuję.

Jego myśli wciąż krążyły wokół woli boskiej, więc i teraz pomyślał: „To po to Bóg mnie tu przysłał, bym się nauczył kochać radość i pracę, gdyż tego tutaj uczą! Ale czyż nie umiałem tego wcześniej? I czy to pomoże mojemu krajowi?”

— No więc sporo pan wie o Nääs, panie ben Ali, ale nie wie pan wszystkiego, ponieważ nie zdążyłem opowiedzieć o specyfice samej pracy i jej zarządzaniu. Równie dużo można i o tym mówić, ale to innym razem, bo właśnie jesteśmy na miejscu.

Łódź z wolna podpłynęła do brzegu, gdzie chwyciły ją pomocne ręce. Brzęczały radosne, powitalne okrzyki dziewcząt; Said ben Ali dostrzegł fale jasnych sukienek.

Na pomoście stał mężczyzna równie poważny co Said ben Ali. Podał mu dłoń i rzekł:

— Serdecznie witamy w Nääs, Saidzie ben Ali!

*

Podczas pobytu w Anglii Saidowi ben Alemu nie przyszło do głowy, że wiedzione tam życie jest jak marzenie. Z kolei w Nääs to wrażenie uderzyło go od razu. Najpierw

²¹Vänhem — vånhem (szwedz.) to rodzaj pensjonatu, domu studenckiego etc.; tu: element kompleksu szkolnego Nääs. [przypis edytorski]

przebudzenie w niewielkim budynku w środku lasu. We śnie, gdy przeniósł się do ojczyzny, dopadło go poczucie rzeczywistości, a kiedy się obudził do śpiewu ptaków, zapachu wilgotnego mchu i świerkowego powietrza wpadającego przez otwarte okno, wydawało mu się, że śni.

Także w pierwszym wykładzie, wygłoszonym przez dyrektora, było coś osobliwie baśniowego. Odbywał się na świeżym powietrzu, był to bowiem dzień uznany przez tujejszych za ciepły. Prelekcja ta dała Saidowi ben Alemu dużo do myślenia, dotyczyła bowiem wielkiego znaczenia słoju. Poprowadziło go to do jego powszedniego świata marzeń, a w szczególności marzenia o wyzwoleniu Egiptu. Czy sloyd ma podnieść wartość jego narodu, wyzwolić go? Czy ma *na tyle* wielkie znaczenie, że jest w stanie do tego doprowadzić? Oczy Saida ben Alego świeciły, kiedy słuchał dyrektora. I marzył, marzył bez ustanku.

I jeszcze sale warsztatowe! Hałas najróżniejszych maszyn był ogluszający. Said ben Ali rozpoznał ciężkie, głuche uderzenia siekiery, warczenie piły, brzęk szlifierki, lecz jakże niecodzienny był widok mężczyzn i kobiet wspólnie pochylających się nad stołami stolarskimi. Okna po tej stronie warsztatu, wychodzące na jezioro i zamek, były uchylone; ukośne promienie słońca wpadały do dużego pomieszczenia i barwiły na złoto wióry na podłodze i kurz, unoszący się niczym chmura nad głowami pracujących. Said widział ich wszystkich jak we śnie. Zastanawiał się, co myślą i po co *oni* tu przyjechali. Nagle w sali rozbrzmiała pieśń — to Anglicy śpiewali. Gdy skończyli, zaczęły Szwedki.

„Pan Brown ma rację, w pracy w Nääs jest mnóstwo radości”, pomyślał Said.

Jemu praca przychodziła z łatwością. Miał naturalny dryg człowieka ze Wschodu, a podczas pracy mógł marzyć.

A wieczorem plac zabaw. Tętniło tam życiem i radością, wybuchały wesołe śmiechy i okrzyki; szwedzkie dziewczęta nosiły barwne stroje ludowe, a Angielki i Amerykanki — jasne, krótkie sukienki letnie, czerwone kapelusze powiewały nad wielką murawą. Z wigorem i zdumiewającą powagą mężczyźni trenowali grę w piłkę nożną i tenisa albo grali na tamburynach²² wspólnie z radosnymi paniami. A ci, którzy zmęczeni się sportem i zabawą, wiosłowali po jeziorze albo rozkładali się na trawie i gapili w jasne niebo.

Mężczyźni i kobiety bez skrępowania garnęli się do siebie, spacerowali, siedzieli jedno obok drugiego i rozmawiali na oczach wszystkich — a nikogo to nie zdumiewało, bo dla nich było to tak, jak być powinno. Nic dziwnego, że Said ben Ali miał powody, by sądzić, że śni.

Także wspólne posiłki stanowiły dla niego coś osobliwie nierzeczywistego, ponieważ wszystko było mu tak obce (również to, że jedząc, musiał zdjąć fez) oraz dlatego, że wszyscy wokół niego — dźwięczne głosy mężczyzn i kobiet — mówili w obcym języku. Już pierwszego dnia Said ben Ali opuścił miejsce przy stole Anglików i usiadł ze Szwedami. Lepiej się tam czuł, każda inna nacja poza angielską stanowiła dla niego lepsze towarzystwo. Kobiety unikał jak ognia.

Jednak wszyscy, mężczyźni i kobiety, Anglicy, autochtoni i obcy od pierwszej chwili byli mu bardzo życzliwi. Każdy i każda, którą napotkał, kiedy rano przychodził do Vänhemu, przyjaźnie pozdrawiali go skinieniem głowy, zwłaszcza wtedy, gdy w żaden inny sposób nie umieli się z nim porozumieć. Sam niewiele mówił przez pierwsze dni; nie liczne słowa, które wypowiedział, nie były już automatyczne, jak podczas powitania, ale wyrażane z lekkim uśmiechem pozostawiającym wrażenie, że to, co powiedział, jest dobre, życzliwe i serdeczne. Mimo to wciąż odbierał wszystko jako nierzeczywiste; na darmo wmawiał sobie, że nie śpi i że jest w tym miejscu, by osiągnąć wyznaczony sobie cel.

I tak pierwszy tydzień w Nääs dobiegł końca.

III

W pierwszy niedzielny poranek pogoda była wyśmienita. Wokół Babla rozbrzmiewały ptasie trele i roztaczał się zapach lasu, a nad jeziorem Sävelängen unosiła się lekka mgiełka. Said ben Ali wstał jak zwykle wcześniej. Chciał pobyc w jakimś samotnym miejscu; by tam trafić, nie musiał długo iść. Z domu, w którym mieszkał, do lasu było ledwie kilka kroków.

²²tamburyn — tu: instrument muzyczny, rodzaj bębenka. [przypis edytorski]

Także ta wędrówka przez las była dla niego jak droga we śnie. Said ben Ali nigdy wcześniej nie widział lasu. W Anglii bywał w parkach, ale nie w lesie. Sam nie wiedział, co bardziej go tu zadziwia. Czy marsz po śliskiej, brunatnej, błyszczącej od igieł ścieżce i po miękkich zielonych kępkach, które łamały się pod każdym krokiem? Czy może widok chłodnego słońca — zawsze myślał o tym słońcu jako o chłodnym — gdy pada na świerki i jasne pnie brzoź? Czy może to rześkie poranne powietrze albo mnogość kolorowych kwiatków, albo donośne ptasie świergoty?

Gdy Said ben Ali uszedł kawałek, padł pod wielkim drzewem, stojącym z dala od ścieżki. Zamierzał tu leżeć całe przedpołudnie. Nie chciał uczestniczyć w mszy Anglików. Na ogół nie przeszkadzało mu to, ale wiedział, że dziś ich psalmy i modlitwy będą dlań męczarnią. Tego dnia odczuwał wobec nich jakąś szczególną gorycz, choć nie dotknęło go nic osobistego. Chodziło o to, że poprzedniego wieczoru w Vänhemie przeczytał w angielskiej gazecie artykuł o Egipcie, w którym grzmiąły angielskie bębny i trąby niesprawiedliwości i pewności zwycięstwa, zagłuszając tony autochtonów — uprzejme i życzliwe. Napisano o tym, co Anglia zrobiła dla Egiptu i jak szczęśliwi są Egipcjanie z powodu doskonałej administracji, jaką kraj otrzymał pod angielskim protektorem²³.

Serce Saida ben Alego załomotało na myśl, że Anglicy muszą z góry patrzeć na takiego Egipcjanina jak on, skoro wierzą, że jest szczęśliwy i zadowolony z powodu obecności angielskiego wojska, które zajęło jego kraj, z pobytu angielskich oficerów, stojących na szczycie egipskiej armii, i angielskich inżynierów, którzy uregulowali Nil, oraz z władzy Anglików, administrujących państwowe przychody i międzynarodowe sądownictwo! Czy istnieje choćby jeden Anglik, który przez sekundę byłby zadowolony z takiego stanu rzeczy w Anglii? I jak śmiało twierdzić, że Egipcjanie temu przyklaskują?!

Said ben Ali tak intensywnie rozmyślał, że nie zauważył, gdy na ścieżce pojawiła się ubrana na biało postać.

Była to młoda dziewczyna, bardzo niska, o drobnej figurze. Dziewczynka, której można by dać dwanaście lat, gdyby nie wyraz jej twarzy — trzeźwy i uderzający mądrością. Kto choć raz widział tę młodą dziewczynę, musiał zapamiętać głębokie spojrzenie jej oczu, które w zależności od tego, jak padało światło, zmieniały barwę; nieokiełznane, ciemne włosy, zwijające się na karku w drobne loczki, gęsto opadały na czoło, niczym w klatce ukrywając promienistą, opaloną twarz. Ale przede wszystkim zapamiętywano piękne, żywe rysy, zawiadackie skinięcia głowy i szybkie ruchy gibkiego ciała.

Gdy zbliżyła się do miejsca, gdzie siedział Said ben Ali, dostrzegła go i radośnie zawołała.

Spojrzał na nią i szybko wstał, gotów do ucieczki.

Lecz ona natychmiast do niego zagadała, szybko i odważnie, płynną angielszczyzną.

— Nie, proszę nie odchodzić, panie ben Ali — powiedziała. — Chciałabym, by opowiedział mi pan o Egipcie. Pojadę tam zimą z bratem i szwagierką. Mój brat jest roslym, silnym mężczyzną, ale jego głos nagle zrobił się chrapliwy, oto powód naszej podróży do Egiptu. I gdy rodzina dowiedziała się, że w Nääs przebywa Egipcjanin, poprosili mnie w liście, bym zdobyła jak najwięcej informacji o pańskiej ojczyźnie. Jestem jedną ze szwedzkich kursantek, panie ben Ali, nazywam się Stina Brenner.

Said ben Ali, wciąż gotowy do ucieczki, ukłonił się szwedzkiej dziewczynie i w studiowanym angielskim tonem, którego używał w sytuacjach wymagających od niego europejskiej postawy, powiedział:

— Jestem bardzo rad.

Choć wcale tak nie wyglądał.

— Dobrze, usiądę zatem obok — rzekła Stina Brenner, nie dostrzegając zakłopotania arabskiego kawalera.

Nastąpiła cisza. Nagle dziewczyna wykrzyknęła pospiesznie, tak, jakby miało to przedstawić ją w lepszym świetle w oczach Saida ben Alego:

— Nie popłynęłam przywitać pana we Flodzie, panie ben Ali!

— Dziękuję — odparł Said ben Ali bez namysłu i znów zrobił minę wskazującą na chęć oddalenia się.

²³protektorat — tu: zależność polityczna państwa słabszego od silniejszego, oparta na nierównoprawnej umowie międzynarodowej; władza jakiegoś państwa nad innym. [przypis edytorski]

Na twarzy Stiny Brenner przysiadł szelmowski uśmiezek. Ani przez chwilę nie uwierzyła w to, że Said ben Ali odejdzie, skoro ona chce, by został.

— Proszę być tak dobrym i wreszcie usiąść — powiedziała w końcu.

Więc Said ben Ali usiadł.

Znów nastała cisza; przerwał ją ptak, ćwierkający na drzewie nad nimi.

Wtedy Szwedka zaczęła mówić, głaszcząc przy tym porośnięty mchem kamień, na którym siedziała.

— Te ptasie śpiewy, zapach lasu, słońce i jezioro. To prawdziwy, szwedzki, letni poranek, panie ben Ali! Proszę wdychać powietrze, głęboko; wdycha pan zdrowie. To dobrze robi, prawda? Nieladnie pan czasem kaszle.

— Nie tu, w Nääs. W Anglii było gorzej.

— Ach, kochany angielski klimat! Sporo bywałam w Anglii. Pan też nie lubi Anglików, panie ben Ali — dodała wprost.

Said ben Ali wzdrygnął się.

— Tego nie powiedziałem. Są dla mnie bardzo mili. Kto pani powiedział, że nie...

— Nikt nie musiał mi tego mówić. Dlaczego miałby pan lubić Anglików? Gdybym była Egipcjanką, nienawidziłabym ich.

Pięstką uderzyła o kamień.

Said powtórzył w głębi duszy: „Dlaczego miałbym lubić Anglików?”. Przyglądał się kępce mchu oderwanej od kamienia, o który się oparł. Było w nim kilka miękkich, czerwonych zagłębień i szarych, chropowatych porostów — wyglądały jak precyzyjnie wycięte gałązki; nigdy nie widział czegoś podobnego. Ale patrząc na mech, myślał o słowach: „Dlaczego miałby pan lubić Anglików?”. Lekko odwrócił głowę i pospiesznie zerknął na dziewczynę. Wyglądała na bardzo mądrą i bardzo przekonaną o swojej racji. Podobał mu się ten inteligentny wygląd.

— Nie nienawidzę ich — odezwał się po sumiennym namyśle.

— Możliwe, ale na pewno wołałby pan, żeby opuścili Egipt. To przecież oczywiste.

Said ben Ali milczał.

— Ale mieliśmy rozmawiać o Egipcie, nie o Anglii — skwitowała Stina Brenner i przysunęła się do Saida ben Alego, żeby pokazać mu książkę, którą trzymała w dłoni.

— Widzi pan, to książka o Egipcie. Czytam wszystko, co mi wpadnie w ręce, żeby przygotować się do podróży. Jest po szwedzku, więc jej pan nie zrozumie. Ale proszę spojrzeć na mapę; która droga morska jest najkrótsza? I czy to trudna przeprawa?

— Nie wiem, którędy jest najszybciej, sam dotarłem do Anglii drogą morską. Morze Śródziemne²⁴ nie jest groźne, ale Zatoka Biskajska²⁵ jest ciężka. Myślałem, że zginiemy.

Poczuł się jak na egzaminie, pragnął się z tego jak najszybciej wywinąć, ale nie chciał być niemiły.

Dziewczyna zadrżała.

— Bał się pan? Co pan zrobił? Modlił się pan do Boga, panie ben Ali?

Said ben Ali zaniepokoił się. W żadnym razie nie chciał ze Szwedką rozmawiać o religii, więc odpowiedział z powagą:

— Nie mogę pani powiedzieć.

Egzaminująca dziewczyna nie obraziła się. Przeciwnie, taktownie odrzekła:

— Rozumiem, ma pan pełne prawo nie mówić o tym. To było głupie pytanie. Dobrze, przyjmijmy, że jesteśmy już w Aleksandrii²⁶. Co należy tam zobaczyć?

Pomyślał: „Skąd mam wiedzieć, co Szwedka powinna zobaczyć w Aleksandrii?”. Ostrożnie zaproponował:

²⁴Morze Śródziemne — morze międzykontynentalne, leżące pomiędzy Europą, Afryką i Azją. [przypis edytorski]

²⁵Zatoka Biskajska — zatoka Oceanu Atlantyckiego, położona pomiędzy wybrzeżami Hiszpanii i Francji. [przypis edytorski]

²⁶Aleksandria — egipskie miasto położone nad brzegiem Morza Śródziemnego, największy port Egiptu. [przypis edytorski]

— To, co najbardziej przypomina Europę, to wielki plac Muhammada Alego²⁷ z pomnikiem jeźdźca i ulica Szafira Paszy²⁸; znajduje się przy niej mnóstwo wspaniałych europejskich butików.

Nie powinien był o tym wspominać, Szwedka wykrzyknęła zaraz:

— Ależ, panie ben Ali, na Boga, nie chcę oglądać w Egipcie europejskich butików, to chyba zrozumiałe.

Pan ben Ali jednak nie rozumiał. Dlaczego kobieta miałaby nie chcieć odwiedzać przepięknych butików — europejskich czy nie?

Ale nie powiedział tego na głos. Za to przyznał:

— Niezbyt dobrze znam Aleksandrię. Jedyne, co tam widziałem, to morze. Tego dnia, gdy wypływałem z Egiptu, było wzburzone, pienilo się i ryczało.

— No dobrze, zostawmy Aleksandrię. Proszę opowiedzieć o Kairze! Spójrzmy na mapę. Tędy biegnie linia kolejowa. Najpierw przejeżdża się nad kanałem o bardzo trudnej nazwie.

— Mahmudijja²⁹ — przeczytał Said ben Ali, a oczy mu zabłyśły.

— Dalej po lewej mamy jezioro nad zatoką Abu Kir³⁰. — Świerkową gałązką wskazała miejsce na mapie. — Czy droga między Aleksandrią a Kairem jest piękna?

Na twarz Saida ben Alego wkraść się uśmiech, w łagodnych aksamitnych oczach zapaliły się światełka.

— Dla Egipcjanina wszystko w Egipcie jest piękne.

„On jest piękny”, pomyślała Stina Brenner, dojrawszy jego uśmiech i spojrzenie.

— A jak po arabsku nazywa się to dziwne jezioro Mareotis³¹?

— To Behajrat Marjut — cierpliwie odparł ben Ali.

— Bardzo bym chciała, żeby opowiedział mi pan jego historię — zagadnęła Szwedka. — Czytałam o nim w tej książce. Gdybym była poetką, napisałabym o nim wiersz.

— O Behajrat Marjut? — zaciekawil się Said, pospiesznie zerkając na dziewczynę.

„Ma oczy jak gazela”, pomyślał.

— I co by pani napisała o Behajrat Marjut, gdyby była pani poetką? — spytał powoli.

Nie odpowiedziała na pytanie, poprosiła za to:

— Proszę mi opowiedzieć o tym jeziorze! Chciałabym usłyszeć jego historię od Egipcjanina.

Ugryzł się w wargę. Czekala. W końcu powoli i z oporem powiedział:

— W starożytności było połączone z Nilem na pomocą niezliczonych odnóg, ale po jakimś czasie jezioro wyschło, a w jego miejsce rozkwitły wioski i miasta. To była najbardziej żyzna, błogosławiona ziemia Egiptu.

Początkowo mówił niepewnie, ale zaraz przybrał ten sam ton, jakim w kairskiej szkole opowiadał różne historie arabskim chłopcom, siedzącym na podłodze. Dobrze znane, ukochane nazwy i obrazy, jakie teraz przywołał, sprawiły, że zapomniał o całym otoczeniu i o swojej nieśmiałości.

Dziewczyna z uśmiechem pospieszała:

— Jeszcze!

Była dumna, że przekonała Egipcjanina do tej opowieści.

Zamachał dłonią przed oczami, jak gdyby przepędzał jakiś cień.

— Najlepiej o tym zapomnieć — mruknął, a Szwedka stuknęła gałązką w mapę; brzmiało to jak akompaniament do jego słów, gdy ponownie się odezwał tonem bajarsza.

— Podczas oblężenia Aleksandrii — chwilę się zastanawiał — w roku tysiąc osiemset pierwszym według waszej chronologii, Anglicy przekopali wydmy nad jeziorem Abu Kir.

²⁷plac *Muhammada Alego* — historyczny plac w Kairze, położony na terenie Cytadeli Kairskiej, na którym znajduje się stołeczny meczet i grobowiec Muhammada Alego (ok. 1769–1849). [przypis edytorski]

²⁸ulica *Szafira Paszy* — historyczna ulica w Kairze; Szafir Pasza a. Mohamed Sherif Pasha (1826–1887) był egipskim mężem stanu i trzykrotnym premierem Egiptu [przypis edytorski]

²⁹*Mahmudijja* — tu: kanał o długości 72 km, biegnący od rzeki Nil przez Aleksandrię do Morza Śródziemnego. [przypis edytorski]

³⁰*Abu Kir* — duża zatoka Morza Śródziemnego w Egipcie, położona pomiędzy Aleksandrią a miastem Rosetta. [przypis edytorski]

³¹*Mareotis* a. *Buhajrat Marjut* — słone jezioro w północnym Egipcie. [przypis edytorski]

A dzięki, rozszumiane morze wdarło się przez łąd, zatapiając sto pięćdziesiąt wsi i ich mieszkańców! Muhammadowi Alemu udało się naprawić wydmy tam, gdzie Anglicy je przekopali, ale mimo wysiłków nie zdołał odeprzeć morskiej wody i przywrócić regionowi dawnej żyzności. A teraz jezioro pokrywa czterdzieści tysięcy hektarów błogosławionej ziemi — dodał Said ben Ali.

— Wiem! — wykrzyknęła. — Czytając o tym, pomyślałam, że to straszne, tego nie da się wybaczyć. To nie jak zniszczyć coś podczas krótkiej wojny, ale na zawsze.

Said ben Ali nie odpowiedział.

Szwedka próbowała czytać mu w myślach. Ale on utkwiał wzrok w mapie, więc nie mogła spojrzeć mu w oczy.

Po kilku sekundach ciszy odezwała się.

— Proszę opisać resztę drogi między Aleksandrią a Kairem.

— Co mam opisać? — zapytał, a zabrzmiało to, jakby myśli nie podążały za słowami.

I faktycznie tak było. Zdawało mu się bardzo dziwne, że ktoś obcy stoi po stronie Egiptu, a nie Anglii. Z pewnością śnił. W tym osobliwym miejscu wszystko było jak sen.

— Proszę opisać, co widzi się po drodze — nalegała.

Dopiero po chwili zrozumiał prośbę; zebrał się w sobie, a twarz przybrała taki wyraz, jak gdyby to, co opisywał, migało mu przed oczami.

— Najpierw widać wąski, piaszczysty kawałek łądu między morzem a jeziorem. Widać długie karawany obładowanych wielbłądów, sunące po tym pasku. Widać Beduinów³² na szlachetnych koniach. — Nagle przerwał, po czym powoli powiedział: — Przepraszam, przypomniał mi się arabski wiersz; któreś nocy próbowałem go przetłumaczyć. Zaczyna się tak:

„Kiedyż znów przemierzę dumnym, ognistym koniem
szmat pustyni wraz z rodem,
do którego serce me płonie...”.

Przesunął dłonią przed oczami i wrócił do tonu bazarza:

— Wszystko, co widać na tej drodze, opiera się na wędrówce ku morzu albo z powrotem do Nilu. A tam, gdzie kończy się piaszczysty region, zaczynają się pola bawełny. Tam ujrzy pani fellachów, pracujących w błękitnych koszulach i białych turbanach. Koniecznie trzeba zobaczyć te kolory i to światło, to właśnie Egipt, tego nie da się opisać!

— Ależ można, ja to już widzę. Proszę mówić dalej. Nie ma tam domów? I kiedy dotrzemy do Nilu?

— Początkowo żadnych miast, tylko arabskie wioski, małe domki z gliny i słomy. Wokół nich drzewa, ale nie lasy. Tutaj nazwano by je zagajnikami, nie, nawet nie zagajnikami, to rozrzucone tamaryszki³³. Z daleka gliniane chatki świecą, drzewa ubrane są w soczystą zielen. Taka arabska wioska jest z daleka przepiękna. Ale gdy podejdzie się bliżej, gdy podejdzie się bliżej... — Głos Saida ben Alego posmutniał, gdy wzrok natrafił na rudą chałupkę na brzegu jeziora, prześwitującą między drzewami. — Cóż, biedota lepiej u was mieszka niż w Egipcie, ale my mamy lepsze słońce. — Gdy mówił o egipskim słońcu, cała twarz mu się rozpromieniła, jakby odbijała to odległe światło. — I teraz docieramy do Nilu. Przejeżdżamy nad szerokim ramieniem rzeki nieopodal Rosetty³⁴. — Wspominając Nil, ściszył głos, jakby wypowiadał jakieś święte imię; znów zakrył oczy dłonią, by odgonić las, połyskujące jezioro i rudą chatkę. — W oddali widać minarety. Na polach bawełny roi się od ludzi. Im dalej, tym więcej ludzi i zwierząt. Cisną się przy torach, nieskończone karawany obładowanych wielbłądów ciągną jedna za drugą. Pociąg zatrzymuje się na kilka minut w mieście Tanta³⁵ z meczetem Ahmada Al-Badawiego³⁶. Świeci nad nim słońce.

³²Beduin — arabski koczownik, żyjący na pustyni. [przypis edytorski]

³³tamaryszek — krzew o drobnych kwiatach, rosnący w okolicach pustynnych i nadmorskich. [przypis edytorski]

³⁴Rosetta — miasto portowe w pln. Egipcie. [przypis edytorski]

³⁵Tanta — miasto w pln. Egipcie, położone w delcie Nilu. [przypis edytorski]

³⁶Ahmad Al-Badawi — arabski sufiicki mistyk z XIII wieku, który w 1236 r. osiedlił się na stałe w Tancie w Egipcie. [przypis edytorski]

Poezja

Piękno, Melancholia

Zamilkł.

— Słyszałam o Tancie — ucieszyła się szwedzka dziewczyna, a oczy jej zabłyśły.

„W mieście tancerek, radosnej Tancie
kwiaty bawełny są żółte i białe,
delta Nilu cała w kukurydzy polu,
a woły ciągną koło wodociągu
w radosnej Tancie”.³⁷

Poezja

Przerwała recytację.

— Przepraszam, panie ben Ali, zapomniałam, że nie rozumie pan po szwedzku. Proszę mówić dalej!

Nie zwrócił uwagi, że się wtrąciła. Siedział z twarzą ukrytą w dłoniach, a jeden obraz pojawiał się za drugim.

— Widać mandarynkowe i pomarańczowe zagajniki nieopodal miasta Banha³⁸. W od-
dali pojawiają się żółte wzgórza Pustyni Libijskiej³⁹. I widać błękitną wstążkę Nilu. To
o nim śpiewa poeta, o którym wspomniałem, chociaż po arabsku brzmi to zupełnie ina-
czej. Potrafię jedynie oddać słowa, a nie to, co skrywa się pod nimi.

Poezja

— Proszę i tak je wypowiedzieć — namawiała. Recytował powoli, jakby tłumaczył
na bieżąco:

„Och, czy wciąż toczy swą falę bogatą
cudowny Nil, najświętsza z rzek?
Czy ciemną purpurą błyszczą
wzgórza Mokattam⁴⁰ i jego złoty brzeg?”.

Głos mu drżał, gdy wypowiadał słowa. I mówił dalej:

— A gdy ujrzy się wzgórze Mokattam, jest się już blisko Kairu. Wtedy wysoko,
wysoko pojawia się cytadela i minarety przy meczecie Muhammada Alego. Pociąg su-
nie z wolna obok ogrodów z palmami, drzewami pomarańczowymi, pełnych bordowych
pnączy i białych powojów, figowców przy Matai⁴¹. Aż do pustyni, gór i Nilu rozciąga się
wielkie, jasne, rozmięte miasto...

Zasłaniał oczy dłońmi, jakby go oślepiło słońce, i śpiewnym tonem wyszeptał:

— To Kair!

Nastąpiła bardzo długa cisza. Stina Brenner zrozumiała, że powinna zostawić Saida
ben Alego samego. Szybko wstała i podniosła książkę, która upadła na ziemię.

— Dziękuję, panie ben Ali — rzekła. — Muszę już iść. Będę wdzięczna, jeśli na-
stępnym razem zechce mi pan opowiedzieć trochę o samym Kairze.

Wymamrotał kilka niezrozumiałych słów.

— Ależ nie, nie. Ma pan dla siebie jeszcze kilka godzin w lesie, ale proszę nie zapo-
mnieć, że w niedzielę jadamy obiad o wpół do trzeciej. A teraz do widzenia! Dziękuję za
opowieść o Egipcie. Wspaniale będzie zobaczyć ten kraj. Gdy pan opowiadał, zatęskni-
łam.

Odparł ze spokojem:

— Ja również.

Skinęła mu głową na pożegnanie, a jej biała sukienka zniknęła między drzewami.

Kilka godzin później, idąc do Vänhemu, Said ben Ali spotkał na skraju lasu pana
Halla, szwedzkiego Amerykanina, z którym parę razy rozmawiał i który sporo mu objaśnił
na temat szwedzkich obyczajów.

Ruszyli razem. Said ben Ali zapytał pana Halla, czy ten wie coś na temat zarobków

Nauczyciel, Pieniądz,
Pozycja społeczna

³⁷W mieście tancerek, radosnej Tancie kwiaty bawełny są żółte i białe, delta Nilu cała w kukurydzy polu, a woły ciągną koło wodociągu w radosnej Tancie. — fragment wiersza *Djufars visa* z tomu *Vallfart och vandringsår* (1888 r.), którego autorem jest szwedzki poeta, Verner von Heidenstam (1859–1940). [przypis edytorski]

³⁸Banba a. Benba — miasto w pln. Egipcie. [przypis edytorski]

³⁹Pustynia Libijska — pustynia piaszczysta we wsch. części Sahary. [przypis edytorski]

⁴⁰Mokattam — a. Mukattam, a. Dzabal al-Mukkatam — wzgórze w pld.-wsch. części Kairu. [przypis edytorski]

⁴¹Matai — miasto położone w Górnym Egipcie. [przypis edytorski]

szwedzkich nauczycieli w szkołach ludowych.

— Muszą być bardzo bogaci — wyznał naiwnie. — U nas nauczyciele są bardzo biedni.

Pan Hall oznajmił, że także szwedzcy nauczyciele miewają trudną sytuację.

— To może nauczycielki zarabiają lepiej niż nauczyciele? — dopytywał Egipcjanin.

— Przeciwnie. Skąd taki pomysł?

— Cóż mogę o tym wiedzieć? Pytam dlatego, że jedna z nich zamierza zimą wyruszyć do Egiptu, rozmawiała ze mną o tym. A ja chciałem jej uświadomić, że taka podróż jest bardzo kosztowna. Więc gdy teraz pan mówi, że szwedzcy nauczyciele nie są bogaci, muszę ją ostrzec.

— Pewnie chodzi o pannę Brenner. O nią proszę się nie martwić. Jest bogata, bardzo bogata. Dzieli z bratem wielki majątek pod Sztokholmem. To bardzo zamożna rodzina. A panna Brenner nie jest nauczycielką. Domyślam się, że uczy się rzemiosła, by potem przekazać wiedzę służbie. Stać ją na podróż do Egiptu, panie ben Ali.

— Bardzo się cieszę — odparł Said ben Ali. — Szkoda, gdyby nie zobaczyła Egiptu. Bardzo się cieszę.

Gdy Said ben Ali wszedł do jadalni, wszyscy już tam byli. Rozglądał się za spotkaną w lesie Szwedką. Wcześniej nie zwrócił na nią szczególnej uwagi — ani na nią, ani na żadną inną z dziewcząt, które w jego mniemaniu były do siebie podobne jak dwie krople wody; nie potrafił zrozumieć, że ktoś je rozróżnia. Zdawało mu się, że nie widział panny Brenner aż do poranka w lesie, a teraz bardzo się ucieszył, że jej miejsce przy stole znajdowało się prawie naprzeciwko jego krzesła. Uśmiechnął się i przywitał, a ona przyjaźnie skinęła głową w odpowiedzi. Rozmawiał z nią; miał wrażenie, że dyskutują nie po angielsku, a po arabsku, albowiem mówili o Egipcie.

Zaproponowano popołudniową przejażdżkę po jeziorze i zapytano Saida ben Alego, czy chce popłynąć z resztą.

— A czy pani się wybiera, panno Brenner? — spytał natychmiast.

Przytaknęła, więc i on przyjął zaproszenie.

Podczas przejażdżki Said ben Ali siedział w łodzi obok Stiny. Milczał, dłonią sunąc po wodzie, a dziewczętom zdało się, że jest mu dobrze. Stina nie była tego taka pewna — dotarło do niej, że to nie przez nieśmiałość Egipcjanin jest milczący i wycofany.

Podczas pożegnania Said ben Ali rzekł do Stiny:

— Dziękuję pani, że czyta pani o Egipcie.

Zareagowała zdziwieniem, lecz już po chwili zrozumiała, co ma na myśli.

— Domyślam się, że się to panu podoba. Gdybym była w Egipcie, byłabym zachwycona, gdyby ktoś czytał o Szwecji. Dobranoc!

— Dobranoc.

*

Po przeróżnych pracach w ciągu tygodnia następował leśny spokój niedzieli. Gdy Said ben Ali w poniedziałkowy poranek wszedł do warsztatu Källnäs, miał wrażenie, że nigdy wcześniej go widział.

Wcześniej zauważał tylko to, czym sam się zajmował. Kolegów dostrzegał jak przez mgłę. Z wyjątkiem pana Browna, pracującego przy tym samym stole, o nikim nic nie wiedział. Pan Hall miał swoje stanowisko w innym pomieszczeniu. Pozostałych rozpoznawał raczej po kolorach ubrań niż po twarzach. Przed nim stała dziewczyna w niebieskiej spódnicy i białej bluzce, a naprzeciwko inna w czerwonej bluzce i czarnej spódnicy, trochę dalej jeszcze inna w kombinezonie w odcieniu błękitu, przypominającym koszule fellachów. Mężczyzna obok niej był ubrany na szaro — rybaczki, kraciaste wełniane pończochy i masywne buty, a ten przy oknie miał czarne ubranie i niebieskie okulary. Więcej Said nie widział, a teraz dostrzegł, że stół panny Brenner mieści się tuż przy tym zajęty przez niego i pana Browna.

Mijając jej miejsce pracy, Said ben Ali zauważył, że panna Brenner struga ten sam model, który on właśnie zakończył.

Przystanął, przyjrzał się, jak pracuje, po czym pokazał jej sposób, którego sam użył, by ułatwić sobie pracę.

Szkola, Nauka, Praca, Strój

— Proszę spróbować tak, panno Brenner — powiedział.
— Kto pana tego nauczył, panie ben Ali? — spytała.
— Sam na to wpadłem, tak jest prościej.
— Z pewnością prościej, ale czy właściwie?
— Chyba wszystko jedno, w jaki sposób coś się wykonuje, ważny jest rezultat — odezwał się z powagą.

— Czy to egipska moralność?

W jej oczach pojawił się szelmowski błysk.

Myślał przez chwilę, po czym ostrożnie odparł:

— Bardzo możliwe.

Wystraszyła się, że go uraziła, i aby temu zadośćuczynić, zaproponowała:

— Gdyby nie kończył pan tak szybko i się tak nie spieszył, mogłabym pana dogonić, mogliśmy wspólnie pracować nad tym samym obiektem. Czy nie byłoby przyjemnie się ścigać?

— Postaram się pracować wolniej — odparł Said ben Ali z lojalnością chłopca.

I Egipcjanin, którego jedynym pragnieniem było wykonać wszystko jak najszybciej, pracował teraz powoli, na co nauczyciel powiedział ze zdumieniem:

— We wszystkim umiar, panie ben Ali.

Said ben Ali uśmiechnął się, sprawdzając, na jakim etapie jest panna Brenner. Pracowała bardzo pilnie, nie marnowała czasu na odpowiadanie na jego pytania. Gdyż dziś to Said ben Ali dopytywał. Wprawdzie jeszcze nie całkiem się obudził — nigdy nie był do końca obudzony w tym dziwnym miejscu, tak odmiennym od wszystkiego, co wcześniej widział, słyszał i przeżył — ale zaczął odczuwać jakby powiew prawdziwego życia, gdy obok siebie miał kogoś, z kim mógł rozmawiać o Egipcie. A gdy już Said ben Ali dostrzegł jedną osobę, zobaczył też pozostałe. Zamglone obrazy, wypełniające hałaśliwy warsztat, zamieniły się w młodych mężczyzn i kobiety, w których rozpoznał kompanię z łodzi pierwszego wieczoru. To był pan Morris, a to pan Walker, dziewczyna w błękitnej sukience to panna Karlsson, jakżesz nazywała się ta Angielka... — musi spytać pannę Brenner — ach tak, panna Davies. Panna Brenner wyjaśniła, że w tej sali są tylko cztery Szwedki, pozostałe kobiety to Angielki, Amerykanki i Dunki. Mężczyzna w okularach jest Rosjaninem, a ten obok — Rumunem. Jej słowa zniknęły w zgrzycie piły, bo panna Brenner postanowiła piłować w samym środku rozmowy.

Kto powiedział, że w Nääs ciągle pada? Said ben Ali przebywał tu od ośmiu dni, a nie spadła ani jedna kropla deszczu; słońce świeciło nad jeziorem i połyskiwało w niezliczonych oknach zamku na wzgórzu. Said ben Ali pomyślał o parku, który ponoć leży na tyłach. Powinien go obejrzeć. I gdy panna Brenner na moment przerwała piłowanie, zapytał, czy któregoś popołudnia nie zechciałaby pokazać mu parku. Obiecała, że to zrobi, dodając, że jest tam nieskończenie pięknie.

IV

Pewnego popołudnia, kilka dni później, Said ben Ali stał przy placu zabaw i czekał, aż panna Brenner skończy grać, tego popołudnia mieli bowiem pójść do parku. Grali w *tamburino*⁴²; Said ben Ali z wielką powagą przyglądał się, jak piłki leciały w powietrzu, po czym odbijały się od napiętej skóry tambury⁴³. Uważał, że żadna z dziewcząt nie rzuca ani nie odbiera piłki tak jak panna Brenner. Nikt nie był tak szybki i zwinny jak ona i nikt nie śledził lotu piłki z tak płomiennym pragnieniem, by ta osiągnęła swój cel. Saidowi ben Alemu zdawało się, że te błyszczące oczy wręcz pomagają i zmuszają przeciwnika, by odebrał ją tak, jak chce ta dziewczyna. A gdy ona miała odebrać piłkę tamburynem, mrużyła oczy, by lepiej widzieć ją pod słońce. Ci, którzy zauważyli, z jakim zainteresowaniem Said ben Ali śledzi grę, nie potrafili zrozumieć, dlaczego w niej nie uczestniczy; w ogóle nie uczestniczył w grach i zabawach w Nääs, a, gdy mu to proponowano, wyglądał na tak nieszczęśliwego, że zaprzestano go namawiać. Stina Brenner zgadywała, że obawiał się okazać gorszym od Anglików w ćwiczeniach fizycznych i zawodach.

Zadziwiająco, jak dobrze rozumiała Egipcjanina i jak bardzo się zaprzyjaźnili. Ale

Zabawa, Gra

Przyjaźń

⁴²*tamburino* — rodzaj gry z paletkami i piłką. [przypis edytorski]

⁴³*tamburyn* — tu: rodzaj paletki z bębniem. [przypis edytorski]

nawet jej Said ben Ali niewiele o sobie opowiadał. Większość tego, co Stina o nim wiedziała, odgadła samodzielnie. Nigdy jej nie wyznał, że jest zaręczony i że ożeni się zaraz po powrocie do domu, że z płomienną nadzieją myślał o niepodległym Egipcie, że marzy o tym, by stać się wybawicielem swego narodu — a jednak ona to wszystko wiedziała. Te poufne sprawy — których jej nie zdradzał, ale które ona pojmowała, interpretując jakieś zduszone westchnienie, mimowolny gest, błysk w oku — dawały mu poczucie bezpieczeństwa, którego nie poczułby, gdyby o tym wszystkim musiał rozmawiać z nią otwarcie. Nie dawała po sobie poznać, co i jak dużo wie, ale on i tak odczuwał komfort i szczęście, że nie musi mówić, bo ten ktoś, kobieta — zadziwiająco, że to kobieta — wiedziała, co by powiedział, gdyby chciał mówić. Said ben Ali nie potrafił myśleć o panie Brenner bez zdumienia. Tak było także teraz, gdy czekał na boisku, w bezruchu i z powagą przyglądał się furkoczącemu życiu i postępom różnych gier. Grali, jakby nie chcieli kończyć.

Wreszcie Stina podbiegła do niego rumiana i zdyszana.

— Chodźmy.

Przeszli długim mostem, ale nie skręcili na pnącą się ku górze aleję, jak spodziewał się Said ben Ali, tylko ruszyli wzdłuż brzegu jeziora. Nie szli obok siebie — nie dlatego, że ścieżka między wysokim trawiastym wałem a wodą była zbyt wąska, ale ponieważ Said ben Ali wołał trzymać się z tyłu i iść sam, patrząc, jak ona prowadzi go przodem. Dotarli do parku i przystanęli na szerokiej drodze pod wiekowymi drzewami. Czekala na niego; nie odezwała się, chciała, żeby to on powiedział: „Jak tu pięknie!”.

Stali pod gęstym listowiem, przez które popołudniowe słońce rzucało długie ukośne promienie, a tam, gdzie padły na jasny piasek, rysowały wraz z cieniami listków wykwintne, lekko rozedrgane arabeski. Jezioro chlupotało między sękatymi korzeniami olbrzymich dębów. W parku w Nääs jest bowiem tak wiele olbrzymich drzew, że wszystkie nie mieszczą się na lądzie; niektóre zostały wyparte tak blisko brzegu, że wygląda to, jakby lada chwila miały stracić równowagę i runąć do wody. To jednak tylko złudzenie; drzewa stały tam od wieków i nawet gdyby jezioro Sävelängen zdołało oderwać kawałek czarnej gleby, na której rosły dęby — do czego, ściśle rzecz biorąc, miałyby pełne prawo — i gdyby pozostawiło korzenie wyłącznie po stronie wody, to i tak ziemia Nääs z wielką siłą trzyma swoje ukochane stare drzewa; tylko najniższe gałęzie ciągną się po wodzie, tworząc kolejne liściaste sklepienie wzdłuż brzegu.

— Pięknie, bardzo pięknie — powiedział Said ben Ali.

Stina Brenner pokiwała głową.

— Wiedziałam, że się panu spodoba. Po parku w Nääs można spacerować godzinami, całymi dniami, a i tak ciągle znajdzie się coraz piękniejsze miejsca. Widzi pan, to jest wyspa, dlatego widok ciągle się zmienia. Gdzie nie spojrzeć, wszystko staje się tak dojmująco nowe. Widzi pan, jakie miękkie wydają się wzgórza po drugiej stronie i jaki otwarty, radosny jest krajobraz, białe budynki i rudawe chałupy wtulone w zielen! Widzi pan, jak jezioro się tam rozszerza. Moglibyśmy tak iść wzdłuż wody, tak jest tu wszędzie. To znaczy drzewa, ale za tą plażą droga skręca, dlatego widok się zmienia, a wszystko jest takie piękne, nawet tamta duża fabryka. Kto by pomyślał, że nawet fabryka może tak dobrze się tu wpisać.

— Tak, jest pięknie — powiedział Said ben Ali — zaczynam to dostrzegać.

— To właśnie Szwecja — wykrzyknęła z zachwytem i rozłożyła ramiona, jakby chciała objąć całe to piękno.

— Bardzo kocha pani swój kraj, *Miss*⁴⁴ Brenner.

— Tak jak pan kocha swój, panie ben Ali. Bardzo czy tylko trochę?

Zamilkł, na chwilę zakrył oczy dłonią.

Ruszyli dalej bez słowa.

— Dlaczego powiedziała pani któregoś dnia, że gdyby była pani nauczycielką, chciałaby uczyć głuchoniemych? — zapytał znienacka.

— Ponieważ jest mi tak bardzo żal tych, którzy nie mówią i nie słyszą. I wydaje mi się, że odnalazłabym się w tym. Z łatwością odgaduję ludzkie myśli. To chyba dobra cecha u kogoś, kto miałby uczyć tych, którzy nie potrafią w pełni się wyrazić — odparła.

Pospiesznie na nią spojrział.

Drzewo, Natura, Siła

Piękno

⁴⁴Miss (ang.) — panna. [przypis edytorski]

— Ma pani na myśli mnie? — spytał.

Potrząsnęła głową z uśmiechem.

— Nie, nie myślałam o panu. Odpowiedziałam na pana pytanie. Zresztą, wydaje mi się, że to cecha większości kobiet: potrafią wiele odgadnąć. Ale nie zawsze, jedynie w odniesieniu do tego, co je interesuje, co dotyczy ich samych lub ich ukochanych. Tak jest też w moim przypadku, różnica jest tylko taka, że mnie interesuje mnóstwo rzeczy i że niemal wszystko, z czym się spotykam, porusza mnie w jakiś sposób. Nie potrafię być obojętna. Gdy nie jestem zainteresowana, czuję się, jakbym umarła, oczami innych widzę tylko tyle.

Podniosła kciuk i palec wskazujący, prezentując, jak mało widzi oczami innych. To było naprawdę bardzo niewiele.

— Tak jest też z myślami, rozumie pan, mam moje własne.

— Rozumiem, że potrafi pani odgadywać rzeczy, których nikt pani nie wyjawiał. To, co powiedziała mi pani podczas naszej pierwszej rozmowy, o Anglikach...

— Właśnie. To, co widzę, widzę natychmiast, jakby rozjaśnione błyskawicą, a to, co myślę, myślę natychmiast. Nigdy nie widzę klarowniej ani lepiej niż za pierwszym razem. Jestem pewna, że dostałam szczególny dar i że ludzie z takim darem mylili się bardziej, gdyby nie patrzyli własnymi oczami albo nie myśleli własnych myśli. I to jest — na chwilę się zatrzymała — takie zachwycające. To jak pisanie wierszy.

Przytaknęła.

— Rozumiem.

Mówiła cichym głosem, jakby zwierzała mu się z czegoś cennego.

— Widzi pan, tak wiele mi się wydarza; to, co się wydarza i co nigdy się nie wydarzyło — ciągnęła. — Najwspanialsze jest to, co się nie wydarzyło. Pewnie pan nie rozumie. Ale też to, co się wydarzyło, jest wspaniałe. Że też o tym mówię. Nie mam tego w zwyczaju, nigdy o tym nie mówiłam.

— Dziękuję — odezwał się Said ben Ali.

— Nie musi pan dziękować. Muszę panu wyjaśnić, jak się czuję, gdy rozmawiam z panem o tym wszystkim. To nie panu ben Alemu, jednemu z kursantów w Nääs, się zwierzam. — Uśmiechnęła się nieco, słysząc własny uroczystry ton. — Mówię do człowieka z krainy pustyni i sfinksów, do człowieka Orientu, pełnego baśni i marzeń. Rozumiem, że musicie uważać nas, mężczyzn i kobiety z Zachodu, za konkretną rzeczywistość, podczas gdy dla nas, a przynajmniej dla mnie, wy jesteście jak miraż, które widzi się i z którymi się rozmawia we śnie. Pan, panie ben Ali, też zalicza się do tego, co nigdy się nie wydarzyło.

Raptem przerwała, jakby wystraszyła się, że Saidowi ben Alemu nie spodoba się to, co powiedziała. Miał taką poważną minę. Ciągnęła tonem już mniej egzaltowanym:

— Nigdy nie myślę się, jeśli chodzi o charakter człowieka.

Jej wzrok, bardziej niż słowa, dał mu do zrozumienia, że to o nim. Znów powiedział:

— Dziękuję.

— No, tyle o mnie, ale teraz już nie zajmujmy się mną, tylko parkiem. Tutaj skęcimy, trzeba będzie się wspiąć pod górkę, zobaczy pan coś ładnego, panie ben Ali.

Mijali ogrodzenie, nad którym unosiły się urokliwe gałęzie.

— Jest tu grób — powiedziała, wskazując w głąb.

— Czyj grób?

— Jego, ostatniego właściciela, który nam to wszystko podarował. Pójdziemy tam kiedyś wieczorem, przy blasku księżyca, posiedzieć i pomarzyć. Tam się myśli i marzy lepiej niż gdziekolwiek. Jest tam tak pięknie, spokojnie i uroczyście.

Weszli na ścieżkę, która nie była prawdziwą dróżką, a tylko ziemią, pokrytą czerwonym igliwem pod świerkami i sosnami, które rosły tu tak gęsto, że Said ben Ali musiał przytrzymać fez, by gałęzie mu go nie zmiotły z głowy. A gdy już przedarli się przez gąszcz, wydał okrzyk zdziwienia.

W środku znajdowała się wykarczowana polana z okrągłą, otwartą, zadaszoną altanką z brzoźowych pni; siedziska i barierki nadal pokrywała kora. Altanka położona była wysoko na wzgórzu, nad jeziorem i parkiem. Said ben Ali miał wrażenie, że znaleźli się wśród wierzchołków drzew; zachodzące słońce barwiło świerkowe i sosnowe korony na czerwono, jakby wszędzie płonął ogień, a długie czerwono-fioletowe pręgi malowały się

Kobieta

Dar

Grób

na niebie i jeziorze. Łąkę naprzeciwko spowiła biała mgiełka, a wzgórza przy Ingaredzie⁴⁵ błyszcząły na granatowo, prawie na czarno.

Długo siedzieli, nie rozmawiając. Ona patrzyła na jezioro, lecz on nie podziwiał widoku; siedział w swej ulubionej pozycji, z lewym łokciem wspartym na kolanie, dłonią zakrył oczy. Stina wyobraziła sobie, że słońce Egiptu musi być naprawdę oślepiające, skoro Said podczas myślenia unika światła.

On był tak wrażliwy na jej wzrok, że gdy tylko na niego spojrzęła, odsunął dłoń.

— O czym pan myśli? — spytała.

Nie przywykł do zwierzania się kobiecie, więc nie odpowiedział. Był jednak głęboko przekonany, że ona przejrzała już jego myśli, zatem nie mógł udawać.

— Myślę o czymś, co bardzo mnie zajmuje. Proszę nie sądzić, że to muzułmańska myśl; przeciwnie, żaden z naszych świętych mężów nie zadaje sobie takich pytań. Oni uginają się przed wolą boską, ponieważ islam znaczy poddanie się woli Bożej.

Na moment się zawahał. Po raz pierwszy w Nääs wspomniął o swojej religii. Zdało mu się, że widzi ostrzeżenie zapisane eleganckim stylem Abdallaha el Kebela: „Nie rozmawiaj ze Szwedkami o religii!”. Ale nie mógł się oprzeć poważnemu, zaciekawionemu wyrazowi twarzy Stiny Brenner.

— Myślę, jak zresztą często, czego chce Bóg. Skąd mamy wiedzieć, że Bóg chce tego, co nam się wydaje? — rzekł powoli.

— Żąda pan znaku albo cudu? — spytała, gdy się zawahał.

Skinął głową i mówił dalej.

— Bóg dał znak Muhammadowi⁴⁶, Mojżeszowi⁴⁷ i Jezusowi.

— To znaczy: czyż my też nie potrzebujemy znaków i cudów, by na pewno wiedzieć, że jesteśmy wybrańcami Boga?

Wzdrygnął się, z nietypowym dla siebie pośpiechem chciał zbić ją z tropu.

— Nie myślałem o sobie.

— Nie, myślał pan o Egipcie. Czego chce Bóg. Gdy to pan wypowiedział, od razu pomyślałam o okrzykach krzyżowców: „Bóg tak chce!⁴⁸ Bóg tak chce!”. Czy nie myślał pan nigdy, że różni ludzie i narody sądzą, iż Bóg chce czegoś przeciwnego niż to, w co wierzą inne narody i ludzie, uznając to za jego wolę. Pan oczywiście wierzy, że głos Boga mówi do pana, że wolą jego jest, by Anglicy opuścili Egipt. Anglikom mówi pewnie, że jego wolą jest, by w Egipcie zostali. A kto wie, czego chce Bóg albo jakie ma zamiary, nie tylko wobec narodów, ale te dotyczące losów pojedynczych ludzi. Co wiemy na temat woli boskiej wobec nas samych?

Rozmarzona rozejrzała się po spokojnej okolicy, rozświetlonej przez zachodzące słońce.

— Nie, panie ben Ali, nie dostaniemy odpowiedzi, tylko wciąż nowe, surowe pytania. Nie będzie żadnych znaków ani cudów, które sprawią, że będziemy wiedzieć. Co pan powiedział?

— Wypowiadam słowa z *Koranu*, które po angielsku brzmią: „My nie stworzyliśmy nieba i ziemi, i tego, co jest między nimi, dla zabawy. Gdybyśmy się chcieli zabawić, to znaleźlibyśmy rozrywkę u nas, gdybyśmy mieli działać.”⁴⁹

— Oczywiście, Bóg z pewnością traktuje to poważnie, inaczej nie sprowadziłby na świat śmierci. A te słowa to najlepsza odpowiedź. Bóg z pewnością wie, czego chce i co zamierza. Lecz my, nie wydaje się panu, że czasem traktujemy wolę ludzi jako wolę boską? I czy to nie dziwne, że czasem jest tak, jak byśmy Boga mieli po swojej stronie, a czasem przeciwko nam. Ale dlaczego jedno albo drugie akurat w tym momencie, któż to wie?

Zdrapywała korę z balustrady, o którą się opierała. Mówiąc, rozdrabniała kawałeczki i rozkruszała je między palcami.

⁴⁵Ingared — szwedzka miejscowość w regionie administracyjnym Västra Götaland. [przypis edytorski]

⁴⁶Muhammad a. Mahomet (zm. 632) — prorok islamu, założyciel pierwszej wspólnoty muzułmańskiej. [przypis edytorski]

⁴⁷Mojżesz (ok. XIII w p. n. e.) — postać biblijna, przywódca Izraelitów w okresie wyjścia z Egiptu i wędrówki do Ziemi Obiecanej, święty prorok żydowski. [przypis edytorski]

⁴⁸Bóg tak chce! — (łac.) *Deus vult!*, rzekoma odpowiedź rycerzy na wezwanie do krucjaty przez papieża Urbana II (ok. 1035–1099); okrzyk uważany za hasło przewodnie pierwszej krucjaty. [przypis edytorski]

⁴⁹My nie stworzyliśmy nieba i ziemi, i tego, co jest między nimi, dla zabawy. Gdybyśmy się chcieli zabawić, to znaleźlibyśmy rozrywkę u nas, gdybyśmy mieli działać. — *Koran*, sura Prorocy 21, 16–17. [przypis edytorski]

— *Koran* mówi: „Kieruj się tym, co podarował ci Pan” — odezwał się powoli Said ben Ali.

Nie słuchała go, ciągnęła własną myśl.

— Bóg nie rządzi państwami i ludźmi tak, jak my byśmy zarządzili. Robi to lepiej, między innymi dlatego, że ma więcej czasu i może czekać na rezultat; my tej możliwości nie mamy, ponieważ umrzemy. On robi to nie tylko wspanialej. W wielu przypadkach, jakby to powiedzieć, z większą ironią, humorem, barwniej; nie, to niedobre słowa, choć jest coś z każdego po trosze. A przez to patriarchalnie i niejako patriotycznie.

Przestała zdrapywać korę, szukała właściwego słowa, machała palcami w powietrzu, jakby chciała schwytać odpowiednie wyrażenie i gdy jako tako to się udało, mówiła dalej, formułując myśli podczas ich wypowiedzania.

— Czyż nie udaje się Bogu, za pomocą niezwykle prostych środków, urozmaicić życia! Sprawić, by wszystkie ludy i wszystkie kraje w każdej epoce wykrzykiwały swoje: „Bóg tak chce, to jest boskie!”. Zresztą wydaje mi się, że Bóg zgadza się na to, by wiele rzeczy działo się w jego imieniu, choć sam wcale o to nie prosi. Moim zdaniem — teraz pobożnie zniżyła głos — w tym, co się wydarza, jest coś większego i głębszego, niż nam się wydaje. To większe, potężniejsze i piękniejsze, którego nie rozumiemy i nie potrafimy zmierzyć, to wola boska albo boska miłość czy jak to nazwać. To wiara, która *wam* nie pomoże.

— Uważa pani, że to powód, dla którego nie mamy tej samej religii?

— Nie, uważam, że każdy człowiek musi mieć własną wiarę, według której chce żyć. Nie, nie *chce* żyć, według której *musi* żyć i umrzeć. A teraz, panie ben Ali, zachodzi słońce. Pora wracać do domu.

Wstali powoli i w milczeniu ruszyli aleją w stronę dużego mostu. Gdy tam dotarli, ławki zajęte były przez kursantów — mężczyzn i kobiety, którzy oglądali przepiękną zachód słońca. Po jeziorze pływały łódki.

Stina Brenner przystanąła na moment, żeby porozmawiać z koleżanką. Gdy podniosła wzrok, Saida ben Alego już nie było. Poszedł do domu, do Babla, nie czekając na kolację i z nikim się nie pożegnawszy.

V

Kiedy następnego ranka Said ben Ali wszedł do warsztatu, nie znalazł tam panny Brenner. Praca mu nie szła, nie mógł się skupić, wciąż rozglądał się za koleżanką. Nie chciał jednak pytać o nią towarzyszy, nie był bowiem pewien, czy wypada pytać o damę. Skąd mógł to wiedzieć?

Pan Brown sam z siebie powiedział mu, że wczoraj wieczorem panna Brenner dostała list od brata i szwagierki, w którym zawiadamiają o przyjeździe do Nääs, chcą bowiem zwiedzić to miejsce, więc panna Brenner pojechała po nich do Flody.

Said ben Ali pomyślał: „A więc wróci!”. Przez moment przyszło mu do głowy, że na dobre wyjechała.

Zaczął pracować ochoczo, ale powoli, by za bardzo jej nie prześcignąć.

Teraz przyjezdni weszli do warsztatu w towarzystwie dyrektora i jego żony.

Said ben Ali śledził ich wzrokiem. Stina szła obok postawnego, młodego mężczyzny, który miał ten sam żywy wyraz twarzy co ona. Szwagierka była wysoka, szczupła, miała bardzo jasne włosy. Said ben Ali domyślił się, że według europejskich standardów była piękną.

Towarzystwo mijalo kolejne stanowiska stolarskie i rozmawiało z pracującymi przy nich osobami, ale Stina natychmiast poprowadziła brata do Saida ben Alego i przedstawiła go słowami:

— Ludwigu, oto mój przyjaciel Egipcjanin.

Kłaniając się, Said ben Ali rzekł:

— Cieszę się, że niebawem spotkam pana w Egipcie, panie Brenner.

Brat Stiny wskazał na swoje gardło, z uśmiechem pokręcił głową i wypowiedział kilka słów tak ochryple, że jedynie przywykłe ucho potrafiło rozróżnić, co mówi.

Stina mówiła za niego:

Bóg, Władza

Brat, Choroba

— Brat chciałby podziękować za wszystkie informacje, którymi się pan podzielił. Ma nadzieję, że egipski klimat przywróci mu zdrowie, by sam mógł panu podziękować.

Said ben Ali odpowiedział poważnie i serdecznie:

— I ja mam taką nadzieję. Klimat mojego kraju jest bardzo łagodny.

Podeszli do stołu Stiny, chciała pokazać bratu swą pracę.

Cały dzień spędziła z rodziną, a gdy wieczorem wyjechali, Saidowi ben Alemu zdawało się, że od wczoraj minął cały tydzień — tak bardzo tęsknił za Stiną.

— Jak się panu spodobał? — spytała, życząc mu dobrej nocy.

— Pani brat wydaje się bardzo miły — odparł Said ben Ali. — Mam nadzieję, że w Egipcie wyzdrowieje. Z pewnością ma do powiedzenia wiele ciekawych rzeczy.

— Słusznie, panie ben Ali. — Stina nie kryła zachwytu. — Ma tylko dobre, radosne rzeczy do powiedzenia. Jest wspaniałym mężczyzną. A co pan powie na temat mojej szwagierki?

— Ona również wygląda na miłą i przyjazną.

— A jej uroda, panie ben Ali? Muszę panu powiedzieć, że jest uważana za wielką piękność. Dla pana jest pewnie zbyt jasna?

Said ben Ali z powagą pokiwał głową. A Stina posłała mu promienny uśmiech.

*

Minęło parę tygodni. Nastął jeden deszczowy dzień, a potem dwa, cały deszczowy tydzień. Wszyscy rzemieślnicy, mężczyźni i kobiety, Szwedzi i obcokrajowcy, mieli zamysłone twarze, każdy z udręką pracował nad swym modelem. Było szaro i ciemno, jakoś tak kapryśnie; niepokój minął, bo wszyscy oddali swoje prace do sprawdzenia, ale wciąż padało. Nie przeszkadzało to w godzinach pracy, ale wieczory w Vänhemie były śmiertelnie długie i nudne, ponieważ panna Brenner każdą wolną chwilę spędzała, tańcząc w sali gimnastycznej. Niebawem miał odbyć się bal, planowano między innymi taniec ludowy, a ponieważ taniec ten pochodził z regionu Stiny i należało go tańczyć w stroju ludowym, który ona nosiła w każdą niedzielę; koniecznie chciała wziąć w tym udział. Był to trudny układ, długo go ćwiczone. Said ben Ali nie cieszył się wcale z tego, że zobaczy pannę Brenner w tańcu; w ogóle nie podobało mu się, że panna Brenner będzie tańczyć. Europejskie tańce uważał za chaotyczne i bezsensowne. Jak mężczyźni mogli się tak poniżać, tańcząc z kobietami? Wyglądało to idiotycznie; to potworne, że mężczyźni i kobiety tańczą razem, do tego w objęciach.

W wieczór balu padało bardziej niż wcześniej. Drogi rozmokły, o szyby werandy Vänhemu uderzał deszcz. W sali zebrał się tłum, jedynie niewielką przestrzeń pośrodku zostawiono pustą na przedstawienia. Szwedzkie i angielskie pieśni, pokaz kinematografu, pieśni i deklamacja, pieśni i hymn Nääs, który musiał być zabawny, ponieważ ci, co rozumieci słowa, śmiali się i klaskali, więc wykonywano go *da capo*⁵⁰. Słyszając słowa „Nääs” i „slojd”, także Said ben Ali uśmiechnął się lekko. Czuł, że tak wypada. Był pewien, że jedna ze strof była o nim, ponieważ śpiewając, Szwedzi patrzyli na niego i zachwyceni kiwali głowami, a refren po tej zwrotce składał się z dwóch słów, których zdołał się nauczyć i często ich używał: „Bardzo dziękuję, bardzo dziękuję”. Wiwaty i gwar wznosiły się z każdym prezentowanym numerem, a szczyt osiągnęły, gdy z gramofonu wybrzmiały syki i trąbki. Said ben Ali udawał, że dobrze się bawi. Ale w głębi duszy nie potrafił zrozumieć, jak taki długi i strasznie nudny wieczór mógł ludziom sprawiać przyjemność. Szykowano się do tańca ludowego z Vingåker⁵¹. Saidowi ben Alemu udało się przeliterować nazwę w programie wywieszonym na kolumnie — był wydrukowany, a każda początkowa literka miała inny kolor. Taniec z Vingåker był numerem dziewięć, potem zostało jeszcze sześć kolejnych.

Wtem drzwi się otworzyły. Tanecznym krokiem i trzymając się za ręce, weszli pan Skog oraz panny Karlson i Brenner. Pan Skog, szwedzki nauczyciel, pośrodku, panna Brenner po prawej, a panna Karlson po lewej stronie. Pan Skog był szczupłym, wysokim

Deszcz, Taniec, Obraz
świata

Taniec, Strój

⁵⁰*da capo* (wł., muz.) — wskazówka, by powtórzyć wykonanie utworu muzycznego lub jego części od początku. [przypis edytorski]

⁵¹*Vingåker* — szwedzka miejscowość położona w regionie administracyjnym Södermanland. [przypis edytorski]

blondynem. Strój ludowy — Said ben Ali nazywał wszystkie kolorowe stroje ludowymi — świetnie na nim leżał. Na nogach miał obuwie z dużymi klamerkami, białe pończochy, czarne spodnie rybaczki w czerwone prążki, czerwone szelki, koszulę z dużym dekoltem i czarny filcowy kapelusz z czerwonymi sznureczkami i frędzlami. Dziewczeta nosiły czerwone spódnice i bogato haftowane zielone fartuszki, białe koszule, a na głowach duże białe chustki, wiązane jak skrzydła. Ten strój Said ben Ali dobrze znał, pannie Brenner było w nim bardzo do twarzy. Spódnica nie była jakoś szczególnie krótka, ale na tyle, by wystawały spod niej stopy. „Doprawdy, Europejki nie mają małych stóp”, pomyślał Said, „ale panna Brenner ma jedne z mniejszych, mniej więcej jak moje”. Przez chwilę im się przyglądał, potem podniósł wzrok. Teraz pan Skog puścił dłoń panny Brenner i tańczył z panną Karlson, a Stina podążała za nimi z palcem przyłożonym do ust, z posępną miną porzuconej. Następnie pan Skog puścił dłoń panny Karlson i zatańczył z panną Brenner. I teraz panna Karlson podążała za nimi z palcem na ustach i posępną miną porzuconej, tak samo jak przed chwilą panna Brenner. Pan Skog uklęknął, panna Karlson usiadła mu na kolanie, a panna Brenner tańczyła dookoła, a potem... A potem Said ben Ali wstał cichutko i niezauważenie wymknął się do Babla. Szwedzki taniec ani trochę mu się nie podobał, taniec z Vingåker w szczególności. Szedł do domu najkrótszą drogą, w ciemności i ulewie. W nocy nie spał. Kaszlał. W Vänhemie było potwornie gorąco, tłum ludzi, mnóstwo lampek, droga przez łąkę błotnista, a Said ben Ali zapomniał parasola i kaloszy.

*

Dni i tygodnie pędziły jak na skrzydłach! Nastął pierwszy dzień ostatniego, szóstego tygodnia. Smutek rozstania i pożegnań już zakradł się między pracowitych uczniów w warsztatach, siedział na ławkach między uważnymi słuchaczami w sali wykładowej, układał swoje sordino⁵² nad radosnym gwarem podczas posiłków i przerw kawowych na zboczach koło Vänhemu, rzucał cień na ożywione grupki na boisku. Smutek wzmagął się przez to, że Nääs było piękniejsze niż wcześniej, gdyż przestało padać. W dzień było słonecznie, a wieczorami wychodził cudny księżyc.

Tego ranka, gdy tylko wyszli z sali wykładowej, ktoś zawołał:

— List do pana ben Alego!

I teraz Said czytał swój egipski list. Zamarł z kartką w dłoni i wzrokiem sztywno w niej utkwionym, trzęsła mu się ręka.

Minęła go Stina Brenner wraz z gromadką dziewcząt. Nie dostrzegł jej, ale gdy ona zobaczyła wyraz jego twarzy, natychmiast do niego podeszła.

— Mam nadzieję, że to nie żadne złe wiadomości, panie ben Ali?

— Owszem — odparł — złe wiadomości.

Głos miał tak zachrypnięty, że nie był w stanie wydobyć z siebie więcej.

— Czy chodzi o pańskiego brata? — spytała powoli.

Said ben Ali dużo jej opowiadał o swoim bracie i matce.

— Nie — powiedział. — Nie chodzi o mojego brata Mohammeda.

— Mam nadzieję, że i pańska matka jest zdrowa. — Kiedy przytaknął, spytała zaniepokojona — A kuzynka?

Odpowiedział z nietypowym dla siebie pośpiechem:

— To nie z domu. To ze szkoły. Mam wypłynąć pierwszym statkiem do Anglii, a potem od razu do Egiptu. Nie mogę czekać do zakończenia kursu. Kiedy odchodzi statek do Anglii? Czy muszę wyruszyć już dziś?

Był tak wzburzony, że ledwo mówił.

— Chyba nie są z pana — zawahała się, szukając jak najłagodniejszego określenia — niezadowolony?

Zamyślił się, jak gdyby nie rozumiał, o co jej chodzi.

— Nie, oczywiście, że nie. Mój zastępca w szkole jest chory, nie może pracować w tym roku, a szkoła zaczyna się za dwa tygodnie. Muszę być w domu za czternaście dni!

Smutek, Rozstanie,
Melancholia

List

⁵²sordino — tu: rodzaj tłumika; przyrząd, który umożliwia ściszenie lub zmianę barwy dźwięku w instrumencie muzycznym. [przypis edytorski]

Nie mogę jechać do Sztokholmu, muszę wypłynąć do Anglii i do domu. Wszystko jest tu napisane.

Pokazał jej kartkę.

— Czy jest pan rozczarowany, że nie może odwiedzić Sztokholmu? Sądziłam, że tęskni pan za Egiptem, panie ben Ali.

Odpowiedział głosem rozżalonego dziecka:

— Nie wezmę udziału w zakończeniu. Nie będę mógł towarzyszyć pani w podróży powrotnej, jak ustaliliśmy. Muszę natychmiast wyjechać, może nawet dziś. Skąd mam wiedzieć, kiedy z Göteborga odpływa statek?

— Spytamy dyrektora. Chodźmy.

Poszli do dyrektora. Ten od razu zorientował się, że coś jest nie tak; bardzo się zasmucił, słysząc, co jest na rzeczy, ale oczywiście nie dało się temu zaradzić. Nadzieja, jaką przez chwilę żywił Said ben Ali, że dyrektor przekona go, by został do zakończenia, a potem pojechał do Sztokholmu, skoro jest tak blisko, choć na jeden dzień, przysła, gdy dyrektor oznajmił:

— Angielski statek odpływa jutro w południe. Bardzo mi przykro, musi pan wyruszyć jutro z samego rana. O dziewiątej z Flody odchodzi pociąg.

Said ben Ali stał w bezruchu. Jak we śnie słyszał słowa panny Brenner:

— Tak mi przykro.

Dyrektor mówił dalej:

— Najlepiej, jeśli od razu zacznie się przygotowywać do wyjazdu, panie ben Ali. Poślę kogoś do pomocy przy pakowaniu pańskich modeli, żeby miał pan wolne popołudnie i mógł je spędzić z przyjaciółmi. Bardzo mi przykro, że to właśnie pan musi wyjechać.

— Bardzo dziękuję.

Dyrektor uściśnął mu dłoń i odszedł.

— Dyrektor powiedział, bym popołudnie spędził z przyjaciółmi. To pani jest moją przyjaciółką, panno Brenner. Zechce mi pani towarzyszyć w moim pożegnaniu z Nääs? Pójdźmy do parku. Często tam bywałem po tym pierwszym razie.

— Naprawdę? Nie wiedziałam.

— Tak. Sam, wieczorami. Ale na miejscu widokowym byłem tylko raz, wtedy z panią, i nigdy nie odwiedziłem grobu; obiecała pani, że tam pójdziemy. To, gdzie teraz, panno Brenner? Racja, do warsztatu. Pani będzie pracować, jak zwykle, a ja się spakuję. Zdąży pani zrobić więcej modeli niż ja.

— Niewiele, zostało tylko kilka dni. Szkoda, że nie zdąży pan dokończyć tej pięknej ramy. Bardzo mi przykro, że pan wyjeżdża, panie ben Ali.

— Naprawdę? Jest pani przykro? — wykrzyknął.

— Oczywiście, że jest mi przykro. Spędziliśmy razem wspaniały czas w Nääs, czyż nie?

— Tak, wspaniały czas.

Chciał powiedzieć coś jeszcze, ale nie umiał.

— Ale niebawem znów się spotkamy, panie ben Ali. Przyjadę do pana do Kairu. Przecież obiecał mi pan pokazać szkołę, przedstawić swojej rodzinie i poczęstować prawdziwą egipską kolacją.

Nie potrafił odpowiedzieć. I jak zawsze, gdy był wzburzony, odwrócił się na pięcie i odszedł.

Stina zbiegła ze wzgórza na cypel, gdzie zasypano ją pytaniami, czy to prawda, że pan ben Ali wyjeżdża, jak i kiedy, i dlaczego. Wszyscy byli zrozpaczeni, że to właśnie Egipcjanin musi wyjechać, nie chcieli się z nim rozstawać. Był ulubieńcem wszystkich podczas sto dwudziestego piątego kursu w Nääs.

VI

W kraju jasnych letnich nocy księżyc świeci inaczej niż gdziekolwiek na świecie. Tam, gdzie w kraju jasnych letnich nocy znajduje się śniące jezioro, nad którego jedną połową słońce zachodzi płomienną czerwienią, a nad drugą okrągły, łagodny księżyc rozświetla mgły nad taflą i zacierające się w oddali góry, tam jego blask jest bardziej czarujący niż w innych miejscach. A najurokliwszy jest tam, gdzie w kraju jasnych letnich nocy, nad

Księżyc

okrytym mgłami jeziorem znajduje się wielki park, pełen starych drzew — księżycowa poświata wdziera się w gąszcz, by wszystko posrebrzyć, także mroczne cienie rzucane przez drzewa.

W Egipcie księżyc wygląda inaczej niż w kraju jasnych letnich nocy — już w chwili, gdy pokazuje się ostry sierp nad brzegiem pustyni albo nad błękitnymi wodami Nilu. Tkwi na ciemnym, bezchmurnym niebie z migoczącą gwiazdą pod sobą, a ten, kto go tak zobaczy, wraz rozumie, dlaczego półksiężyc i gwiazda są znakami Orientu.

Księżyc na Wschodzie blaknie, jak gdyby jego przenikliwa, połyskująca, stalowo-niebiska ostrość zaciemniała się, im wyżej wschodzi pomiędzy miriady⁵³ rozmigotanych gwiazd na bezchmurnym granatowym niebie. Dlatego Egipt jest krainą nowiu, a nie pełni. Pełnia należy bowiem do kraju jasnych letnich nocy.

Said ben Ali długo czekał na Stinę Brenner. Siedział na werandzie Vänhemu, spoglądając na błękitne niebo, usiane maleńkimi bladymi gwiazdami. Jasny księżyc rzucał snopy światła, które wdzierało się w każdy zakątek tak, że brzozy otaczające budynek zdawały się bielsze niż za dnia, a zamek na wzgórzu po drugiej stronie jeziora wyglądał jak zbudowany z oślepiającego marmuru.

Przez dłuższą chwilę Said ben Ali spoglądał w dal; gdy spuścił wzrok, w księżycowym blasku między drzewami zobaczył zbliżającą się Stinę Brenner.

— Chodźmy, panno Brenner — rzucił niecierpliwie i zaraz zaniepokoił się, że złamał jakąś europejską regułę grzecznościową, więc dodał poprawnym tonem angielskim: — To znaczy, jeśli ma pani ochotę.

Aleją ruszyli do parku. Szli obok siebie w milczeniu, ale Said ben Ali kilka razy rzucił ukradkiem spojrzenie na twarz przyjaciółki — w blasku księżyca była jaśniejsza.

„O czym teraz myśli”, zastanawiał się, ale nie zadał pytania na głos. Wiedział, co chce jej powiedzieć, nie wiedział tylko, jak zacząć. Wystarczy zacząć, a ona natychmiast zrozumie. Nie była jak inne kobiety. Rozumiała bez słów.

Mijali pary i grupki, ale nikt do nich nie zagadywał, ani oni do nikogo, ledwie ich zauważano. Szli jak po smugach księżycowego blasku, czuli, jakby wszystko ich unosiło na białym, rozedrganym świetle.

Stina wchodziła teraz przed nim pod niewielkie wzniesienie, aż do ogrodzenia, po czym powoli otworzyła furtkę. Przekroczyli ją z poważnymi minami. Na środku dużego okrągłego trawnika, otoczonego wysokimi świerkami, stał sarkofag oświetlony blaskiem księżyca, a w nim palmy i kwiaty. Sam grób także był pokryty świecącym dywanem z kwiatów. Nad tym kurhanem⁵⁴ z widokiem na jezioro, na którym drobne marszczenia mieniły się w blasku, z wysokimi świerkami stojącymi na straży wokół jasnego sarkofagu ze złotym nazwiskiem, unosiła się wzruszająca, uroczysta aura.

Milcząc, przystanęli nad grobem. Towarzyszka Saidy ben Alego usłyszała, jak ten szepcze z powagą:

— Dziękuję.

Dziękował umarłemu. Długo tak stał.

Stina usiadła na ławce obok, po chwili i on do niej dołączył. Obserwowała, jak księżyc skrzy się między świerkami. Po srebrnej smudze na tafli jeziora przemieszczała się mała łódka. Wskazała na nią. Potem spojrzała na niego.

— Chciałbym, żeby potrafiła pan zgadnąć, o czym myślę, tak jak wcześniej — powiedział powoli i poważnie.

— Spróbuję, ale musi mi pan pomóc!

— Gdy przybędzie pani do Egiptu, panno Brenner... — zaczął z drzeniem, jakie pojawiało się w jego głosie za każdym razem, gdy wypowiadał nazwę kraju. — Kiedy przyjedzie pani do Egiptu, zrozumie pani, dlaczego się na to zdecydowałem. To znaczy, że zdecydowałem tak nie tylko dlatego, że tego pragnąłem, lecz również przez to, że wierzę, iż tak chciał Bóg! Ale wiele należałoby wcześniej powiedzieć, a niełatwo jest o tym mówić wprost. Jednak muszę to powiedzieć przed wyjazdem z Nääs, tak by wiedziała pani o tym, zanim przybędzie do Egiptu. Zrozumie pani, co chcę powiedzieć?

Potrząsnęła głową.

⁵³miriady — mnóstwo, ogromna liczba. [przypis edytorski]

⁵⁴kurhan — stożkowy kopiec kryjący grób. [przypis edytorski]

— Nie, panie ben Ali, tym razem nie mam pojęcia.

W końcu z ociąganiem, jakby ważył każde słowo, rzekł:

— Panno Brenner, jeśli pani ojciec by żył, i gdyby nie był... Albo przez okoliczności, nad którymi nie miałby władzy, nie mógł być... Gdyby nie był taki, jakim życzyłaby go sobie pani... I gdyby miała pani wyjść za kogoś za męża, a ten, którego dla pani wybrano, nie miałby duszy ani wykształcenia, tylko był jak małe dziecko, także to ze względu na okoliczności niezależne od niego. Co by pani wówczas zrobiła?

Patrzyła na niego z pytającym wyrazem twarzy.

— Chodzi panu o to, że miałabym powiedzieć... Nie rozumiem, do czego pan zmierza.

— Czy gdyby pani to odkryła, bo powiedzmy, że nigdy nie spotkała pani mężczyzny poza ojcem i przyszłym mężem, i nie mogłaby pani porównać, a przez to zrozumieć, czego im brakuje... Chodzi mi o to, co by pani zrobiła? Czy uwierzyłaby pani, że Bóg chce, by ich pani wychowała?

— Wychować mojego ojca i przyszłego męża? — Energicznie potrząsnęła głową. — Nie, panie ben Ali, na pewno bym w to nie wierzyła.

— Nawet, gdy nazywam ich ojcem i mężem, i mówię do pani, kobiety, o mężczyznach, nie rozumie pani. Ale gdyby chodziło o mężczyznę, gdyby myślał o matce i przyszłej wybrance, i o całej rodzinie.

Teraz go zrozumiała i poczuła, że to trudne pytanie.

— Ach, oczywiście, Tak, nie, nie nękałabym matki, nie sugerowała, że czegoś jej brakuje.

— Takie jest też moje zdanie. Jest przecież stara i to nic nie szkodzi, ale młodzież... Młodzi są okropni. Zrozumie pani to zaraz po przyjeździe do Egiptu. Ale proszę nie sądzić, panno Brenner, że wykształceni muzułmanie wymagają od żon, by nosiły nakrycia głowy; prorok nigdy tego nie nakazał, kobiety same tak chciały i nie chodzi tylko o chusty. O wszystko. Dopiero teraz, tutaj to zrozumiałem. Wydaje mi się, że od tego należy zacząć. Wolą boską jest, by nasze kobiety stały się takie jak wy. Czy nie wydaje się pani, że potrafią i że właśnie tego chce Bóg?

— Owszem, tak sędzę. Wydaje mi się, panie ben Ali, że pański kraj będzie szczęśliwy i wielki, kiedy wy, wasze kobiety — zatrzymała się na chwilę, by znaleźć najbardziej odpowiednie słowo — kiedy wasze kobiety będą się liczyć.

Podziękował. Był wdzięczny, że padła ta odpowiedź i że ona myśli w ten sam sposób. Reszta była już łatwiejsza.

— To nad tym rozmyślałem tu w Nääs. Nauczyłem się tego od pani. Proszę mi powiedzieć, co pani myśli o naszych — jego głos był teraz smutniejszy niż zwykle — o naszych biednych kobietach.

— Nie, panie ben Ali. Nie znam ich, nigdy ich nie widziałam.

— Ale czytała pani o nich, wyrobiła sobie pani zdanie, w przeciwnym razie nie mówiłaby pani tak jak przed chwilą. Co pani o nich myśli?

Lecz ona wciąż się opierała.

— Nie. Nie mogę z panem o tym dyskutować. Proszę pamiętać, że chce pan, bym rozprawiała o pana przyszłej żonie.

Odpowiedź przyszła natychmiast, wymówiona zdecydowanym tonem.

— Może pani mówić, co chce, panno Brenner. Nie ożenię się z kuzynką. Nie ożenię się z żadną kobietą z Egiptu. Wierzę, że Bóg chce, bym ożenił się z Europejką. Postanowiłem, że tak właśnie zrobię.

Popatrzyła na niego zaskoczona i wybuchła:

— Tak nie można, panie ben Ali! Co powie pańska rodzina? Dlaczego miałby pan to zrobić? To niewłaściwe.

— Owszem, panno Brenner, to jak najbardziej właściwe. Muszę pokazać moim ludziom, kim może być kobieta i jaka powinna być. Kazania nie pomogą Egipcjanom; nigdy tego nie rozumiałem, choć powtarzano mi to setki razy. Egipcjanin rozumie to, co widzi.

— Przecież codziennie widujecie Angielki.

Said ben Ali potrząsnął głową.

— To Angielki, wszystkie inne także są obce. O nie Egipcjanie nie pytają. Ale gdy zobaczą egipski dom takim, jakim powinien być, ale jakiego nie mamy, to rozumieją, że

Kobieta, Obraz świata,
Obcy

Kobieta, Obcy, Nauka,
Przemiana

musimy wychować nasze kobiety na ludzi. Wspólnie z kobietą nauczymy ich dostrzegać te wartości — to ostatnie powiedział ze swym najpiękniejszym uśmiechem. — Mogłaby pozostać chrześcijanką, gdyby nadal chciała nią być, nawet po zapoznaniu się z naszą wiarą. Choć raczej nie umiałaby się jej oprzeć.

Kiedy Stina Brenner wykonała bezwiedny ruch, dodał:

— Nikt by jej nie zmuszał. Ja bym jej nie zmuszał. Spisałbym umowę, w której przyrzekam, że nigdy nie wezmę innej kobiety na żonę. Choć oczywiście muszę pomówić o tym z ojcem i braćmi. To mój obowiązek.

— Nigdy się nie zgodzą — wykrzyknęła energicznie.

— Tak pani myśli? — zapytał w zadumie. — Racja, to możliwe, ale nawet jeśli nie byłoby to moim obowiązkiem, chciałbym z nimi porozmawiać. Nie mógłbym dalej mieszkać z rodziną, jak mamy w Egipcie w zwyczaju, gdybym ożenił się z Europejką. Na nic by się to nie zdało. Mój rodzinny dom nigdy nie byłby dla niej domem. Nie da się ich przekonać, będą bardzo zasmuceni, zezłoszczą się na mnie. Ale skoro taka jest wola boska! Nie chodzi mi o to, żeby wszyscy Egipcjanie żenili się z Europejkami, tylko, żeby zechcieli, by nasze — cofnął ostatnie słowo — ich kobiety były takie jak ta, którą im pokażę. Wszystkie kobiety by się takie stały, gdyby mężczyźni chcieli je takimi — dodał z przekonaniem.

Stina nie była tego taka pewna, ale nie sprzeciwiała się. Za to z żarliwością, tak, że aż głos jej zadrżał, powiedziała:

— Ależ, panie ben Ali. Czy nie pomyślał pan o swojej kuzynce?

— Owszem, pomyślałem. Inny z jej kuzynów może się z nią ożenić — odparł spokojnie.

Na długą chwilę zapanowała cisza.

W końcu Said ben Ali odezwał się uroczyście:

— To właśnie chciałem pani powiedzieć, panno Brenner, zanim się rozstaniemy i zanim spotkamy się w Egipcie.

Wstał z ławki. Jego głos i cała postawa wyrażały jego myśli — że teraz powiedział jej to, co konieczne, mianowicie, co postanowił i co zamierza zrobić. Uważał, że wszystko już zdecydowane, oczywiście poza tym, że musi poczekać na aprobatę ojca i braci.

Stina Brenner nie oburzyła się na orientalistyczną mentalność, zdziwiła się tylko, że on do tego stopnia jest wierny. Jasne dla niej było, że Said ben Ali wyobrażał sobie, iż właśnie oświadczył się według europejskiego zwyczaju. W tym naiwnym wschodnim przekonaniu była dziecinnie nieświadoma ironia — wystarczy, że mężczyzna wyrazi swą wolę i nie musi pytać kobiety o zgodę, wyraził to przecież egipski apostoł kobiecej emancypacji, zesłany przez Boga. Stina Brenner nie mogła powstrzymać uśmiechu. Lecz jednocześnie była zrozpaczona, że tego nie przewidziała. Była zauroczona Saidem ben Alim, jak jest się zauroczonym ślicznym obcym dzieckiem o bogatych predyspozycjach i silnych przekonaniach, jak się jest zachwyconym jego fantazyjną naturą, właśnie dlatego, że to obce dziecko, za którego wychowanie nie jest się odpowiedzialnym, lecz można podziwiać jego wzruszającą postać, jak podziwia się barwy egzotycznych ptaków albo zapach pięknych kwiatów. Między uczuciami, jakimi darzyła Saída ben Alego, a decyzją, by go poślubić, była olbrzymia przepaść.

Zdziwił się jej przydługim milczeniem. Czyżby nie zrozumiała, że to ją ma na myśli? Ze wzrokiem płonącym miłością i najłagodniejszym tonem, powiedział teraz:

— Chyba pani rozumie, panno Brenner, dlaczego mówię do *pani*?

Było to wyraźne pytanie. Wiedziała, że musi na nie odpowiedzieć.

— Tak, wiem, dlaczego mi to pan mówi mnie i nikomu innemu. To dlatego, że byliśmy tak dobrymi przyjaciółmi, panie ben Ali. Bardzo dobrymi przyjaciółmi. Ale nie mogę za pana wyjść.

— Czyżby pani brat obiecał pani rękę innemu? — spytał uroczyście.

— Nie.

— To dlaczego nie może pani za mnie wyjść, skoro nie jest pani przyrzeczona innemu mężczyźnie? Nie musi pani wyrzekać się wiary chrześcijańskiej, jeśli pani nie chce. Już to mówiłem. I nigdy nie wezmę innej żony poza panią.

— Tak, wiem. Ale nie mogę pana poślubić.

— Nie rozumiem — rzekł zamyślony. — Czas ucieka, muszę wiedzieć, skąd taka

Obcy

Miłość, Obcy, Małżeństwo

odpowieź. Dlaczego nie może pani za mnie wyjść?

— Dlatego, że nie kocham pana tak, jak chcę kochać przyszłego męża.

— Dopiero po ślubie należy pokochać swojego męża — odparł, łagodnie pouczając.

Ten ton nieco ją zirytował.

— Domyślam się, że wschodnia kobieta zawsze kocha swego męża po ślubie, ale nie jestem pewna, czy tak będzie z kobietą z Zachodu. Pochodzimy z odmiennych kultur, panie ben Ali.

— Nie chce pani mnie poślubić, bo jestem Egipcjaninem?

Odpowiedziała powoli, jakby mówiła również do siebie:

— Jesteśmy odmienną kulturą, odmienną wiarą, z różnych stron świata.

— Poślubiłaby mnie pani, gdybym był Anglikiem?

Nie odpowiedziała. Nie wiedziała, jakie słowa za bardzo go nie urażą.

Źle zrozumiał jej milczenie, mocno chwycił ją za ramię. *Chciał* ją zdobyć. Już nie myślał o tym, że to wola boska, tylko jego własna. Kochał ją.

— Dlaczego został mi tylko ten krótki moment od zachodu księżyca do wschodu słońca, by zmusić panią do zamienienia tego czarnego „nie” w jasne „tak”? Proszę powiedzieć „tak”, a co rano i co wieczór będę całował pani stopy — błagał.

Gdy nie odpowiedziała, odezwał się urzekającym tonem:

— Poczekam na to „tak” w takim spokoju, cicho i nieruchomo, że ptak nie odfrunie mi z głowy.

Puścił jej ramię, czekał ze wzrokiem zebrzącym o miłość. Przez chwilę wydało jej się, że powiedzenie „nie” jest dużo trudniejsze od „tak”. Usłyszała pieśń dobiegającą z łodzi, która wciąż pływała po srebrnej smudze; radosne głosy z parku wdzierały się na oświetlone księżycem wzgórze z grobowcem. Wciąż czekał, a ona odparła tymi samymi słowami. Nie potrafiła znaleźć innych.

— Nie mogę pana poślubić, Saidzie ben Ali.

— Pani oczy lśnią blaskiem księżyca, niech pani serce zmięknie jak ta woda tam w dole, zamiast być twardym i zimnym jak ten kamień — prosił wzruszającym tonem.

— Nie mogę pana poślubić — powtórzyła drżącym głosem.

Mówiąc to, poczuła, jakie to straszne odrzucić wyznanie miłosne w ten księżycowy, nasycony uczuciami wieczór.

Zauważył zmianę w jej głosie, na nowo wybuchła w nim nadzieja, chwycił jej dłoń. Ona wstała, chciała już iść.

— Gdybym tylko miał więcej czasu, gdybym nie musiał jutro wyjeżdżać! Gdybyśmy byli w Egipcie, nie mogłaby mi pani odmówić. Gdy oświeci panią nasze słońce, gdy zobaczy pani Nil...

Potrząsnęła głową, próbowała uwolnić dłoń.

Tym razem odezwał się surowszym tonem:

— Pytam po raz ostatni, czy zechce pani wyjść za mnie?

Znów potrząsnęła głową, odparła — jemu i sobie — suchym tonem:

— Nie, nie chcę pana poślubić.

Usłyszała, jak mruczy pod nosem:

— A więc to nie jest wola boska.

Puścił jej rękę i ostrym głosem powiedział:

— To wstyd, żeby kobiety, które nie należą do innych mężczyzn i nie są im przyręczone, chodziły swobodnie i bez nakrycia głowy. To nam nie odpowiada, to niewłaściwe, okropne. Idź, idź, zniknij mi z oczu.

Widziała, jak ręką zakrywa oczy, co miał w zwyczaju. Wahala się, czy odejść. Nie chciała być przegnana ostrymi słowami. Po dłuższej chwili uniósł głowę, choć wciąż zasłaniał oczy, i powiedział głosem dziecka, które się zgubiło:

— Jeśli boi się pani iść sama, panno Brenner, pójdę z panią. Ale jest jeszcze jasno.

— Nie boję się. Pójdę już.

Nasłuchiwał jej lekkich kroków na piaszczystej ścieżce, jak zaskrzypiała furtka, gdy ją z wolna otworzyła i zamknęła za sobą.

Został sam na grobowym wzgórzu.

Miłość niespełniona

Rozstanie, Gniew

VII

Jeziro spowijały lekkie poranne mgły, dzień zapowiadał się cudny. Sądząc po sile wiatru nad Sävelängen, podróż Saida ben Alego przez Morze Północne⁵⁵ miała być pomyslna. A w Nääs dzień budził się słoneczny i ciepły. Na niebie ani jednej chmury, tylko białe, lekkie obłoczki.

Cały sto dwudziesty piąty kurs zebrał się nad brzegiem. Wszyscy, którzy dotarli tu wcześniej, stali na pomoście. Cały chór, szwedzka i egipska flaga powiewały w porannej bryzie; był tam dyrektor z żoną i każdy, kto miał się za bliskiego przyjaciela Saida ben Alego. Pozostali, którym nie udało się wejść na pomost, zebraли się wielką gromadą na brzegu.

Saida ben Alego nie było jeszcze widać, znad wody coraz częściej dobiegały okrzyki:
— Gdzież pan ben Ali?

Co bardziej nerwowy kursant przewidywał, że pan ben Ali nie zdąży, gdyż parowiec przybędzie lada chwila. Czy to nie para tam przy cyplu z werandą? Nie. I oto nadchodził pan ben Ali, czerwony fez błyszczał między drzewami.

Sam musiał się zaniepokoić, że się spóźni, bo teraz zbiegał po zboczach. Zbladł ze wzruszenia, gdy zobaczył zebranych, którzy przyszli się pożegnać i powiewającą na pomoście czerwoną flagę z białym półksiężycem i gwiazdą.

Każdy mijany kursant podawał mu dłoń, szwedzcy nauczyciele, z którymi nawet nie zamienił słowa, powtarzali wyuczone: „*Good bye, Mr ben Ali*”⁵⁶, podobnie pozostali — Rumun, Grek, Bułgar, Węgrzy, Amerykanie i Anglicy.

Gdy ścisnął dłoń dyrektora, do oczu Saida ben Alego napłynęły łzy; bardziej spostrzegawczy dojrzeli, że już wcześniej płakał, oczy miał zaczerwienione.

— Panowie Morris i Brown oraz panna Brenner i panna Karlson odwiozą pana do Flody — odezwał się dyrektor. — Panowie pomogą z bagażem, a dziewczęta zadbają o pana — dodał zawiadacz, bo pragnął po raz ostatni zobaczyć piękny uśmiech Saida ben Alego.

Ale on nie był w stanie się uśmiechnąć, nawet po to, by zadowolić dyrektora. Wiedział, gdzie pomiędzy dziewczętami stoi panna Brenner — nie na tyle daleko, by zwrócić uwagę, ale też nie tak blisko, by Said ben Ali musiał ją musnąć, kiedy chodził wśród zebranych, dziękował i ich żegnał. Podszedł do gromadki, w której stała, i uściśnął dłoń każdej panny, także jej.

Gdy już miał odejść, odwrócił się i poprawnym angielskim tonem rzekł:

— Panno Brenner, mam tu egipski adres, który pani obiecałem. Zechce pani przejść ze mną kilka kroków, bym mógł go pani wręczyć? Jest w moim płaszczu. Nie, dziękuję, sam po niego podejdę. — dodał pośpiesznie, gdy jakiś Anglik chciał pobiec po okrycie.
— Zechce pani, panno Brenner?

— Proszę daleko nie odchodzić, panie ben Ali — krzyknął dyrektor, widząc, jak ten znika. — Statek będzie tu lada chwila!

Ale Said ben Ali go nie słyszał. Powiesił płaszcz na gałęzi, kawałek dalej od miejsca, gdzie wszyscy się zebraли, a teraz trzymał przed sobą notatnik i wskazywał palcem na pustą kartkę.

— Panno Brenner, proszę nie płynąć ze mną do Flody. W tym samym momencie zobaczę, jak pani i Nääs zanurzacie się w Sävelängen. Skoro nie była to wola boska... I przepraszam, że wczoraj byłem nieuprzejmy i nie odprowadziłem pani do domu.

Wypowiadał słowa z wysiłkiem, jakby powtarzał zdanie, którego wyuczył się na pamięć.

— I jeszcze coś. Ach tak, jeszcze... — przewracał kartki, by ukryć fakt, że trzęsą mu się dłonie. — Chciałem pani podziękować za życzliwość. A gdy przybędzie pani do Egiptu, gdy pani przybędzie do Egiptu... Nie, nie mogę. Nigdy nie zapomnę — zawahał się na moment — nigdy nie zapomnę Nääs. Do zobaczenia, panno Brenner!

— Do zobaczenia, panie ben Ali, i ja będę pana pamiętać — rzekła serdecznie.

— Dziękuję.

⁵⁵*Morze Północne* — morze szelfowe przy brzegach półn. Europy, część Oceanu Atlantyckiego. [przypis edytorski]

⁵⁶*Good bye, Mr ben Ali* (ang.) — Do widzenia, panie ben Ali a. Żegnaj, panie ben Ali. [przypis edytorski]

— Panie ben Ali, panie ben Ali, statek!

Pobiegł na pomost, oburącz chwycił dłoń dyrektora i mocno ją uściśnił. Jego łagodny, głęboko wzruszony głos drżał.

— Dziękuję, dziękuję! Wszystko, czego nauczyłem się w Nääs, przyniesie korzyść mojemu krajowi i ludziom, w ten czy inny sposób, o ile Bóg pozwoli mi przeżyć.

Mały parowiec sunął powoli po gładkiej tafli jeziora. Chór zaintonował: „O dawna, o zdrowa, górzysta Północy!”⁵⁷.

Już złożono komin pod mostem; dysząc i sapiąc, statek przepłynął pod środkowym łukiem i wreszcie zacumował.

— Żegnajcie, żegnajcie wszyscy — wołał Said ben Ali i pośpiesznie wszedł na pokład.

Panowie Brown i Morris oraz panna Karlson wsiedli razem z nim, wołano:

— Panno Brenner, panno Brenner, proszę się pośpieszyć, inaczej nie zdążycie na pociąg, statek się spóźnił.

— Nie płynę — odpowiedziała głośno Stina Brenner.

— Jasne, że pani płynie!

— Nie, nie lubię żegnać się z przyjaciółmi więcej niż jeden raz.

Usłyszał jej słowa, stojąc na najwyższym schodku na dziobie niewielkiego statku, w miejscu, gdzie nie zaślaniała go markiza. Był widoczny dla wszystkich.

— Trzykrotny wiwat na cześć Saida ben Alego. Niech Bóg go błogosławi! — zakrzyknął dyrektor, gdy statek odbijał od pomostu.

Okrzyki odbiły się echem od wzgórz i jeszcze trzy, i kolejne.

Said ben Ali z wolna przyłożył dłoń najpierw do czoła, potem do piersi i głęboko się uklonił.

Nikt z obecnych nie widział wcześniej tego orientального pozdrowienia, zrobiło ono uroczyste, wzruszające wrażenie. Po raz pierwszy ci wszyscy ludzie zrozumieli, z jak dalekiego kraju pochodził ich towarzysz i do jak dalekiego kraju teraz wracał.

— Co zaśpiewamy? Szkoda, że Egipt nie ma hymnu — szeptano na pomoście.

— Zaśpiewajmy *Home, Sweet Home*⁵⁸ dla pana ben Alego — krzyknęła Stina Brenner po angielsku, tak głośno, że Said ben Ali ją usłyszał.

Po jasnej wodzie Sävelängen rozeszła się pieśń.

Gdy Szwedzi usłyszeli melodię, przyłączyli się słowami, które sami ułożyli na temat domu:

„Jeszcze tu goszczę w zamku złotym,
gdy dom mój to szalas pod strzechą,
a jednak myśl ma do domu pędzi,
bo najwspanialej mi tam będzie.

Dom, dom, słodki dom,
mój ukochany na ziemi
dom, dom, słodki dom”⁵⁹.

Gdy słowa *Home, Sweet Home* dotarły do Saida ben Alego, na jego usta wkradł się na sekundę smutny uśmiech. Nie tylko stojących na pomoście wokół czerwonej flagi

Obyczaje

Melancholia

⁵⁷ *O dawna, o zdrowa, górzysta Północy!* — fragment hymnu narodowego Szwecji *Du gamla, du fria*, powstałego w 1844 r. Autorem tekstu jest Richard Dybeck (1811–1887), a bazę muzyczną stanowi szwedzka melodia ludowa. [przypis edytorski]

⁵⁸ *Home, Sweet Home* (ang.) — *Dom, słodki dom*, popularna angielska piosenka, pochodząca z operetki *Clari, or the Maid of Milan* z 1823 r., z muzyką do libretta Johna Howarda Payne’a (1791–1852) autorstwa Henry’ego Bishopa (1786–1855). [przypis edytorski]

⁵⁹ *Jeszcze tu goszczę w zamku złotym, gdy dom mój to szalas pod strzechą, a jednak myśl ma do domu pędzi, bo najwspanialej mi tam będzie. Dom, dom, słodki dom, mój ukochany na ziemi dom, dom, słodki dom*

— woryginalie angielskim: „*Mid pleasures and palaces though we may roam, Be it ever so humble, there’s no place like home; A charm from the skies seems to hallow us there, Which seek thro’ the world, is ne’er met elsewhere. Home! Home! Sweet, sweet home! There’s no place like home There’s no place like home!*”

” [przypis edytorski]

z półksiężycem i gwiazdą pozdrawiał, lecz także swój daleki kraj. Znow przyłożył dłoń najpierw do czoła, a potem do serca, robiąc przy tym głęboki uroczysty pokłon.
Statek zniknął za cyplem.

CZĘŚĆ DRUGA

I

Życie jest przedziwne. Przed niektórymi rozpościera długą i prostą drogę, pozbawioną wzgórz i niezacienioną przez drzewa — można by uznać, że gładką, nudną i jednostajną, w każdym razie wygodną dla spokojnych, leniwych osób, które i tak, nawet mając wolny wybór, nie chciałyby wspinać się pod górę, by ujrzeć rozległy widok, ani przemierzać morza, by zwiedzić obce kraje.

Inni natomiast ani dnia nie spędzą na tych prostych głównych drogach, od razu docierają do skrzyżowania, gdzie muszą postawić sobie pytanie: „Czy tą drogą czy tamtą powinienem pójść?”. Albowiem coś w środku ich duszy sprawia, że nie wytrzymują na gładkiej, niezmiennej szosie, nawet jeśli życie nie wymusza na nich dotarcia do rozstajów.

Droga, po której wędrują ci drudzy — po części pędzeni swą naturą, po części możliwościami oferowanymi przez życie — pełna jest niespodzianek, ekscytacji i niebezpieczeństw; najczęściej prowadzi przez odległe morza i wysokie góry do nieznanych krajów. A nawet jeśli tak się nie zdarzy, coś wyjątkowego jest w tych ludziach, których życiowa droga pełna jest cudów i ekscytujących napięć, czegoś, co sprawia, że wciąż się zastanawiają: „Co mi się jeszcze przydarzy?” i „Jak zareagować na to, co mi się zaraz przytrafi?” albo „Znieść to, co napotkam, czy walczyć z tym, co być może nigdy się nie zdarzy, ale obawiam się, że może stać się moim losem?”.

Stina Brenner miała wrażenie, że właśnie po takiej drodze stąpa, od kiedy Said ben Ali zniknął jej z oczu tamtego ranka w Nääs. W Szwecji jej serce nigdy tak mocno nie biło na wspomnienie o nim, choć myśli wciąż krążyły wokół tego mężczyzny ze Wschodu, który *chciał się z nią ożenić*, który *ją kochał*. Jej fantazje uczepiły się tego motywu. Podczas gdy w domu toczyło się zwyczajne jesienne życie, ze wszystkimi prozaicznymi zajęciami, i trwała zwyczajna jesienna pogoda z beznadziejną dusznością, Stina zanurzała się w marzeniach o słonecznym Oriencie, o świecie, który opisał jej Said ben Ali i który mógł należeć do niej, gdyby zechciała... Gdyby zechciała. Na tę myśl jednak krew nie zaczynała jej szybciej płynąć. Dopiero gdy stała obok swojego brata na pokładzie wielkiego statku, płynącego z Brindisi⁶⁰, serce zabiło jej mocniej na myśl, że kraj, do którego zmierza, to kraj Saida ben Alego.

Gdy wreszcie miotany sztormami parowiec wpływał do portu w Aleksandrii i powoli opuszczał kotwicę nieopodal lądu, Stina Brenner znów stała na pokładzie, blada, wielkimi, żarliwymi oczami starając się uchwycić pierwszy przedsmak orientalnego życia. Całe ciało drżało ze zniecierpliwienia. Ale to, co zobaczyła i usłyszała, nie spodobało jej się.

Co za zamęt, co za brud, okrzyki i wycia, wymachujący rękami ludzi na kei⁶¹.

Półnagie czarne i brązowe ciała w poszarpanych lachmanach, dziwaczne czarne i brązowe twarze pod brudnymi turbanami, jednoocy, kulawi, ślepi i kalecy wyli, wrzeszczeli i wyciągali ręce w stronę statku, jęcząc i krzycząc.

Jednocześnie Stina dojrzała innych, zdrowych i przedsiębiorczych, którzy ze wrzawą rzucili się do łodzi i zazarcie ścigali się do statku, aż piana morska tryskała na ich boscie, czarne i brązowe stopy. Widziała, jak z każdym zanurzeniem wiosł unoszą się, by rozpędzić łodzie, słyszała, jak zawodzą: „Allah, Allah”, jak gdyby groziło im potworne niebezpieczeństwo. A w całym tym piekielnym wyścigu, w tym diabolicznym zawodzeniu chodziło tylko o to, który z tych zwinnych czarnych i brązowych mężczyzn pierwszy wedrze się na pokład i przejmie wielkie kufry, mniejsze walizki i wystraszonych podróżnych, jak najprędzej wsadzi ich do łodzi i przeprowi przez niewielki odcinek do kei. W chwili, gdy wszystkie łodzie w sumie jednocześnie dotarły do celu, pokład został zalany nawoływaniem, hałasami i gestykującym czarnym i brązowym tłumem.

I cóż to za potworne, ubrane na czarno zjawy przy zawałonych szopach, przed którymi ładowano bale i towary na zakurzone, klękające wielbłądy. Zjawy, które przykryły twarze szpiczastą zasłonką z czarnej tafty⁶², przymocowaną u nasady nosa za pomocą dziwacznej,

Droga, Los

Rozczarowanie

Kobieta

⁶⁰Brindisi — włoskie miasto portowe i gmina w regionie Apulia. [przypis edytorski]

⁶¹keja — nabrzeże portowe, zapewniające możliwość zacumowania. [przypis edytorski]

⁶²tafta — połyskliwa i szeleszcząca tkanina jedwabna. [przypis edytorski]

spiralnej, miedzianej klamry; nieprzezroczysta zasłonka niczym maska zakrywała twarz, pokazując jedynie kawałek czoła i wielkie, czarne oczy.

— Czy to kobiety, Ludwigu? — spytała Stina drżącym głosem i mocno chwyciła brata za ramię.

— Tak.

Pokiwał głową w odpowiedzi.

W tej chwili Stina zobaczyła, jak jej zazwyczaj spokojny brat unosi laskę na nachalnego, bezwstydnego Egipcjanina, który ich zaczepiał.

Na jej rzęsach zadrżała łza. I to ma być ten piękny, cichy, dostojny Wschód, opisany przez Saida ben Alego, ten, do którego tak wdychała i tęskniła?

Wydawało jej się, jakby nagle odebrano jej coś, co nosiła w sercu jak skarb. Pierwsze wrażenie Orientu okazało się potworne, brzydkie, nieharmonijne i dla oka, i dla ucha; a przecież pierwsze wrażenie jest najważniejsze, przynajmniej tak powiedziała Saidowi ben Alemu. Czy tak będzie też tutaj?

Wrażenie to zniknęło podczas podróży z Aleksandrii do Kairu, podróży, o której Said ben Ali tak barwnie opowiadał podczas ich pierwszej rozmowy w lesie w Nääs. Ujrzała wieczną wędrówkę Orientu, wielbłądy, stada, pasterzy — wszystko to, co Europejczykowi przypomina obrazy z opowieści biblijnych. Starotestamentowi patriarchowie w długich wełnianych szatach z brązowo-białymi obwódkami, trzymając w dłoniach wysokie laski, wędrowali powoli z nieskończoną godnością lub odpoczywali na skraju drogi — bracia Józefa⁶³ w białych szatach i turbanach i sam Józef, młody, piękny, o aksamitnych oczach.

Widząc to wszystko — zdumiewająco nowe, a jednak niezwykle dobrze znane — serce Stiny zawrzało z ciekawości, a myśl, że zna kogoś, kto przynależy do tego baśniowego świata, kogoś, kto ją kocha i jej o tym powiedział, ta myśl na nowo zakwitła w niej i sprawiła, że wszystko to obce, a jednak tak dobrze znane, stało się jej własnością.

W Kairze, w drodze przez dzielnicę Ismaila do Hôtel du Nil⁶⁴, Stina Brenner przyglądała się ulicom, na których roilo się od ubranych po europejsku mężczyzn z czerwonymi fezami na głowach, a w każdej z mijanych młodych postaci rozpoznawała Saida ben Alego i aż musiała się powstrzymywać, by nie wykrzyknąć jego imienia.

W jakimż oszalamiającym napięciu cała ta trójka — ona, brat i szwagierka — siedzieli podczas jazdy po El Muski⁶⁵! Wcześniej nie potrafili sobie wyobrazić takiego niesłychanego tłumy, tych wspaniałych twarzy i postaci ze wszelkich baśniowych zakątków świata, wszystkich tych orientalnych strojów, feerii barw, tego roju ludzi i zwierząt, jeźdźców na wielkich rozkołysanych wielbłądach i drobnych białych osłach z czerwonymi czaprakami⁶⁶; a przed szybkimi końmi spieszyli ubrani na biało lekkonodzy młodzieńcy z laskami w dłoniach. Nie potrafili sobie wcześniej wyobrazić takich stad kóz, indyków, kur pędzonych przez tłum długimi kijkami, ani tylu okrytych chustami kobiet, tylu wodopojów, rozkrzyczanych sprzedawców, tylu wrzeszczących arabskich zbirów, takiej niekończącej się płataniny i ogłuszającego gwaru.

Kiedy powóz nagle skręcił w jeden z niebezpiecznych zaułków, oddalając się od El Muski, i przejechał przez lukową, prążkowaną bramę, za którą objawiła się kraina najbujniejszej zieleni, po czym zatrzymał się na połyskującym na złoto piaszczystym podjeździe w hotelowym ogrodzie, otoczonym lekkimi budynkami, a wrzawa z El Muski zmieniła się w niebiański spokój i ciszę, serce Stiny zaczęło mocniej bić z tęsknoty za tym, który ją kochał.

A teraz, tego przedpołudnia, czekała na niego.

Była sama. Ich podróż po Nilu miała się rozpocząć za kilka dni, brat i szwagierka Stiny udali się do portu Qasr el Nil, by obejrzeć parowiec Amenartes. Stina przyznała się, dlaczego nie chce im towarzyszyć.

— Poślę po mojego Egipcjanina.

⁶³Józef a. Józef Egipski — patriarcha biblijny (syn Jakuba i Racheli), którego historia opisana jest w Księdze Rodzaju; jako ukochane i faworyzowane w rodzinie dziecko był nienawidzony przez swych braci i został przez nich sprzedany w charakterze niewolnika do Egiptu. [przypis edytorski]

⁶⁴Hôtel du Nil — historyczny, bardzo drogi hotel w Kairze, wybudowany przez Europejczyków i dla Europejczyków w 1836 r. [przypis edytorski]

⁶⁵El Muski — historyczna ulica i dzielnica w Kairze. [przypis edytorski]

⁶⁶czaprak — nakrycie lub ozdobna kapa pod siodło. [przypis edytorski]

Przez całe przedpołudnie myślała o sobie i o nim, siedząc w zacisznym, zaczarowanym ogrodzie Hôtel du Nil — podwójnie zacisznym, ponieważ leżał w pobliżu barwnego, promiennego, szumiącego, rozpędzonego, dzikiego życia wielkiej arabskiej arterii Kairu, ulicy El Muski, i podwójnie zaczarowanym, bowiem ogród ten, tak niewielki, jedyny w mieście otoczony murami ogród, był oszałamiający przez bujność wegetacji. W całym Kairze, w całej okolicy nie było takich drzew jak tutaj. Nigdzie drzewa pomarańczowe nie są tak soczyste i zielone, nie dają tak obfitych słodkich owoców, nigdzie palmy nie są tak potężne i wysokie, a ich liście tak rozłożyste i nie dają takiego cienia jak tu, nigdzie drzewa bananowe nie są tak rosłe i zgrabne i nigdzie pnącza, wijące się wokół pni i tworzące na prętach balkonów szpalery, nie są tak bujne, bogate, a ich kwiaty tak płomiennie czerwone, a inne tak jaskrawo żółte jak tutaj. A wszystko, co wije się na zielono, czerwono, żółto i biało, wszystko, co uczepia się balustrad przy schodach i werand budynków, wydawało się unosić w powietrzu. I wszystko zielone, czerwone, żółte i białe, co zwisa z płaskich tarasów na dachu, z pawilonów w kształcie minaretu lub ze strzelistych wież widokowych, zdawało się opadać wprost z nieba w przewiewnych girlandach. Wszystko to unoszące się i wiszące pomaga liściom palmowym chronić siedzących na dole przed najgorętszymi promieniami słońca, które, stłumione i łagodniejsze przez zielen, padają na zaczarowany, zaciszny ogród.

Stina siedziała w podłużnym, głębokim fotelu ratanowym⁶⁷ pośród palm, pod zwisającą i pnącą się zielenią, pod rozłożystymi jak wachlarze liśćmi, rzucającymi na nią cień. Odwróciła fotel tak, by mieć widok na bramę wejściową.

Przez pierwsze pół godziny wmawiała sobie, że Hassan, posłaniec, nie mógł jeszcze wrócić. Uśmiechnęła się. „Hassan, mój egipski posłaniec” brzmiało jak z *Tysiąca i jednej nocy*⁶⁸. Wprawdzie w tym otoczeniu wszystko zgadzało się z marzeniem o Oriencie, lecz przez gwałtowne bicie serca Stina nie potrafiła się nad tym zastanawiać. Myślała jedynie: „Co powiedzieć, co powiedzieć, gdy teraz przyjdzie, gdy zaraz tu będzie?”. Złościła się na siebie, że myśli o tym spotkaniu zupełnie inaczej, niż wydawałoby się to naturalne. „Przecież go nie kocham”, przekonywała siebie; mimo to siedziała z zegarkiem w ręku i czekała, a krew buzowała jej w żyłach.

Przekonywała siebie samą, że przed trzecią trudno spodziewać się Hassana — czy raczej Saida ben Alego. To przecież nie Hassana, tylko Saida wyczekiwała. O trzeciej pomyślała przerażona: „Hassan nie znalazł jeszcze ulicy, przy której mieszka Said ben Ali”.

To arogancki grecki portier z hotelu przywołał Hassana z ławki pod bramą, gdzie całymi dniami przesiadywali beczczynni Egipcjanie, Arabowie i Nubijczycy, oczekując na jakieś polecenie władczego mężczyzny. Po tym, jak portier fuknął na Hassana, dał mu zlecenie i przekazał list, odwrócił się do Stiny i powiedział:

— Nie sądzę, by ktokolwiek z całej tej bandy znał choćby jedną ulicę w Kairze poza Muski. Ale zazwyczaj jakoś sobie radzą, nie są głupi, no i szybko biegają.

Jeszcze nie skończył mówić, a szybko nogi Hassan ruszył stromą uliczką, po czym jego błękitna koszula i biały turban zniknęły w tłumie na El Muski.

Dlaczego nie wracał?

A ona na co czekała, z tym rosnącym niepokojem i biciem serca? Wzrok utkwiała w malowanym na czerwono i niebiesko łuku nad wejściem, a gdy ktoś je mijał, ubrany w błękitną koszulę fellachów lub w europejski strój z czerwonym fezem na głowie, wzdrygała się i natychmiast rumieniła.

Dlaczego tak czekała? Przecież nic się nie zmieniło. Said ben Ali wciąż był innej rasy, innego wyznania, a ona nadal go nie kochała. Był u siebie w domu, tu, gdzie ona jest obcą; wcześniej ona była u siebie, a on — obcym. Wmawiała sobie, że to nieistotne. Próbowała uspokoić się myślą: „To tylko nastrój, który przeminie, kiedy posłaniec przekaże wiadomość albo gdy on sam przekroczy łuk bramy”.

Czy ten Hassan nigdy nie wróci? Odwróciła wzrok od wejścia i przeniosła go na kamiennego sfinksa, ustawionego naprzeciwko grupy palm, pod którymi siedziała. Przez

⁶⁷ratanowy — wykonany z łodyg południowoazjatyckiej pnącej palmy rotang, używanych do wyrobu mebli. [przypis edytorski]

⁶⁸Tysiąc i jedna noc a. *Księga tysiąca i jednej nocy*, a. *Baśnie z tysiąca i jednej nocy* — zbiór około 300 baśni, podań i legend arabskich, stworzony ok. IX–X w. [przypis edytorski]

moment wpatrywała się w szeroko otwarte oczy, prosty nos, sztywne fałdy brody; nie, nie mogła spuścić z oczu bramy. Ponownie spróbowała odwrócić wzrok, tym razem na chlupoczącą fontannę — liczyła spadające krople. Czy może liczyła uderzenia serca? Nie, musi się skupić, zobaczyć go, zanim on dostrzeże ją. To konieczne, żeby zdążyła znów stać się sobą.

— Teraz! To Hassan.

Stina podniosła się z fotela. Ledwo trzymała się na nogach.

— No i?! — spytała z zapartym tchem.

Hassan odpowiedział koślawym niemieckim.

— Wiele godzin szukałem. Wszędzie pytałem, ale nikt nie wiedział. Jutro znów poszukam.

— Daj mi list! — odezwała się gwałtownie.

— Hassan jutro znów poszuka.

— Nie, nie. Nie będę tu dłużej czekać. Jutro sama pojedę do szkoły Abbey.

— Jutro jest piątek. Szkoła zamknięta.

„A w sobotę mamy wyruszyć w podróż po Nilu”, po głowie przemknęła jej złężniona myśl. Wyciągnęła dłoń po list, który Hassan niechętnie jej oddał, po czym włożyła mu w rękę kilka monet. Wrócił do kolegów, a ona opadła na fotel. Napięcie minęło. Bicie serca uspokoiło się. Poczula przytłumione rozczarowanie, lecz także ukojenie; zdyszany niepokój minął, teraz ma czas, by przygotować się na to, co nigdy się nie wydarzy. Miotano nią mnóstwo sprzecznych uczuć, zamknęła oczy. Przez powieki przebijały roztrzepotane błyski słońca, usłyszała powolne chlupanie wody w fontannie, wdychała zapachy rozgrzanego ogrodu. Długo siedziała z zamkniętymi oczami, aż wybudziła ją dłoń w rękawiczce, która lekko uderzyła ją w ramię. To jej szwagierka, ubrana na białą, pachnąca fiołkami.

— No, Stino, gdzie twój Egipcjanin?

— Nie było go tu, Agnes — odparła. — Byłam sama.

Mówiąc to, miała wrażenie, że żartuje, że wcale nie była sama — on tu był.

— Ach tak. Nil cię pozdrawia. I ogrody Al-Azbakijja⁶⁹. Tam też poszliśmy, widzieliśmy przygotowania do jutrzejszej uroczystości. Organizują tam festyn z okazji jubileuszu koronacji kedywa⁷⁰. Wieszają miliardy kolorowych lampek. Miło będzie wziąć udział w arabskim festynie, prawda Stino?

Agnes zdjęła kapelusz i rękawiczki i odłożyła je na marmurowy stolik obok. Nagle odezwała się:

— Wyglądasz jakoś inaczej, Stino. Płakałaś?

— Nie, nie płakałam — odparła Stina, upominając siebie w głębi duszy.

„Dlaczego się wyglupiam? Przecież płakałam”. Przetarła oczy wierzchem dłoni i nieprzytomnie spojrzała na Agnes.

Wszystko było jakoś inaczej — czyżby śniła?

II

Następnego wieczora ogrody Al-Azbakijja świeciły niczym olbrzymia ognista kula pośrodku dzielnicy Ismaïla, ale dopiero po kolacji w największych hotelach ogród zaczął wypełniać się falującym tłumem. Amerykańskie i europejskie damy i panowie z Shepharda, Continentalu, Savoya, Gezireh⁷¹ oraz innych hoteli cisnęli się przy wejściach z innymi europejskimi i amerykańskimi damami i panami; a im bliżej zaciekawieni ludzie Zachodu podchodzili do sklepienia błyszczącego barwnymi lampkami, do centrum festynu, stawu otoczonego sznurem iskrzących się, błyszczących, rozmigotanych girland z lampionów we wszystkich możliwych kolorach, tym wyraźniej dostrzegali w tym roju mieszkańców Wschodu. Ludzie Wschodu i Zachodu mieszały się w tłumie. Obok siebie ciemne i jasne twarze, jaskrawe i czarne stroje. Zachodni panowie i wschodnie kobiety

Rozczarowanie, Konflikt
wewnętrzny

Zabawa, Wieczór, Święto,
Muzyka, Śpiew, Światło

⁶⁹Al-Azbakijja – jedna z dzielnic Kairu, położona w centrum miasta nad Nilem, słynna między innymi dzięki pięknym ogrodom. [przypis edytorski]

⁷⁰kedyw — tytuł wicekrólów Egiptu w latach 1864–1914. [przypis edytorski]

⁷¹Shephard, Continental, Savoy, Gezireh — historyczne, bardzo drogie hotele, wybudowane przez Europejczyków w Kairze, które miały zaspokajać potrzeby gości z Europy i USA, zapewniając im styl życia, do jakiego przywykli u siebie. [przypis edytorski]

w ciemnych okryciach tworzyli ostry kontrast z tą wielobarwnością. Szczególnie wyróżniały się Arabki w czarnych jedwabnych szatach z czarnymi chustami na głowach, przymocowanymi spiralną miedzianą ozdobą — a spod spodu błyszcząły ich czarne oczy w kształcie migdałów.

Po stawie w tę i z powrotem pływały dostojne, rozświetlone łodzie. Na jednej z nich wiosłowali odziani w jedwabne stroje piękni orientalni mężczyźni w turbanach. Przy każdym zanurzeniu wiosła nad ich głowami kołysały się kolorowe lampiony, łódź mijała inne fantastycznie oświetlone jednostki, wypełnione czarnymi młodzieńcami w białych strojach albo jasnobrązowymi, odzianymi w błękity. W łodzi brązowych mężczyzn grano na zgrzytających, piskliwych instrumentach, których przeszywający dźwięk mieszał się z dzikim łoskotem tureckich trąbek i brutalnymi miedzianym uderzeniami, dobiegającymi z licznych scen w ogrodach. Z łodzi czarnych mężczyzn roznosiły się jednostajne, rzewne pieśni, przy akompaniamencie klaskania; co drugą sekundę nad stawem wystrzeliwała sycząca rakieta, tworząc raptownie łuk. Fajerwerki huczały i gwizdały, a deszcz skupujących iskier oświetlał coraz liczniejsze grono gawiedzi nad stawem. W miarę upływu wieczoru sztuczne ognie stawały się coraz okazalsze — słońca i półksiężycy, ogniste fontanny, zaszyfrowane imię kedywa i sentencje z *Koranu* w roziskrzonych literach. A cały ten syk, zgrzyt, trzaski i chaotyczny gwar raz po raz zagłuszały huki salw armatnich i grzmot trąbek.

Lecz także tym, którzy po jakimś czasie mieli dość oślepiającej i ogłuszającej radości nad stawem, ogrody Al-Azbakijja miały sporo do zaoferowania.

Tam, obok wielkiego otwartego namiotu, którego ściany i dach pokryto kosztownymi perskimi dywanami i gdzie połączane krzesła z obiciem z adamaszku czekały na kedywa, książąt i ich święte, znajdował się inny namiot, udekorowany w środku i na wierzchu jaskrawym, czerwonym płótnem. Wewnątrz poruszała się tancerka brzucha do akompaniamentu egipskich gitar. Z innego namiotu dobiegały unoszące się i opadające pojękiwania — to najwybitniejsi pieśniarze Egiptu. Przed namiotem w oddali dwie ubrane na biało, zwinne postaci prezentowały syryjski taniec rycerski, w innym przykucnął zaklinacz węży z fletem, a gady wiją się, napinają i syczą u jego stóp.

Wszystkie ścieżki i alejki między zagajnikami tamaryszków, figowców, akacji i palm wyznaczają kolorowe lampiony, pochodnie rzucają trzepoczący blask na białe kwiaty migdałowca i różowe kiście na drzewach brzoskwiniowych. A na wszystkich ścieżkach i alejkach cisną się skórzane torby sprzedawców wody i sorbetów, którzy z nieforemnych skrzynek i tac oferują pistacje, pomarańcze i banany oraz przedziwne udekorowane słodycze i ociekające tłuszczem ciastka.

Spora grupa gości z Hôtel du Nil przysłała na festyn w ogrodach Al-Azbakijja. Niemiecki profesor z żoną, rumuński konsul z siostrzenicą, francuski malarz i cała szwedzka kompania — Hofburgowie, Clasowie i Brennerowie.

Towarzystwo tak długo stało przy stawie, że Stina Brenner znudziła się i szepnęła do brata:

— Pójdę tam pod drzewa, zobaczę, jak to wygląda z daleka. Nie, nic nie mów, nie potrzebuję towarzystwa, zostań tu i zaczekaj. Nie odejdę daleko, cały czas będę cię miała na widoku.

Z charakterystyczną ptasią zwinnością niezauważenie wymknęła się z grupki. Wystarczyło kilka kroków, by uwolnić się od tłoku, a z miejsca, gdzie przystanęła, doskonale widziała swych towarzyszy.

Stała teraz w ciemniejszej alejce, nad którą wystrzały fajerwerków rozświetlały niebo coraz częściej. Między jej kryjówką a stawem rozpościerał się zagajnik kwitnących drzewek pomarańczowych i morelowych oraz kilka krzewów; przez tę lekką zieleni i kwiatową woalkę świetlista woda, rozmigotane łodzie i wielobarwny tłum pod lampionami wyglądały wręcz jak zaczarowany, baśniowy świat.

— To jest jak sen — szepnęła do siebie Stina. — Tak się cieszę, że udało mi się to zobaczyć, w dodatku w samotności. Nigdy tego nie zapomnę.

Nielatwo jej było stąd odchodzić, ale musiała wrócić do reszty towarzystwa. Jednak jeszcze chwilę została; wtedy dostrzegła dwóch młodych mężczyzn, idących alejką z gromadką dzieci. Jeden z nich był ubrany po europejsku, z czerwonym fezem na głowie, drugi miał zielony turban i orientalny strój. Mężczyźni trzymali się za ręce, a arabskie

dzieci — czterech małych chłopców i jedna dziewczynka, na tyle mała, że nie nosiła chusty — otaczały ich, uwieszały się im na ramionach i ciągnęły za rękawy, wesoło z nimi rozmawiając, a oni uprzejmie im odpowiadali.

Kiedy gromada zbliżyła się do Stiny, jasna rakietka wystrzeliła w powietrze. Ubrany po europejsku młodzieniec podniósł szybko najmniejszego chłopca na ręce, żeby ten lepiej widział. Był to czterolatek o krótko przystrzyżonych, czarnych włosach z czerwonym fezem na głowie. Coś w sposobie, w jaki dziecko zostało podniesione do góry, sprawiło, że Stinie serce zaczęło mocniej bić, ale światło było zbyt niewyraźne, by była całkiem pewna.

Wtem na wprost zapłonął czerwony bengalski płomień⁷², oświetlając ich twarze. Stina wydała z siebie okrzyk:

— Said ben Ali!

Odwrócił się, ale, oślepiiony mocnym blaskiem, nie dostrzegł jej. Wciąż trzymał dziecko na rękach.

Wyciągnęła do niego dłoń.

— Panie ben Ali — odezwała się ostrożnie — zdaje się, że mnie pan nie poznaje.

Małec, obejmujący jego szyję, wskazał na trzy iskrzące się koła po drugiej stronie stawu i powiedział coś po arabsku. Drugi mężczyzna i gromadka dzieci patrzyli na Europejkę w białym odzieniu, która stanęła im na drodze i do nich zagadnęła. Przez chwilę Stina była przekonana, że się pomyliła i że to nie Said ben Ali, ale ktoś bardzo do niego podobny. Spłonęła rumieńcem i odwróciła, by odejść.

W tym momencie Said ben Ali oprzytomniał. Szybko przekazał malca bratu; Stina pojęła, że młodzieniec w zielonym turbanie to brat Saida — byli do siebie bardzo podobni, choć ten był młodszy, wyższy i poważniejszy, o bardziej orientalnym wyglądzie. Said odezwał się miękkim głosem, który Stina tak dobrze знаła i który na chwilę przeniósł ją do Nääs:

— Czy to możliwe, panno Brenner, czy to pani? Kiedy przybyła pani do Egiptu? Jest pani sama w Al-Azbakijja? I jak mają się wszyscy z Nääs?

Nie wzięła jej za rękę. Stina zrozumiała, że nie śmiał przy bracie i dzieciach.

— Nie, nie jestem sama, moja kompania stoi tam; widać mojego brata, jest o głowę wyższy od pozostałych. Napisałam do pana wiadomość, panie ben Ali, ale posłaniec nie znalazł adresu. Mieszkamy w Hôtel du Nil. Jestem w Kairze od tygodnia, a jutro rozpoczyna się nasz podróż po Nilu.

Said ben Ali był wyraźnie zakłopotany. Zwrócił się do brata po arabsku, a potem do Stiny po angielsku:

— To mój brat Mohammed, o którym pani opowiadałam. Nie mówi po angielsku.

Said znów wypowiedział kilka słów po arabsku, jego ton był rozkazujący.

Mohammed odstawił malca na ziemię, uroczyście przyłożył dłoń do czoła, a potem do piersi i z powagą się uklonił.

— Proszę mu powiedzieć, że jest mi bardzo miło go poznać i że jesteście do siebie bardzo podobni. Nie wiedziałam, że należycie do potomków proroka, teraz rozumiem to, widząc zielony turban pańskiego brata — dodała.

— To prawda.

— Pański brat ma bardzo inteligentny wygląd, panie ben Ali — ciągnęła Stina.

Nie wiedziała, o czym ma rozmawiać. Czuli się nad wyraz zakłopotana czarnymi, wpatrzonymi w nią dziecięcymi oczami i skrzepowaniem Saida ben Alego.

— Dziękuję, panno Brenner — odparł serdecznie. — Jest bardzo inteligentny. Studiuję w meczecie El Azhar⁷³, to uniwersytet. Chce zostać uczonym, ale nie chce się uczyć od Europejczyków.

Ostatnie słowa wypowiedział takim tonem, że Stina spojrzała mu w oczy, niemal tak samo poważnie jak brata.

Mohammed podniósł malca na ręce i pokazał mu fajerwerki, również pozostałe dzieci próbował odciągnąć od Saida i obcej kobiety. Stina wnet pojęła, że Mohammed uznał zachowanie starszego brata za skandaliczne i niestosowne, więc zaczęła iść w stronę stawu,

⁷²bengalski płomień (daw.) — chodzi o bengalskie ognie, różnokolorowe ognie sztuczne. [przypis edytorski]

⁷³El Azhar a. al-Azhar — jeden z najważniejszych meczetów Kairu; w skład kompleksu al-Azhar wchodzi też najstarszy teologiczny uniwersytet Egiptu: Uniwersytet al-Azhar. [przypis edytorski]

a Said u jej boku, trzymając najmłodszego chłopca za rękę; pozostali szli kilka kroków z tyłu.

— Te dzieci to moi kuzyni — wyjaśnił Said ze swym pięknym uśmiechem. — To dzieci moich wujów, Selima i Ibrahima.

— Jak ma na imię dziewczynka? — spytała Stina, tylko po to, by coś powiedzieć.

— Naïme, a to mały Yussuf. Są rodzeństwem.

Said ben Ali podniósł chłopca na ręce. Stina pogłaskała jego brązowy policzek i uśmiechnęła się do niego, a on przyglądał się jej poważnymi oczami.

— Ile lat ma Naïme?

Said ben Ali spytał Mohammeda.

— Mówi, że osiem.

— Czy Naïme wyjdzie za mąż za pańskiego brata, gdy dorośnie? — spytała Stina.

— Tak, ożeni się z nią za pięć lat.

Stina rzuciła dziewczynce pospieszne spojrzenie, ta kroczyła tuż za nimi. Miała odrobinię skośne, czarne oczy; wstydziła się, bo gdy tylko Stina na nią spojrzała, skryła się szybko za Mohammedem, który zajmował się nią dużo mniej niż gromadką chłopców.

Dotarli prawie do samego brzegu stawu i zatrzymali się za plecami towarzyszy Stiny, którzy jej nie zauważyli.

— A jutro płyniecie w podróż po Nilu — odezwał się Said ben Ali — aż do Asuanu, jak mi nie mam. Czy po powrocie zechce pani mnie odwiedzić, panno Brenner? Kiedy wracacie?

— Wydaje mi się, że za pięć tygodni. Ale jak znajdziemy pańską ulicę?

— Jest położona tuż za El Muski, to mniej niż dziesięć minut drogi od Hôtel du Nil. Ale proszę napisać list, gdy wrócicie, i zaadresować do mojej szkoły, wtedy na pewno go dostanę. Przyjdę po was.

— Dziękuję, panie ben Ali. Tak uczynię.

— Gdy słyszę pani głos i widzę panią obok siebie, mam wrażenie, jakbyśmy byli w Nääs. Choć jest inaczej, prawda? Bardziej, niż sobie pani wyobrażała.

— Bardzo inaczej, niż sobie wyobrażałam — odparła zamyślona. — Miłego wieczoru, panie ben Ali.

Stina uniosła rączkę małego Yussufa i ją ucałowała. Dziecko powiedziało kilka słów, na które Said ben Ali się uśmiechnął.

— Co powiedział?

— Mówi, że Yussufowi podoba się chrześcijańska przyjaciółka Saida.

Stina ponownie schyliła się do dziecięcej rączki, pocałowała ją i poklepała. Następnie podała rękę Saidowi ben Alemu i skinęła głową w stronę Mohammeda i chłopców.

Wszyscy stali teraz i żegnali się na orientalną modłę. A potem Stina szybko zniknęła w tłumie wraz ze swoim towarzystwem.

III

Nil nie jest rzeką, po której się podróżuje. Nil jest rzeką, na której się żyje. Tygodniami i miesiącami fellachowie żyją na Nilu, na swoich galerach⁷⁴, które z pomocą wielkich, trójkątnych żagli przypominających skrzydła przemierzają wodę niczym na wpół latające, na wpół pływające mewy, rozsiane po błękitnej, szerokiej rzece wszędzie, gdzie okiem sięgnąć; mijają się albo płyną jeden za drugim, transportują bydło na ubój, zboże, kamienie lub naczynia — w dół i w górę Nilu. Wielkie okręty mieszczą zazwyczaj wszystkich męskich członków rodziny fellachów: dowodzący dziadek z szarą brodą, jego liczni silni synowie i młodzi synowie tychże — od półnagiego, zwinnego siedemnastolatka po spalonego słońcem dwuletniego golaska, który na płaskim dnie bawi się z kurami i indykami w klatkach albo z kłapouchymi, czarnymi kozami i wystraszonymi, rozbeczanymi owcami. Przy lichym wietrze tylko malcy nie mają zajęcia na pokładzie galery, wówczas cała załoga chwyta za długie wiosła; zanurzając je, wydają okrzyk: „Eleisa”, a gdy je unoszą, wołają: „Hamdullillah”. Uwieszeni na burcie mężczyźni odpychają statek od mielizn. Lecz gdy wiatr sprzyja, tylko jeden z nich, w turbanie, stoi przy sterze; pozostali siedzą

Rzeka, Obraz świata,
Podróż

⁷⁴galera — tu: statek handlowy z dwoma lub trzema żaglami, poruszany jednak głównie za pomocą wiosel. [przypis edytorski]

ze skrzyżowanymi nogami pośrodku pokładu, popijają kawę, pykają fajkę wodną albo śpiewają do akompaniamentu jednostajnego bębnienia darabukki⁷⁵, a ich galera mknie, zostawiając w tyle dahabiję⁷⁶ z wszelkim możliwym komfortowym sprzętem oraz turystyczne i ekspresowe parowce, którymi też się nie podróżuje, ale na których żyje się przez wiele dni, tygodni, miesięcy.

Te statki zamieszkuje *świat cudzoziemców*.

Początkowo ten świat turystów z Europy i Ameryki zachowuje się żałośnie głupio, nie zna bowiem wielkiej tajemnicy Nilu. Pierwszego dnia, kiedy widać jeszcze setki kairskich minaretów, piramidy w Gizie i mukattamski⁷⁷ różowy grzebień z cytadelą na szczycie, cudzoziemcy z wymuszoną uwagą turysty chcą obejrzeć wszystko, co dzieje się na rzece i na brzegach — mnóstwo mijanych statków z barwną załogą, czerpiące wodę kobiety, pierwsze wodociągi, wszystko, co nowe i inne, do czego podczas podróży przywykną. Ale już niebawem do tych początkowo niemądrych obcokrajowców dociera, że w ten sposób tylko się zmęczą i wcale nie odpoczną. Większość zaczyna rozumieć, że święty Nil to kapryśne bóstwo, które żąda *całego* człowieka. Zauważają, że na Nilu muszą jak najczęściej przebywać w samotności ze swoimi marzeniami i myślami, które święty daruje swym wyznawcom. Nie sposób być całkiem samotnym, ponieważ gong na posiłki wzywa zbyt często, gromadząc wyznawców Nilu w wielkiej jadalni na górnym pokładzie — ale jak najczęściej powinni pozostać w samotności! Z tą wiedzą zaczynają się dni, tygodnie i miesiące cudownie wzniosłego, spokojnego życia, które nawet przez moment nie jest puste czy dające duszy wytchnienie, lecz oszałamiająco bogate i satysfakcjonujące. Podczas gdy żyjący na Nilu szczęśliwcy godzinami przesiadują w ratanowych fotelach na pokładzie dahabii albo parowca, zanurzeni w tej nasyconej atmosferze, która nie przypomina niczego, czego kiedykolwiek doświadczyli, nieznaną kraj przepływa obok. Albowiem dla tych, którzy żyją na Nilu, to kraj, a nie statek, przepływa, a oni tylko przesuwiają się po każdym, umykającym, słonecznym dniu, po każdej granatowej, rozmigotanej na złoto gwieździstej nocy, coraz głębiej w baśniowy świat. Sceneria — skały i pustynie — są coraz bardziej dzikie i obce, a ludzie na brzegu Nilu coraz ciemniejsi. W miarę jak słońce pada bardziej pionowo, ludzie zdejmują z siebie kolejne szaty, aż w końcu widać niemal całkiem nagich, ciemnobrązowych albo czarnych mężczyzn, stojących przy lewarach wodociągów; inni zaś, także ci z białą przepaską na biodrach i turbanem na głowie, nawadniają czarną glebę, podzieloną na kwadraty pod przyszy plon sorgo. A światło jest tak oślepiające, że wszystko, co widać na wysokim brzegu Nilu — ludzie i wielbłądy, palmy i wodociągi — tworzy czarne sylwetki na tle błękitu nieba.

Pierwszego poranka Stina Brenner wybrała sobie miejsce na rufie Amenartes i trzymała je przez całą podróż. Siedziała w szerokim fotelu ratanowym z czerwonym obiciem, z książką na kolanach, w letnim ubraniu w środku stycznia. Biały parasol z zieloną obwódką był tak zręcznie przymocowany do słupków podtrzymujących dach namiotu, że chronił ją od słońca, nie zasłaniając przy tym widoku na rzekę i brzegi, ani na to, co zwróciło jej uwagę, gdy zagłębiała się w swoje marzenia. Ale to coś było tak przewiewnie lekkie, że przenikało niezauważenie w świat marzeń. Mogła to być para ptaszków — pliszek, które przysiadły na łódce ciągniętej przez Amenartes. Przeskakiwały z ławki na ławkę, chwyciły rozsypane ziarenka i dziobały kostki cukru, rzucane przez Stinę. Całymi dniami przesiadywały na łódce i tylko, gdy Amenartes zbyt gwałtownie szarpnęła, skręcając z prawego brzegu na lewo albo odwrotnie, by dobić do jakiejś przystani, wystraszone pliszki zrywały się do ucieczki, ale zaraz powracały.

„To pewnie pliszki z Nääs”, na tę myśl Stina się uśmiechnęła. Usłyszała chlupotanie spod małej łódki, ciągniętej przez tę dużą, patrzyła na różne ruchy ptaszków, myśląc o tym, że przybyły z północy, gdy jesienne liście zaczęły żółknąć i opadać, i że wrócą tam, kiedy pojawią się pierwsze, jasne, brzoźowe listki, po tym beztróskim życiu na świętym Nilu pod rozżarzoną słońcem, którego wspaniałe wschody i zachody barwiły błękitną rzekę bordowym płomieniem, a żółte pustynne skały malowały na różowo — wtedy zaczynało

Ptak

⁷⁵darabukka a. darbuka — bęben kielichowy używany głównie w muzyce Bliskiego Wschodu. [przypis edytorski]

⁷⁶dahabija — duża łódź żaglowa, zaopatrzona również w wiosła, używana w żegludze po Nilu do przewożenia ludzi i zwierząt. [przypis edytorski]

⁷⁷mukattamski — dotyczy wzgórze Mukattam a. Mokattam w pld.-wsch. części Kairu. [przypis edytorski]

w niej śpiewać i szumieć. Zaczęła pisać o parze pliszek i o czymś jeszcze, co w niej śpiewało i szumiało. Ale wyszło z tego tylko kilka głupich słów, bezsensownych, bo nie znajdowały ciągu dalszego: „Uwielbiają sunąć... Uwielbiają sunąć...”.

Uwielbiają sunąć...

Gdy tak siedziała, sama sunęła ku nastrojom, z którymi próbowała walczyć, ponieważ instynktownie bała się, że poprowadzą ją w stronę czegoś niebywałego, niespodziewanego — w kierunku małżeństwa z Saidem ben Alim. A ona nie rozumiała ani jego, ani jego świata. Wszystko to tylko dlatego, że jej fantazja zajmowała się Saidem ben Alim od tak dawna, iż całkowicie wypełniła się myślą o nim; i ponieważ ten wschodni kraj, który teraz przysuwał się obok niej, był jak czarujący, uwodzicielski sen.

Groźne, bardzo groźne było to bezwolne sunięcie w stronę czegoś, co nie należało do niej, było tylko obce i zadziwiające. Zrozumiała, że to niebezpieczne, i ze wszystkich sił starała się temu oprzeć. Postanowiła, że będzie towarzyska; dołączyła do angielskich znajomych brata i szwagierki, długo gawędziła ze starszym, dostojnym angielskim pułkownikiem, który od wielu lat przebywał w Egipcie i ewidentnie czerpał radość z tego, że może jej opowiedzieć o wszystkim, czego Anglia tu dokonała. On mówił, a ona utkwiała poważne oczy w jego twarzy. Nie pozwalała, by jej spojrzenie uwodziła święta rzeka ani piaszczyste brzegi wypełnione stadami przedziwnych ptaków — długodziobych pelikanów, żurawi, sępów i innych, których nazw nie знаła, ani wioski w palmowych zagajnikach, różowe skały, żółty piasek pustyni i karawany rozkołysanych wielbłądów. Gdyby tam spojrzęła, na nowo zaczęłaby sunąć.

Chciała zrozumieć ten kraj, nauczyć się czegoś nowego i dla niej istotnego na temat tej starej wschodniej krainy. Początkowo z błyszczącymi oczami i zmarszczonym czołem słuchała tego, co świetnie wykształcony podróżnik miał jej do powiedzenia. Niebawem zaczęła jednak przerywać i dopytywać. Czy naprawdę to wszystko, czego dokonała Anglia, jest dla Egiptu błogosławieństwem?

Pułkownik uniósł się z fotela, stojącego tuż przed jego kajutą (na Amenartes wszystkie kajuty położone są na górnym pokładzie — całkowicie niedostępnym, wręcz zakazanym świecie dla tubylców z dolnego pokładu). Stał naprzeciwko Stiny, imponująco rosy, i oparłszy się o reling⁷⁸, odparł.

— Bez wątpienia, młoda damo. Ludzie Wschodu to duże dzieci, które jak dzieci należy wychować i prowadzić. Szkoda, że nie widziała pani Egiptu, zanim się tu znaleźliśmy. Różnica jak między najciemniejszą nocą i najjaśniejszym dniem.

Opisywał jej zmianę, udowadniał ją za pomocą liczb i przyznawał, że to coś imponującego z punktu widzenia Anglii, ba, może nawet z punktu widzenia Europy. Ale czy Egiptowi nie należy się przyglądać z egipskiego punktu widzenia? Jak wygląda ta kwestia od strony Egiptu?

*Sir*⁷⁹ Josuah Pembroke uśmiechnął się pobłażliwie na jej dociekliwość.

— Droga młoda damo — rzekł — według nas nie ma czegoś takiego jak egipski punkt widzenia. Jest tylko brud, ubóstwo i wieczny hałas.

Wskazał na dolny pokład, gdzie roilo się od fellachów.

— Nic poza tym? — wykrzyknęła Stina.

— Owszem, mają jeszcze łapówki i z całą pewnością korbacze⁸⁰.

Stina poczuła się, jakby dostała korbaczem po policzku; gwałtownie się zarumieniła. Zdawało jej się, że nagle zaczęła widzieć własnymi oczami i mówić własnym językiem. Oczy zawilgotniały, a głos drżał jej od powstrzymanego płaczu. Powiedziała przemiłemu, uśmiechniętemu Anglikowi, jakie każdy inteligentny mieszkaniec Wschodu musi mieć zdanie na temat europejskiej cywilizacji z jej misjonarzami, jej... Zawahała się przez moment, bo uśmiechnięta twarz pułkownika przybrała surowe rysy. Ale Stina nie mogła już milczeć, musiała wyrzucić z siebie to, co ciążyło jej na sercu, wypowiedzieć słowa, które usłyszała od Saida ben Alego, a których on jeszcze nie miał okazji przekazać Anglikom. Wokół pułkownika i Stiny zebrała się spora grupa milczących mężczyzn, drwiących z entuzjazmu młodej Szwedki, jej niewiedzy i stereotypów. Stina mówiła dalej:

— Jak pan sądzi, *sir* Josuah, co myślący ludzie Wschodu...

⁷⁸*reling* — tu: bariarka ochronna, biegnąca wokół pokładu. [przypis edytorski]

⁷⁹*sir* (ang.) — pan. [przypis edytorski]

⁸⁰*korbacz* (daw.) — bicz z długim rzemieniem. [przypis edytorski]

Obcy, Piękno,
Niebezpieczeństwo, Pokusa

Kolonializm

— Z mojego punktu widzenia, droga panno Brenner, nie ma tu myślących. A gdyby jednak spotkała pani myślącego Egipcjanina, to spieszę panią ostrzec przed niespodziankami, które ma w zanadrzu, nawet z pani punktu widzenia.

Ale Stina go nie słuchała.

— Jak pan sądzi, co myślą o europejskiej cywilizacji, o wojnach burskich⁸¹?

— Nie obchodzi nas, co myślą inni — odezwał się Anglik, stojący obok Stiny.

— Albo o pacyfikacji Chin, albo o Kongu?

— Anglia nie zajmuje się Kongiem, droga panno Brenner.

— Nie mówię tylko o Anglii, mówię o całej Europie. To strefy naszych interesów, nasz handel i pielgrzymki prowadzą przez ich ziemię i morze. Nie sądzi pan, że stawiają swoją własną cywilizację? Bo oni także mają cywilizację...

— Nie, droga młoda damo, nie zna pani Egipcjan i nie rozumie pani tych zależności, nie rozumie pani, co idzie za ich religią. Jeśli zdrapie pani wierzch słońca, kolorów i połysku, to co zostanie? Egipcjanin, którego *ja* znam, prawdziwy Egipcjanin. Pożyczę pani książkę, która lepiej ode mnie przekona panią, co Anglia zrobiła i robi dla Egiptu i za co Egipcjanie powinni być wdzięczni Anglikom.

— Nienawidzą was — szepnęła Stina z zaciśniętymi zębami w stronę Nilu, podczas gdy *sir* Josuah Pembroke wszedł do kajuty, zostawiając drzwi otwarte.

Panował tutaj idealny ład; na ścianie wisiały wypolerowane na wysoki połysk strzelby, w siatkach i na półkach ustawiono przybory toaletowe. *Sir* Josuah wyciągnął spod żelaznego łóżka walizę, otworzył ją i wyjął książkę, którą następnie przekazał Stinie.

— Proszę ją przeczytać, a potem porozmawiamy, moja droga młoda damo!

Stina zabrała książkę na swoje miejsce na rufie. Długie chwile spędzała na czytaniu ciągiem, ale jeszcze dłuższe na tym, by, odłożywszy na kolana *Anglię w Egipcie*⁸² Alfreda Milnera⁸³, przyglądać się maleńkim pliszkom, skaczącym po ławkach łódki. Z wolna nucila głupie słowa: „Uwielbiają sunąć... Uwielbiają sunąć”, a cudowna panorama rzeki i jej brzegów przesuwiała się obok w barwnej feerii zalanej słońcem.

IV

Na początku marca rodzina Brennerów powróciła do Kairu. W drodze z przystani w Qasr en Nil do hotelu powóz miał skręcić z placu na El Muski, ale tuż przy dużej kawiarni arabskiej na rogu powstał korek, więc musieli się zatrzymać. Wtem Stina zobaczyła Saida ben Alego, siedzącego przed kawiarnią w otoczeniu młodych mężczyzn, którzy uważnie go słuchali. Po wyrazach ich twarzy rozumiała, że jego słowa budzą w nich zachwyt; jej serce zabiło z dumy na myśl, że mają go za przywódcę. Said ben Ali jej nie zauważył, aż do chwili, gdy powóz znów ruszył, a on uśmiechnął się przyjaźnie i z uznaniem i skinął głową na przywitanie.

Minął tydzień, zanim Said ben Ali odwiedził Stinę w Hôtel du Nil. Było to po południu, tuż po obiedzie; grono Szwedów siedziało pod palmami w ogrodzie i piło kawę. Jeden z czarnych lokajów podszedł do Stiny i zawiadomił, że pewien pan prosi o chwilę rozmowy.

Dostrzegłszy Saida ben Alego przy wejściu do ogrodu, Stina wstała i pospieszyła mu na spotkanie. Podszedł nieco nieśmiały i podał jej rękę. Gdy teraz zobaczyła go zawstydzonego niczym mały chłopiec, na moment zatarło się to oszałamiające wrażenie, ten migoczący woal, który podczas podróży po Nilu osłaniał jej myśli — zobaczyła w nim tego, którego знаła w Nääs. Nagle owładnęło ją poczucie bezpieczeństwa.

— Dzień dobry, panie ben Ali. Codziennie pana wyczekuję. Zapraszam, proszę napić się z nami arabskiej kawy. Proszę nie robić takiej wystraszonej miny, to tylko Szwedzi, ani jednego Anglika.

— Dziękuję, panno Brenner, ale nie mam czasu. Tylko kilka chwil. Nie mogłem przyjść wcześniej. Tyle pracy w szkole. Kiedy zajrzy pani obejrzyć szkołę Abbey, pan-

⁸¹*wojny burskie* — dwie wojny w Afryce, które na przełomie XIX i XX wieku na południu kontynentu Brytyjczycy toczyli z potomkami osadników holenderskich, Burami; ich celem było opanowanie terytoriów bogatych w pokłady złota i diamentów. [przypis edytorski]

⁸²*Anglia w Egipcie* — (ang.) *England in Egypt*, książka Alfreda Milnera (1854–1925), opublikowana w 1892 r. [przypis edytorski]

⁸³*Milner, Alfred* (1854–1925) — brytyjski arystokrata, polityk i administrator kolonialny. [przypis edytorski]

no Brenner? I kiedy zobaczę panią u siebie na egipskiej kolacji, tej słynnej, prawdziwej egipskiej kolacji?

— Och, z radością, prawdziwa egipska kolacja, na którą egipski mężczyzna zaprasza szwedzką pannę! Doprawdy, brzmi jak coś prawdziwie egipskiego. Proszę usiąść, porozmawiajmy.

Usiadła, ale Said ben Ali wołał stać.

Na jej słowa spłonął rumieńcem, jeszcze bardziej się zawstydził.

— Czy powiedziałem coś niestosownego? — spytał. — Sądziłem, że chce pani zobaczyć, jak wygląda egipski dom, tak mówiła pani w Nääs. Oczywiście, jeśli pani brat i szwagierka zechcą przyjść, będzie to dla mnie wielki zaszczyt.

— Dziękuję, panie ben Ali, tylko żartowałam. Zapytam szwagierkę, ale brat nie może, nie wolno mu przebywać na zewnątrz po zachodzie słońca. Bardzo chętnie przyjdę do pana, ale w pierwszy wolny wieczór musi pan pójść ze mną i szwagierką zobaczyć coś, co pragniemy obejrzyć w pana towarzystwie.

Said ben Ali zrobił minę wyrażającą skrepowanie. Nigdy nie wiadomo, co też wymyśliły te szwedzkie dziewczęta.

— Co to takiego? — spytał ostrożnie.

— Arabski teatr. Naprzeciwko Tribunal Mixte⁸⁴ znajduje się arabski teatr. Zechce pan tam z nami pójść w któryś wieczór, panie ben Ali?

Said ben Ali długo się namyślał, zanim odpowiedział. Stinie zdawało się, że propozycja nie przypadła mu do gustu. Jednak nie miała litości. Pragnęła doświadczyć jak najwięcej egipskiego życia w jego towarzystwie, by upewnić się, czy będzie mogła z nim żyć. Była zbyt roztropna, by nie chcieć poczuć twardego gruntu pod nogami, zanim wykona ten decydujący krok. Ale Said ben Ali nie miał o tym pojęcia i odpowiedział z wyuczoną angielską uprzejmością, którą Stina tak dobrze знаła z Nääs:

— Sprawdzę, kiedy grają coś odpowiedniego, i dam pani znać.

— Dziękuję, panie ben Ali. A potem przyjdę do pana na egipską kolację, ze szwagierką, o ile ją namówię. Spotkam pańską matkę, ciotkę i kuzynów, prawda?

Przytaknął.

— Wszystkich pani zobaczy — powiedział uroczyście, ale, jak się jej wydało, z pewnym wahaniem.

Przypomniała sobie ich rozmowę nad grobem w Nääs i zrozumiała, skąd te wątpliwości i o czym myśli. Być może całkiem porzucił plan wzniesienia egipskich kobiet na poziom Europejek? Zadumała się, po czym spytała:

— Jak się miewa mój mały przyjaciel Yussuf, panie ben Ali? I pański brat? Dużo myślałam o pańskim bracie i wyrazie jego twarzy. Jestem pewna, że dokona w życiu tego, co sobie założył.

— Tak pani myśli, panno Brenner? — nieoczekiwanie ucieszył się Said ben Ali. — Jest bardzo inteligentny, nie chce jechać do Europy, nie chce niczego uczyć się od Europejczyków. Mamy odmienne poglądy. Podczas mojej nieobecności zanurzył się we własnym myśleniu. Gdy wyjeżdżałem, był jeszcze dzieckiem i na każdy temat miał takie samo zdanie jak ja.

— A teraz uważa, że wołą boską jest, by ludzie Wschodu byli sobą, czerpali siłę i budowali przyszłość na własnej kulturze i własnej cywilizacji — rzuciła Stina pospiesznie.

Said ben Ali wzdygnął się.

— Skąd pani o tym wie? Kto pani powiedział?

— Nie pamięta pan naszej rozmowy w parku w Nääs? Widzę wiele w spojrzeniu. Zobaczyłam to w twarzy pańskiego brata, w blasku rakiety w Al-Azbakijja.

— Dobrze pani widziała, panno Brenner. To znów to, o czym rozmawialiśmy wtedy w parku w Nääs; często o tym myślę. Jemu Bóg mówi coś zupełnie przeciwnego niż mnie, a słyszy głos Boga tak samo wyraźnie i z przekonaniem jak ja. Kto według pani ma rację? Jesteśmy zgodni, co do tego, czego Bóg chce, ale nie, w jaki sposób ma się to odbyć.

Wtem Said ben Ali przerwał i zmienił temat rozmowy.

Rodzina

Brat, Konflikt

⁸⁴Tribunal Mixte (fr.) — chodzi o tzw. Sądy Mieszane Egiptu (sądy konsularne, trybunały rządowe i sądy religijne), założone w 1875 roku przez kedywa Ismaila Paszę w celu zreformowania chaotycznego systemu prawnego XIX-wiecznego Egiptu. [przypis edytorski]

— Zapomniałem zapytać, czy ma pani jakieś wieści z Nääs i jak podobało się pani na Nilu?

Znów przybrał angielski ton.

— Nie lubię Nilu, panie ben Ali.

— Nie?

Spojrzał na nią skonsternowany.

— Nie, Nilu się nie lubi, Nil się kocha, czci! Wielbię Nil i cały Egipt.

Jego oczy zabłyśły, jak wtedy, gdy w Nääs opowiadał o swym kraju.

— Byliście w Luksorze⁸⁵ i w Asuanie? Zwiedzieliście świątynię w Karnaku⁸⁶ i groby królewskie?

— Byliśmy cały tydzień w Luksorze i cały tydzień w Asuanie, wszystko zwiedziliśmy, wszystko. Byliśmy w Sakkarze⁸⁷, widzieliśmy świątynię w Abydos⁸⁸, w Denderze⁸⁹, w Esnie⁹⁰, w Edfu⁹¹, w Kom Ombo⁹². Brak mi słów, panie ben Ali, ale najwspanialszy był Asuan. Do końca życia nie zapomnę zachodu słońca nad kataraktami⁹³, pustynią i czarnymi, gładkimi skałami w okolicy Elefantyny⁹⁴ czy klasku księżycy na File⁹⁵.

— Widziała pani File w blasku księżycy? I co pani sądzi?

Na sekundę zamknęła oczy.

— Tak, zobaczyłam File w blasku księżycy i pomyślałam o księżycu w Nääs.

Przeraziła się. Wystarczyło tych kilka słów, a już zaczynała sunąć w stronę marzeń, które zaraz ją usidła. I teraz to ona zmieniła temat rozmowy. Spokojnym tonem rzekła:

— Wie pan, że nie przepadam za Anglikami, ale w Asuanie widziałam coś angielskiego, co mnie zachwyciło.

— Tamę na rzece? Tak, to wybitne dzieło, przypomina tamę za Kairem i tę nieopodal Asjutu. Ale to pomysł francuskich inżynierów, a tutejszą zaporę rozpoczęto budować za Muhammada Alego. Zatem Anglicy tylko przejęli pomysł na zbiorniki wody z Nilu i śluzy.

— Nie podziwiałam tamy samej w sobie. Tylko tę siłę roboczą, dwadzieścia tysięcy Włochów i Egipcjan, tak nam powiedziano, pracujących pod kierownictwem dwudziestoosmioletniego angielskiego inżyniera.

— Naprawdę? Owszem, są silni, niezwykle silni. Mój brat Mohammed tego nie pojmuje. Ale ja to wiem i dlatego uważam, że Bóg chce, byśmy się od nich uczyli i stali tak silni jak oni.

Oczami wyobraźni Stina Brenner zobaczyła, jak *sir* Josuah Pembroke staje przed nią i mówi: „Nie ma myślących Egipcjan, droga młoda damo”.

Kto bardziej nie doceniał tego drugiego narodu, *sir* Josuah Pembroke czy Mohammed ben Ali? Nastąpiła długa cisza.

— Nie chce pan przywitać się z moim bratem albo przynajmniej usiąść? — odezwała się w końcu Stina.

Said wyciągnął zegarek.

⁸⁵*Luksor* — miasto w pld. Egipcie, położone w miejscu starożytnych Teb; nazywane jest największym muzeum świata na świeżym powietrzu ze względu na ruiny kompleksu świątyni w Karnaku. [przypis edytorski]

⁸⁶*Karnak* — miasto w Górnym Egipcie, położone 2,5 km na północ od Luksoru; znajduje się tutaj zespół świątyni wzniesionych w różnym czasie, poświęconych bogom tebańskim. [przypis edytorski]

⁸⁷*Sakkara* — egipska miejscowość położona na południe od Kairu; znajduje się tutaj słynna starożytna nekropolia, dawniej miejsce pochówku królów najstarszych dynastii i dostojników państwowych. [przypis edytorski]

⁸⁸*Abydos* — w starożytności miasto w Górnym Egipcie (obecnie niewielka wioska) znane jako miejsce kultu Ozyrysa; znajduje się tutaj słynna świątynia. [przypis edytorski]

⁸⁹*Dendera* — miasto w Górnym Egipcie, w starożytności ośrodek kultu bogini Hathor; znajduje się tutaj słynna świątynia. [przypis edytorski]

⁹⁰*Esna* — miasto w pld. Egipcie, w pobliżu Luksoru, w starożytności ośrodek kultu boga Chnuma; znajduje się tutaj słynna świątynia. [przypis edytorski]

⁹¹*Edfu* — miasto w pld. Egipcie, na zachodnim brzegu Nilu; znajduje się tutaj słynna świątynia boga Horusa. [przypis edytorski]

⁹²*Kom Ombo* — rolnicze miasto na południu Egiptu, słynące ze stojącej tam świątyni. [przypis edytorski]

⁹³*katarakta* — tu: próg skalny na rzece, utrudniający spływ i powodujący gwałtowny spadek wód. [przypis edytorski]

⁹⁴*Elefantyna* — wyspa na Nilu, poniżej pierwszej katarakty; znajdują się tutaj ruiny świątyni boga Chnuma, który miał mieszkać na wyspie. [przypis edytorski]

⁹⁵*File* — egipska wyspa na Nilu; w starożytności ośrodek kultu bogini Izidy. [przypis edytorski]

— Nie, dziękuję, panno Brenner, zbyt długo już tu jestem, muszę wracać do szkoły. Gdy z panią rozmawiam, zapominam, że nie jestem w Nääs. Jak ma się pani brat? Mam nadzieję, że lepiej.

— Owszem, błogosławiony Nil dobrze mu zrobił, ale musi uważać, mówić jak najmniej i nie wychodzić po zachodzie słońca.

— Cieszę się, że Egipt ma na niego dobry wpływ — odparł Said ben Ali z radością w oczach. — Któregoś wieczora zabiorę panie do arabskiego teatru. Do widzenia, panno Brenner.

Widziała, że chce już iść, więc go nie zatrzymywała, ale gdy powoli wracała przez ogród do reszty towarzystwa, zauważyła, że ponownie coś zaczęło w niej śpiewać i szumieć.

V

Znów minął tydzień, zanim Said ben Ali zjawił się w Hôtel du Nil, by spotkać dwie szwedzkie damy i zabrać je na przedstawienie w arabskim teatrze. Kiedy szły po El Muski, Stinie zdało się, że Said ben Ali jest zakłopotany ich towarzystwem — napotkawszy znajomych, którzy się z nim witali, odwracał wzrok. Stina postanowiła, że wszystko zobaczy i na wszystko zwróci uwagę, nie poddając się marzeniom. Potem sobie ułoży, co jest bardziej realne: zostać tu z nim czy wrócić do domu i rozstać się na zawsze. Wiedziała, że jeśli postanowi zamieszkać w Egipcie i zostać żoną Saida ben Alego, będzie musiała zdecydować o czymś jeszcze — mianowicie, że sama mu o tym powie, ponieważ zrozumiała, że *on* już nigdy więcej nie zada pytania. Czy to arabski zwyczaj czy też w jego mniemaniu angielski? Nie miała pojęcia, wiedziała tylko, że niebawem musi się zdecydować, ponieważ za osiem dni wyruszą do domu.

Tą samą zakłopotaną minę, jaką Said ben Ali miał w drodze do teatru, zobaczyła także przy wejściu. Agnes i Stina były jedynymi kobietami na widowni, po brzegi wypełnionej arabskimi i wschodnimi mężczyznami w fezach i turbanach. Ale tuż pod sufitem, za połączoną kratą siedziały kobiety, choć nie było ich widać. Stina uśmiechnęła się na myśl, że tam na górze siedzą żony egipskich mężczyzn wokół niej. „Ha, tam na górze nie uda mu się mnie posadzić”, pomyślała, zerkając ukradkiem na Saida ben Alego, i usiadła między nim a Agnes, w której oczach igrała ciekawość urwisa.

Said ben Ali trzymał w dłoni arabski program. Stina poprosiła, by powiedział im, jaki jest tytuł przedstawienia i co o nim wie.

— Nazywa się *Niebezpieczeństwa miłości* — odparł. — Dramat przetłumaczono z angielskiego. Parę dni temu posłałem tu mojego brata Mohammeda, żeby sprawdził, czy to dobra sztuka. Powiedział, że niespecjalna, ale gra głównych bohaterów jest wyśmienita. To najwybitniejsi aktorzy w Kairze.

Nie skończył, gdy kurtyna poszła w górę. W rzędzie na brzegu sceny stali arabscy panowie i panie w kostiumach, które miały przedstawiać włoskie stroje renesansowe. Panowie byli ubrani w krótkie pasiaste spodnie, białe pończochy i buty na czerwonym obcasie ze złotą klamerką, haftowane, obcisłe, aksamitne kamizelki i bereciki z długimi strusimi piórami. Były tam również cztery kobiety, a wśród nich jedna młoda, z widocznym zezem. Miała na sobie białą jedwabną suknię, przepasaną błękitną taśmą, na głowie złotą koronę, z której na plecy opadał długi tiulowy welon, a do tego królewskiego stroju dołączono fartuszek piastunki z kieszeniami; schowała w nich ręce, bo najwidoczniej nie wiedziała, co z nimi zrobić. Tę samą kryjówkę dla rąk znalazły pozostałe panie — dwie bezzębne, dojrzałe, dostojne damy, jedna na złoto, w koronie z tiulowym welonem, druga w czerwonym posrebrzonym stroju, też w koronie i chuście, a także starszka przebrana za kobietę z ludu, w pstrej wełnianej sukience i białym czepcu. Wszystkie miały fartuszki z kieszonkami, w których przez cały wieczór, zakłopotane, trzymały dłonie.

Widok arabskich mężczyzn bez zwyczajowych długich szat, kaftanów czy burnusów⁹⁶, za to w spodniach i kamizelkach i tych brzydkich, topornych, przesadnie umalowanych egipskich kobiet, ubranych w coś, co miało przedstawiać europejski strój dworski, był nieodparcie komiczny. Stina rzuciła Saidowi ben Alemu pospieszne spojrzenie; serce w niej zamarło, gdy dostrzegła, że jej towarzysz zdaje się być wielce zadowolony z aparycji

Kobieta, Pozycja społeczna,
Teatr

Teatr, Strój, Kobieta

⁹⁶*burnus* — arabskie długie okrycie wełniane bez rękawów. [przypis edytorski]

i kostiumów aktorów i że uśmiechnął się zachwycony i zanucił, gdy tamci zaczęli grać. Bohater zaintonował pieśń, reszta do niego dołączyła.

Stina i Agnes słyszały wycie derwiszy⁹⁷ w Kairze i śpiew fellachów na Nilu, więc odgłosy, które teraz wypełniły teatr, w żadnym razie nie były im obce. Nosowe dźwięki, tony, które wznosiły się i opadały, wymykały się i gwałtownie rozciągały w nieprawdopodobne koloratury — tony, które w europejskiemu uchu brzmiały nieodparcie groteskowo. Każdy chórzysta wysiłał się tak, jakby miał być pobity na miejscu, a główny bohater cały się czerwienił od wydłużonych głosek. Wszystko to robiło wrażenie, jakby słuchało się nieskończenie rozciągniętego miauczenia rozszluszczonych i ochrypłych kotów.

Kiedy kurtyna opadła, nastąpiła burza oklasków, nagradzająca ostatnie konwulsje śpiewaków. Said ben Ali klaskał z całą resztą.

Stina nie miała odwagi spojrzeć na Agnes, która cała się trzęsła od tłumionego śmiechu.

Odwróciła się do Saida ben Alego, który, zachwycony, właśnie skinął głową do młodego Araba, jednego z wielu młodych mężczyzn, którzy od ich wejścia na widownię szukali jego spojrzenia. Teraz Said ben Ali spojrzał promiennie na Stinę i zapytał:

— Jak oni pięknie śpiewają, prawda panno Brenner?

Dobry Boże, on naprawdę tak myśli! On, który był w Europie!

Zamiast odpowiedzieć, zadała mu pytanie:

— A jak *panu* się podobały szwedzkie pieśni w Nääs, panie ben Ali?

Zawstydził się, zarumienił i wymamrotał kilka niewyraźnych słów.

— Proszę szczerze powiedzieć. Nie jesteśmy w Nääs — rzekła wręcz niecierpliwie.

— Czy szwedzkie pieśni nie brzmią jak jakiś zamęt? — odparł pytaniem.

Potrząsnęła głową. „A więc tak to dla niego brzmi”, pomyślała zasmucona. „Tak jak dla mnie to tutaj”.

Zdusiła głębokie westchnienie.

Agnes pochyliła się i odezwała do Saida ben Alego:

— Czy to był pierwszy akt, panie ben Ali? Proszę nam opowiedzieć, o czym to było?

— Nie, pani Brenner, ta pieśń nie stanowi części przedstawienia, aktorzy improwizowali na cześć kedywa. Spektakl zaraz się rozpocznie.

Kurtyna znów poszła w górę. Scena przedstawiała salę balową — to maskarada, goście mieli na sobie białe i czarne półmaski. Wszedł główny bohater ze świtą i zbliżył się do ubranej na białą dziewczyny z koroną i ciągnącym się z tyłu welonem. Stała nieco z boku, nieśmiało spuściła głowę, dłonie trzymała w kieszonkach fartuszka. Za nią przypnęła staruszka w wełnianej szacie, ona także z nieruchomymi rękami w kieszonkach. Uroczysto przysłuchiwała się, jak bohater recytuje długą tyradę, a zezująca dziewczyna, która teraz zdjęła maskę, odpowiedziała równie długim wierszykiem. Jej piskliwy falset⁹⁸ miał przedstawiać szczyt europejskiej cnoty, co doprowadziło Agnes do ponownego wybuchu radosnego paroksyzmu. Donośne brawa, do których żwawo dołączył Said ben Ali, nagrodziły recytację i grę sławnej aktorki.

Zanim Stina i Agnes zdążyły wymienić spojrzenia, nastąpiła zmiana sceny. Przedstawiała teraz ulicę z murem w tle. Z przodu widniał dom z otwartym oknem, przy którym stała główna bohaterka i zezując w stronę księżycy, deklamowała cnotliwie piszące strofy wielkiej wagi, jak można było przypuszczać po frenetycznych⁹⁹ okrzykach publiczności. Pojawił się bohater, przeszedł przez mur, wyraźnie zakłopotany ociężałymi nogami. Gdy ujrzał dziewczynę w oknie, zamachał rękami w powietrzu, padł na kolano i zaczął recytować; do połowy deklamował, ale wewnętrzny patos się wznosił, aż pod koniec wyśpiewywał w oryginalny arabski sposób, z kolorem twarzy jak po siarczonym policzku.

— Pięknie to wykonał, pięknie — szepnął Said ben Ali zaraz po zakończeniu najbardziej wymagającego pasażu.

Przez publiczność przemknął szmer uznania i zaraz nastąpiła burza oklasków.

W Stinie obudziło się podejrzenie. Kiedy zezowata kochanka wypiszczala odpowiedź, panna Brenner szepnęła do Saida ben Alego:

⁹⁷derwisz — tu: pobożny żebrak wędrowny. [przypis edytorski]

⁹⁸falset — tu: nienaturalnie wysoki, piskliwy głos. [przypis edytorski]

⁹⁹frenetyczny — żywiołowy. [przypis edytorski]

— Czy ona nie powiedziała: „Nie przysięgaj na księżyc, bo księżyc co tydzień zmienia kształt swej pięknej tarczy; i miłość twoja po takiej przysiędze mogłaby również zmienną się okazać”¹⁰⁰?

— Tak, dokładnie tak. Ależ pani rozumie po arabsku, panno Brenner. Kiedy się pani nauczyła?

— Znam tę sztukę — odparła ponuro. — To *Romeo i Julia*¹⁰¹ Shakespeare’a¹⁰². Nie wiedział pan?

— Jeszcze nie czytałem Shakespeare’a. Tutaj nosi tytuł *Niebezpieczeństwa miłości*. Bardzo dobrze grają, prawda?

— Agnes, to *Romeo i Julia*.

Stina powiedziała to tonem, przez który Agnes natychmiast zapytała:

— Czy ty jesteś chora, Stino?

— Owszem, nie najlepiej się czuję.

— Szkoda, bo ja się świetnie bawię.

Stina wiedziała, że Agnes świetnie się bawi. Tak samo rozumiała, dlaczego ona miała ochotę płakać, tylko płakać! To kolejna różnica. Coś, czego nie da się przekroczyć. To, że Said ben Ali cieszył się jak dziecko na tę żalną, potworną parodię. Generalnie rzecz biorąc, to tylko bagatela. Ale dla Stiny to dużo więcej. Jak skamieniała oglądała tę strawestowaną tragedię miłosną. Co ważniejsze zostało pominięte i wycięte, pozostała tylko gra cieni, jęczących jak koty i piszczących jak kurczęta marionetek o kamiennych twarzach i ruchach sztywnych, prostych i odrażających. Pozostawiono sceny z mamką, walkę z Tybaltem i scenę w klasztornej celi, i jeszcze scenę balkonową, podczas której Julia bez przerwy trzymała dłonie w kieszonkach fartuszka. Och, ten Romeo i ta Julia!

Agnes musiała ukryć twarz za wachlarzem, żeby Said ben Ali nie zauważył, jak histerycznie się śmiała. Lecz on niczego nie dostrzegł — był zauroczony, przeszczęśliwy; Stina widziała, że w oczach ma łzy. Na ten widok poczuła, że dłużej nie wytrzyma.

Po zakończeniu wielkiej sceny miłosnej wstała. Zrobiło jej się szkoda tych dwojga, którzy tak dobrze się bawili — każde na swój sposób — ale nie mogła tu zostać.

— Przepraszam, panie ben Ali, ale muszę pana poprosić, by odprowadził nas pan do domu. Nie najlepiej się czuję — powiedziała.

— Bardzo mi przykro — wydukał Said ben Ali.

Widziała, że on bardziej żałuje niemożności obejrzenia spektaklu do końca. W jego głosie słychać było dziecięce rozczarowanie.

„Są jak duże dzieci”, powiedział *sir* Josuah, „duże dzieci”. W drodze do Hôtel du Nil po opustoszałej El Muski prawie się nie odzywali. A gdy nubijski portier otworzył im bramę, Said ben Ali podał damom rękę na pożegnanie, życzył panie Brenner zdrowia i zapowiedział, że niebawem zabierze je na egipską kolację.

Wszystko to robił, zachowując bezbłędne angielskie maniery. Lecz Stina zauważyła, że pod sztywną, obcą wypowiedzią unosił się arabski, zadowolony nastrój — i zadrżała.

Po wejściu do swego pokoju zaczęła bezgłośnie szlochać. Wiedziała, jak żałośnie jest płakać nad tym wszystkim, nad *Romeem i Julią*, ale i tak nie mogła się powstrzymać. Czuli się potwornie upokorzona.

VI

Nazajutrz mieli wyruszyć w podróż powrotną. Wszyscy troje byli przygnębieni na myśl o opuszczeniu Egiptu, lecz uczucia Stiny były czymś innym niż tylko nostalgią — krył się w nich coraz silniejszy lęk i niepewność, jak to się zakończy, co ma począć wobec zbliżającej się chwili decyzji i jak ma zdecydować. W ostatnich dniach do lęku dołączyła jeszcze jedna niewiadoma: być może już nigdy nie spotka Saida ben Alego. Być może podczas wieczoru w teatrze zauważył słabo skrywane rozbawienie Agnes i jej własne przygnębienie i ze względu na swą wrażliwość obraził się? Czy to dlatego nie przychodził? Czy

¹⁰⁰Nie przysięgaj na księżyc, bo księżyc co tydzień zmienia kształt swej pięknej tarczy; i miłość twoja po takiej przysiędze mogłaby również zmienną się okazać — fragment dramatu *Romeo i Julia* Williama Shakespeare’a (1564–1616). [przypis edytorski]

¹⁰¹*Romeo i Julia* — dramat autorstwa Williama Shakespeare’a (1564–1616), powstały na początku jego kariery literackiej. [przypis edytorski]

¹⁰²*Shakespeare, William* (1564–1616) — angielski poeta, dramaturg i aktor. [przypis edytorski]

powinna napisać i poprosić go o spotkanie? *Musiła* zobaczyć się z nim przed wyjazdem, a nadszedł ostatni dzień, ostatni wieczór, już tak późny, że pośród listowia w ogrodzie Hôtel du Nil na granatowym niebie pojawił się jasny sierp nowiu z wielką gwiazdą pod spodem.

Wtedy przyszedł. Said ben Ali z przyjaznym uśmiechem poprosił obie damy, by włożyły kapelusze i poszły z nim do domu, gdzie czekał egipski posiłek.

Zbliżała się godzina hotelowej kolacji; Agnes zawahała się, czy ma iść.

— Nie uważasz, Stino, że pan ben Ali mógł kogoś po nas przysłać, zamiast przychodzić i rozkazywać nam jak ten basza¹⁰³ — odezwała się. — Ale może to orientalny zwyczaj — dodała zrezygnowana.

— Pewnie tak — ucięła Stina.

Ona też poczuła się dotknięta tym nieco uproszczonym postępowaniem; uważała, że mógł jej zaoszczędzić tej ostatniej udręki, skoro i tak miał przyjść. Ale tak bardzo ucieszyła się na jego widok, że nie mogła przywiązywać wagi do drobiazgów. Zadrzała na myśl, że być może Agnes nie zechce jej towarzyszyć. Ale ta, owszem, chciała.

Szli przez ciepły egipski wieczór, na tyłach El Muski, najwęższymi i najciaśniejszymi uliczkami Kairu; przez bazar perfumiarzy, potem ciasną uliczką pełną zrujnowanych, stłoczonych domów — nad piętrem znajdowały się żeńskie balkony, do których przyczepiono duże klatki z kurami. Weszli na niewielki otwarty plac, gdzie naprzeciwko siebie stały dwa jednakowe domy.

— Tu mieszka moja rodzina — powiedział Said ben Ali, wskazując na oba budynki.

Wszedł do tego po prawej; zniszczonymi, wąskimi, kamiennymi schodami wprowadził kobiety na pierwsze piętro.

— Mój pokój nie jest umeblowany po egipsku, jest całkowicie europejski — wyjaśnił i otworzył drzwi przy kamiennym przedsionku.

— Zapraszam!

Wyobrażenie Saida ben Alego w kwestii luksusu w pokoju europejskiego mężczyzny nie było przesadzone, sądząc po pomieszczeniu, do którego wprowadził Agnes i Stinę. Pokój miał całkowicie nagie, bielone ściany. Otomana¹⁰⁴ ze skrzynią okryta perską narzutą, prosty regał, także biurko; europejskie meble, najwyraźniej zakupiono na jakiejś ulicznej aukcji, oraz trzy plecione krzesła — to było całe umeblowanie.

Nastrój Saida ben Alego podyktowany był z jednej strony radością, że może pokazać pannie Brenner wyposażenie, jakie udało mu się zdobyć, by stworzyć prawdziwy europejski dom, a z drugiej dumą, że może ją poczęstować prawdziwym egipskim posiłkiem.

— Moja matka przygotowała jedzenie, przyśle je tutaj — wyjaśnił, gdy panie zdejmowały kapelusze.

— Czy nie mieszka w tym domu? — spytała Stina.

— Nie, kobiety mieszkają z dziećmi tam. — Wskazał na dom naprzeciwko. — Tutaj jest tylko mój ojciec, dwóch stryjów, ja i mój brat, i dwóch służących.

— Ach.

Po chwili dodała:

— Panowie nie mieszkają z kobietami?

Said ben Ali potrząsnął głową.

— Nie, to niezgodne z arabskim zwyczajem. My jemy tutaj, a kobiety z dziećmi tam. Ale po kolacji poślę po matkę i ciotkę. Druga ciotka nie żyje. — Zatrzymał się na chwilę, po czym dorzucił: — I Yussufa, i Naïme oraz ich siostry, i wszystkich małych kuzynów.

Said ben Ali zakłaskał. Wtem do środka weszło dwóch egipskich służących, ubranych w białe, powłóczyste, bawełniane kaftany i czerwone fezy. Jeden wniósł dekorowaną, wygrawerowaną podstawę stolika i umiejscowił ją przed paniami, które na polecenie Saida ben Alego usiadły na twardej otomanie. Drugi służący umieścił na nóżkach lakierowaną na czerwono tacę. Stanowiła ona stolik; uporządkowano na nim teraz talerze, noże i widelce. Następnie wniesiono pierwsze danie na niewielkim półmisku z pokrywą.

Said ben Ali przyciągnął jedno z krzeseł i usiadł. Najpierw nałożył sobie, a potem obu paniom. Była to swego rodzaju potrawka, trudno rozstrzygnąć, czy rybna, mięsna

Dom, Obcy

Kobieta, Pozycja społeczna

Obyczaje

¹⁰³basza a. pasza — tradycyjny tytuł dostojników w krajach muzułmańskich. [przypis edytorski]

¹⁰⁴otomana — niewysoka kanapa z miękkim oparciem. [przypis edytorski]

czy warzywna. Stina i Agnes z największą ostrożnością skosztowały tajemniczych kostek, zanurzonych w czarnym gęstym sosie. Sądząc po zadowolonej minie Saida ben Alego, danie smakowało wyśmienicie.

— Gdzie podziewa się pański brat i pozostali panowie? — spytała Stina, gdy milczenie stało się zbyt długie. — Przecież jadają z panem?

— Dziś nie jedzą w domu, tylko na bazarze. Nie mają zrozumienia dla tego, co europejskie, nie przywykli do towarzystwa obcych kobiet. Ale mój brat przyjdzie się przywitać.

Stina pojęła, że Said ben Ali musiał użyć władzy starszego brata, by namówić do tego młodego Mohammeda.

Spojrzała na niego. Tu, we własnym otoczeniu, nie był już nieśmiałym, zakłopotanym chłopcem, tylko dorosłym panem domu. Stina pragnęła mu zadać tyle pytań i poprosić go o wyjaśnienia, ale wszystko, co było związane z jego domowym życiem, w ten czy inny sposób kojarzyło się z ich ostatnią rozmową w Nääs. Nie śmiała poruszać tematu, jeszcze nie. Podczas tamtej ostatniej rozmowy w Nääs zdawało jej się, że ma nad nim władzę i że może go zmusić do wszystkiego. Jej sunące po Nilu marzenia tkwiły w przekonaniu o tej władzy. Lecz teraz, gdy zobaczyła ten pokój, który według niego był urządzony po europejsku, gdy pomyślała o tej rodzinie, w której go wychowano jako dziecko, pośród kobiet w domu naprzeciwko, a następnie tu, pomiędzy arabskimi mężczyznami, ściśle przestrzegającymi mahometańskich reguł — poczuła się niepewnie. Wszystko było takie obce, takie dziwne.

Nie, nie mogła z nim porozmawiać. Napisze ze Szwecji, a potem wróci do niego, jeśli okaże się, że to jedyne rozwiązanie dla miłości i tęsknoty.

Agnes wypytywała Saida ben Alego o niezliczone dania, które wnoszono jedno po drugim. Co to jest? A to? A to?

Said ben Ali podawał gardłowe arabskie nazwy, których nie potrafił przetłumaczyć na angielski, podczas gdy służący stawiali kolejne półmiski.

Gdy Stina ocknęła się z zamyślenia, oni kosztowali już czwarte danie — była to długa biała fasola, smażona na głębokim oleju, zmieszana z pieprznymi kawałkami tłustego koziego mięsa. Stinie chciało się pić; na stole nie było wina, a nie miała odwagi spróbować niefiltrowanej wody z Nilu.

— A więc to jest ta prawdziwa egipska kolacja? — odezwała się Stina, żeby przerwać ciszę. — Pamięta pan, że w Nääs często opowiadał o egipskim jedzeniu?

— Ależ tak, panno Brenner. Jest całkowicie egipska, za wyjątkiem tego, że mamy tu dużo więcej noży i widelców niż zazwyczaj.

— Wiesz przecież, że jadają palcami — wtrąciła Agnes po szwedzku, a Said ben Ali kłaśnieciem wezwał służących.

Teraz wnieśli bardzo słodki deser z pistacji i migdałów; czuć było w nich cukier, skrobę i tłuszcz. Szwedki, w pełni zadowolone z możliwości doświadczenia egipskiej sztuki kulinarnej, miały nadzieję, że kolacja powoli się kończy.

Nic bardziej mylnego. Po słodkim daniu — konsystencją przypominającym z jednej strony kaszę, z drugiej ciasto — wniesiono pokrojoną czosnkową kiełbasę w ostrym sosie; i tak dalej, jedno mięsne i warzywne danie po drugim, aż wreszcie znów lepkie słodczyce, po których zaserwowano mocną kawę po arabsku.

Wtedy Agnes i Stina zrozumiały, że kolację mają za sobą. Chwilę potem, gdy służący jeszcze wynosili tacę i półmiski, do pokoju wszedł Mohammed ben Ali. Miał poważną minę, wyglądał na wielce nieszczęśliwego, gdy przyłożył dłoń do czoła, potem do piersi, skłonił się obu damom, po czym stanął obok brata.

— Proszę przekazać bratu, panie ben Ali, że bardzo nam przykro, iż przegoniłyśmy go z jego domu — rzekła uprzejmie Agnes.

Said ben Ali przetłumaczył na arabski, na co Mohammed odpowiedział z poważną godnością.

— Mówi, że jest wdzięczny za troskę o jego wygodę — przetłumaczył Said.

Po tym, jak ten arabski młodzieniec, który pod żadnym pozorem nie chciał okazać Europejkom najmniejszej uprzejmości, wszedł do pokoju, atmosfera stała się jeszcze bardziej dokuczliwa i napięta. Said ben Ali zmarszczył brwi i rzucił bratu kilka arabskich

Jedzenie, Obyczaje

słów; musiały być dość ostre, ponieważ policzki Mohammeda zarumieniły się, ale nie odpowiedział — stał tak samo milczący i niedostępny jak wcześniej.

Atmosfera stawała się coraz bardziej nieznośna. W końcu Said ben Ali oznajmił:

— Posłałem po kobiety i Yussufa, zaraz przyjdą.

— Czy pańska matka będzie w chuście? — zainteresowała się Stina.

— Nie, panno Brenner, ani ona, ani ciotka. Tak stare kobiety nie noszą w naszej rodzinie chust, tylko młode, od dziesiątego roku życia.

Drzwi otworzyły się ostrożnie, do środka weszły dwie starsze kobiety — niepewne, onieśmiałe, otoczone gromadką dziewczynek i chłopców, wśród których Stina natychmiast rozpoznała znajomych z festynu w Al-Azbakijja. Na końcu pojawiła się młoda kobieta w chuście, niosła na rękach małego Yussufa. Stała przy drzwiach obok Mohammeda i coś do niego powiedziała, a Said ben Ali przedstawił szwedzkim damom matkę i ciotkę.

— To moja matka, a to żona mojego stryja — powiedział, ewidentnie zakłopotany wymagającą rolą gospodarza, tłumacza i pośrednika między kobietami.

Arabki wcale nie były stare, tylko bardzo brzydkie. Zrobiły dokładną toaletę, by móc godnie się pokazać; miały na sobie przedziwne wycięte bluzki i spódnice z mieniącego się na zielono jedwabiu; z kolei ta młoda przy drzwiach, zajęta szeptaniem do Mohammeda, była ubrana w luźny strój z pikowanego błękitnego jedwabiu, przy szyi i na mankietach wyszywany cekinami.

Na znak Saida ben Alego starsze panie usiadły na otomanie obok ściśniętych Europejsek. Siedziały tak — sztywne, nieruchome niczym bożki, ukradkiem obserwując każdy ruch gościń.

„Oto siedzę na łonie mojej rodziny”, myśl wydała się Stinie z jednej strony humorystyczna, z drugiej pogardliwa. Nie wiadomo, dlaczego przyszły jej do głowy urządzenia stosowane do krępowania Chinkom stóp¹⁰⁵, by te stały się małe i bezużyteczne. „Muszę sobie sprawić jakiś taki duchowy przyrząd do krępowania”. Teraz nie należało jednak rozmyślać, tylko rozmawiać i pokazać dobre wychowanie.

— Proszę przekazać matce, że przygotowała wysmienitą kolację. Przykro nam z powodu kłopotu, jaki sprawiliśmy — powiedziała.

Said ben Ali przetłumaczył; otrzymał długą, uroczystą odpowiedź po arabsku, której znaczenie oddał po angielsku:

— Bardzo dziękuję za pani słowa. Cieszy się, że paniom smakowało, i mówi, że pomogła jej żona stryja.

— A czy te wszystkie dzieci to pańscy kuzyni, panie ben Ali? — spytała Agnes.

— Tak, to dzieci mojego stryja Ibrahima, a ta czwórka — wskazał na młodą kobietę w chuście, na Naïme, na jeszcze młodszą dziewczynkę i na Yussufa — to dzieci stryja Selima i jego nieżyjącej żony. Zmarła przy porodzie Yussufa.

— Czy nie zobaczymy najstarszej kuzynki bez chusty? — wykrzyknęła Stina.

Said ben Ali przetłumaczył prośbę na arabski. Mohammed natychmiast wyszedł z pokoju, Yussufa odstawiono na podłogę, po czym Said podprowadził młodą kobietę do Agnes i Stiny i powiedział do niej kilka słów.

Zdjęła chustę, odsłaniając obojętną, dziecięcą twarz o pięknych, czarnych, cikliwych oczach i nieśmiało spuszczając powieki.

— Jak ma na imię? — spytała Stina.

Said ben Ali przetłumaczył, na co ona sama odparła coś, co zabrzmiało jak Sultana.

— Proszę jej przekazać, że cieszymy się, iż mogliśmy ją zobaczyć. Uważamy, że jest bardzo piękna.

Said ben Ali z lekkim uśmiechem przetłumaczył to, co powiedziały. Zrobiła radosną minę i skinęła do nich głową.

— Wiem, jak trudno jest być tłumaczem, panie ben Ali, ale proszę poprosić mojego małego przyjaciela Yussufa, żeby do mnie podszedł. Potem się nas pan pozbędzie, to znaczy odprowadzi nas do domu — ciągnęła Stina.

Obyczaj, Kobieta

Kobieta, Strój

Kobieta, Piękno, Obcy

¹⁰⁵krępowanie Chinkom stóp — chodzi o bandażowanie (a niekiedy i miażdżenie) stóp małym dziewczynkom; ten chiński zwyczaj, kulturowany od X do początków XX wieku, miał na celu deformację, prowadzącą do oczekiwanego efektu estetycznego (mała stopka). [przypis edytorski]

Yussufa nie trzeba było namawiać. Poszedł prosto do Stiny, którą przez cały czas obserwował zakochanym spojrzeniem, a gdy wzięła go na kolana, przytulił się mocno i dał się pocałować. Powiedział kilka słów do Saida, a ten z zachwytem przetłumaczył:

— Nic się nie zmieniło, panno Brenner. Yussuf mówi, że bardzo lubi chrześcijańską damę.

Stina cieszyła się, że może zająć się Yussufem. Said ben Ali miał wokół siebie rój młodszych kuzynów. Ewidentnie wypytywali o gości, widać to było po ich gorliwych, ciekawskich spojrzeniach. Stina domyśliła się, że stara się utrzymać ich zainteresowanie w surowych, pedagogicznie europejskich granicach. Dobrze było Saidowi ben Alemu w otoczeniu tej młodej, adorującej go, gromady — Stina nie mogła oderwać od niego oczu. Należało jednak podtrzymać konwersację z trzema paniami na otomanie, a Agnes wyglądała na osowiałą i śpiącą. Stina nie mogła na nią liczyć, dlatego sama zagadnęła:

— Panie ben Ali, proszę opowiedzieć matce, ciotce i kuzynce, że jeździliśmy na wielbłądach pod Asuanem i spytać je w naszym imieniu, czy one często jeżdżą na wielbłądach.

Tak też uczynił; po odpowiedzi matki potrząsnął głową.

— Matka mówi, że żadna z nich nigdy nie siedziała na wielbłądzie. Na wielbłądach jeżdżą wyłącznie biedacy.

— I obcokrajowcy. Szkoda, że ich nie widziała przy Mena House¹⁰⁶ — wtrąciła Agnes, starając się ukryć ziewnięcie.

— Ona nic o nich nie wie.

Zajęta Yussufem Stina poczuła, jak siedząca tuż przy niej Sultana lekko dotknęła jej sukienki. Uśmiechnęła się do niej, ale gdy Sultana zorientowała się, że ją nakryto, szybko cofnęła dłoń i zrobiła przerażoną minę.

Stina zwróciła się do Saida:

— Proszę powiedzieć kuzynce, że nie ubrałam się w elegancką sukienkę. To pańska wina, bo nie dał nam pan czasu na przygotowanie się do egipskiej kolacji.

Przetłumaczył. Sultana wyglądała na przygnębioną, potwierdziła skinieniem głowy.

— Chodźmy już, Stino, mam dość egipskiego towarzystwa, zaraz umrę z pragnienia — szepnęła Agnes po szwedzku.

Stina wstała, odstawiła Yussufa, który uczeplił się jej spódnicy, po czym ona i Agnes zaczęły żegnać się z trzema starszymi za pomocą pantomimy, ale serdecznie; poklepywały je po ramieniu i kiwały głowami, prosząc przy tym Saida, by przekazał to, co powinny powiedzieć po arabsku. Potem podchodziły dzieci, jedno po drugim, podawały im rękę, a następnie wszystkie na skinienie Saida ben Alego zniknęły za drzwiami.

Wszystkie oprócz Yussufa, który chwycił dłoń Stiny i nie chciał jej puścić, mimo upomnień Saida ben Alego. Ale panna Brenner go ułagodziła:

— Proszę go zostawić, nie przeszkadza mi. Cieszę się, że mnie tak lubi.

Na ulicy Mohammed czekał na damy, by się pożegnać. Ukłonił się uroczyście, na orientálną modłę. Stina miała wrażenie, że długo przygląda się jej z dezaprobatą.

„On się tak łatwo nie ugnie”, pomyślała, „ale w końcu się uda, jeśli będzie musiało się udać”.

Said wreszcie oderwał rączkę Yussufa od spódnicy Stiny, a ten wcisnął piąstki w oczy i się rozplakał.

— Mówi, że chrześcijańska pani nie może odejść, że powinna wrócić do domu — wyjaśnił Said ben Ali.

Stina uśmiechnęła się.

— Proszę mu powiedzieć, że całkiem możliwe, że wrócę.

Gdy Said ben Ali szedł obok niej, nie wydawało się jej już, że to, o czym wcześniej myślała tam w środku, jest niemożliwe. Zdumiona, zauważyła, że dzisiejszy wieczór nie wytrącił jej z równowagi bardziej niż przedstawienie w teatrze. Nie było gorzej, niż by się spodziewała; wprawdzie nie lepiej, ale i nie gorzej. Wróciły do niej usilne starania, towarzyszące jej od powrotu z Nilu, by wyobrazić sobie siebie, Stinę Brenner, żyjącą w tym otoczeniu. Walczyła z myślą, że jest w niej coś, co musi się skurczyć, zmienić, ugiąć, zanim będzie mogła się zdecydować na to życie. Zastanawiała się, co w niej okaże się silniejsze

Rodzina

Przemiana, Konflikt
wewnętrzny, Miłość

¹⁰⁶Mena House — zabytkowy hotel otwarty w 1886 r., położony w pobliżu Kairu. [przypis edytorski]

— miłość do Saida czy przywiązanie do własnej silnej osobowości. Zastanawiała się nad tym, jak gdyby chodziło o kogoś innego, a nie o nią samą.

Był przepiękny wieczór, na firmamencie połyskiwał jasny księżyc i mocno rozmigotane gwiazdy. Powietrze było ciepłe niczym w środku dnia. Krętych, wąskich uliczek i spokojnych zaułków nie oświetlały latarnie, jedynie przy wejściu na bazar z perfumami znajdowała się pochodnia, ale blask nowiu i gwiazd wystarczał, by wskazać drogę i pomóc im omijać zdradzieckie dziury, nieruchomych obdartusów, rozłożonych w poprzek uliczek, albo skulone w rogach, wygłodniałe psy.

Said ben Ali rozprawiał o Nääs, prosząc, by Stina przekazała pozdrowienia wszystkim drogim przyjaciółom. Przede wszystkich wspomniał dyrektorowi.

— Przekażę, panie ben Ali — odparła.

Potem przekierowała rozmowę na jego rodzinę. Mówiła o Mohammedzie — to, co zawsze chciała o nim powiedzieć.

— Wygląda na silnego i energicznego, będzie miał pan dzięki niemu wiele pociechy i pomocy, panie ben Ali.

Twarz Saida ben Alego rozpromieniła się jak zawsze, gdy Stina chwaliła jego brata.

— A mój mały Yussuf, co z niego wyrośnie? — spytała.

— Kocha panią, panno Brenner — rzekł poważnie Said ben Ali, jakby to była wystarczająca odpowiedź.

Dotarli już do zamkniętej bramy hotelu. Serce Stiny skurczyło się na myśl o zbliżającej się chwili pożegnania. Chciała, żeby Agnes już poszła, by na moment mogła zostać z Saidem ben Alim sam na sam. Portier otworzył bramę — chwila pożegnania nadeszła. Niepohamowane uczucie, że musi go zatrzymać, choćby na parę sekund, sprawiło, że powiedziała:

— Proszę dać mi moment, panie ben Ali. Chciałam pana zapytać o jedną rzecz, której nie zrozumiałam u pana w domu. Jak to możliwe, że najstarsza siostra Yussufa nie zdjęła chusty w obecności Mohammeda, tylko dopiero, gdy wyszedł? Przecież pan wciąż był w pokoju.

Zanim Said ben Ali zdążył odpowiedzieć, Agnes wykrzyknęła:

— Ależ, Stino! Przecież wiesz, że młoda Arabka nie pokazuje się bez chusty w towarzystwie mężczyzn.

— Owszem. Ale pan ben Ali tam był — ciągnęła Stina uparcie.

— Stino, przecież pan ben Ali jest jej mężem! W Nääs mówił nam, że jest zaręczony z kuzynką. To była, rzecz jasna, ta kuzynka. Nie mam racji, panie ben Ali?

— Tak, to ona — odparł ben Ali.

Nastąpiło milczenie, które przerwała Stina.

— To była pańska żona, panie ben Ali?

— Tak, panno Brenner. Ożeniłem się z nią zaraz po powrocie, tak jak było postanowione. Nie wiedziała pani?

Znów nastąpiła długa cisza. Stina usłyszała w głowie ironiczny okrzyk *sir* Pembroke'a: „Proszę się przygotować na niespodzianki, panno Brenner”.

Czy to ta niespodzianka, na którą miała się przygotować? Poczula nieskończone upokorzenie, że ona, tak dumna ze swej mądrości, była taka ślepa. Że miłość...

Usłyszała głos Agnes:

— Wejść już, Stino. Jestem tak potwornie spragniona. Dobranoc, panie ben Ali, dziękuję za całą pańską życzliwość. Żegnam i dziękuję!

— Dobranoc, pani Brenner, żegnam. Życzę pani dobrej podróży.

Teraz zwrócił się do Stiny, by i z nią się pożegnać.

Stina odwróciła się, Agnes już zniknęła za bramą do ogrodu. Zostali sami w wielkiej ciszy nocy, oświetleni blaskiem gwiazd i bladym sierpem księżyca.

— Panie ben Ali — odezwała się Stina cichym, pospiesznym głosem. — Proszę powiedzieć mi jedną rzecz. Czy ożenił się pan z kuzynką, ponieważ sądził pan, że tak chciał Bóg?

Jego odpowiedź była prosta i poważna.

— Wiedziałem, że Bóg tego chce, gdy zrozumiałem, że nie chce, bym ożenił się z panią.

Wieczór, Miasto

Rozstanie, Rozczarowanie

Patrzyła na niego z tą samą powagą co on na nią; wiedziała, że on nie ma pojęcia, co ona myśli i czuje. Rzekła więc:

— Życzę panu, Saidzie ben Ali, by w kwestii pańskiego kraju był pan równie pewny, czego chce Bóg, jak wiedział pan o tym w odniesieniu do własnego losu.

Źle zrozumiał powagę w jej głosie i lzy w oczach.

— Dziękuję, panno Brenner! Wiem, że życzy pani Egiptowi szczęścia. Wiem, że kocha pani Egipt i że była pani tu szczęśliwa, jak i ja kocham pani kraj i byłem w nim szczęśliwy.

Podał jej rękę.

— Żegnam panią, panno Brenner, proszę pozdrowić Nääs!

Przez chwilę trzymała jego dłoń w swojej i patrzyła mu głęboko w oczy.

„Cóż my wiemy o sobie nawzajem?“, pomyślała. „Czy kiedykolwiek go rozumiałam i czy on mnie rozumiał? Być może dla obojga najlepszym rozwiązaniem jest, że pojął, iż Bóg chce tak, a nie inaczej, i tak zrobił. Być może nie rozumiałam tego, bo...”.

Powoli puściła jego dłoń. Czekala, aż odejdzie.

Kiedy znów podniosła głowę, jej oczy były tak pełne łez, że już nie widziała błyszczącego księżycyca ani migoczących gwiazd na granatowym, bezchmurnym niebie Egiptu.

VII

Następnego dnia po południu wielki parowiec w aleksandryjskim porcie podniósł kotwicę.

Z pokładu pasażerowie widzieli brzydkie i brudne budynki przy kei, dziurawe, krzywo wybrukowane ulice; słyszeli rozwrzeszczaną hołotę, obecną zawsze podczas odprawy i przyplyniecia parowca — kalecy, ślepi, wyniszczeni ludzie.

Od strony całej tej biedy doleciało do statku śmierdzące, duszne powietrze, którym okropnie się oddychało.

Był to ten Orient, do którego nie należy się zbliżać. Ale teraz parowiec minął latarnię morską i odwrócił się w stronę morza. Rzeński powiew przepędził duchotę i wszystkie okropne wonie, milcząca pasażerowie zobaczyli z pokładu długie, brzydkie wybrzeże innymi oczami. Widzieli dalej, poza tę linię, widzieli urokliwy kraj z barwnym życiem na kairskich ulicach, na Nilu, wszędzie, gdzie chodzili i którądy jechali. Wszystko, co przed chwilą zdawało się odpychające, obce, brudne i brzydkie, zatoneło w ciemnoniebieskim morzu, a na jego tafli pojawiły się spokojne odbicia księżycyca i migoczących gwiazd.

W chwili, gdy wąska, żółta linia lądu, oświetlona chylącym się ku zachodowi, rozżarzoną słońcem, była na tyle daleko od nich, że ledwo ją było widać, kraj ten na nowo stał się cudownym, wspaniałym Orientem. I gdy po raz ostatni spojrzeli w stronę horyzontu, widzieli tam krainę snów, otoczoną promieniami ze złota i różowymi płomieniami.

Jedna z powracających do domu osób, stojąca nieco dalej od reszty podróżnych, spoglądała na złotoróżowy połysk nad długą, żółtą linią z mocno bijącym sercem.

Kiedy blask zgasł, a linia zniknęła, kobieta odeszła niechętnie od relingu.

Gdy się odwróciła, uderzył ją zimny, rzeński, silny poryw wiatru. Na błękitnych falach pojawiła się biała piana.

Byli na pełnym morzu.

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z **Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur**.

Ten utwór jest udostępniony na licencji **Licencja Wolnej Sztuki 1.3.**

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na **Licencji Wolnej Sztuki 1.3.** Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. 99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w **Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur**. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <https://wolnelektury.pl/katalog/lektura/elkan-marzenie-o-oriencie/>

Tekst opracowany na podstawie: Sophie Elkan, *Marzenie o Oriencie*, tłum. Justyna Czechowska, wyd. Fundacja Wolne Lektury, Warszawa 2025.

Wydawca: Fundacja Wolne Lektury

Publikacja zrealizowana w ramach biblioteki Wolne Lektury (www.wolnelektury.pl). Projekt dofinansowany przez Unię Europejską. Wyrażone poglądy i opinie są jednak wyłącznie poglądami autorów i niekoniecznie odzwierciedlają poglądy Unii Europejskiej lub Europejskiej Agencji Wykonawczej ds. Edukacji i Kultury. Ani Unia Europejska, ani organ przyznający dofinansowanie nie ponoszą za nie odpowiedzialności.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Elżbieta Sekuła, Monika Kępska, Paulina Choromańska.

ISBN 978-83-288-7923-2

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przełącz 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przełącz darowiznę na konto: **szczegóły na stronie Fundacji.**